

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



1

(106) 2022

Teresa Pakosz o pierwszych dniach wojny we Lwowie ♦
Opowiadania Barbary N. Jaroszewskiej ♦ Dariusz Zielonka
o Dawidowie ♦ Franciszek Haber o ul. Piłsudskiego we Lwo-
wie ♦ Wiersze Mariana Hemara i Marii Pawlikowskiej-Jas-
norzewskiej ♦ Michał Piekarski o teatrze hrabiego Skarbka

Uwaga, wojna!...

Wojna za miedzą. Zagląda nam bezczelnie przez okna Ukrainy... I któż by się tego spodziewał?! Jej pohukiwania docierały do nas wcześniej z różnych zakamarków świata. Była już dość blisko, na Bałkanach... Patrzyliśmy ze zdziwieniem, powtarzając pod nosem słowa Dziennikarza do Czepca z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego: *Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna*. Jest tuż, tuż... Rosyjskie rakiety spadły w Jaworowie – zaledwie 20 km od polskiej granicy. Łudzimy się wciąż, że może nas to nie dotknie? Że to nie nasza wojna?... Że niebezpieczeństwo minie, bo wojna jest po „tamtej” stronie? ...

Tymczasem od pierwszych dni wojny ze wschodniej Ukrainy granicę z Polską przekraczają uciekinierzy. Najpierw docierają do Lwowa, który spokojnie i systematycznie gotuje się na ataki nieprzyjaciół. Stamtąd kierują się do Polski, Słowacji, Węgier, Rumunii i dalej. Gdy piszę te słowa, szacuje się, że w Polsce znalazło się 2 mln 200 tys. uciekinierów, z czego półtora miliona zatrzymało się u nas. Statystyki podają, że dzisiaj co trzeci człowiek mieszkający w Krakowie jest Ukraińcem... Jak wielu z nich zostanie w Polsce, bo nie będą mieli do czego wracać? Zadomawiają się szybko. Zaczynają pracować. W szkołach przybyło ponad 150 tys. uczniów. Na gwałt uczą się języka polskiego. Wielu spośród nich będzie zdawało egzaminy ósmoklasisty, by dostać się do szkół średnich, przejdą przez matury, by studiować w Polsce. I tu pozostać, jak wiele już osób – także pochodzenia polskiego – uczyniło to na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat.

Polacy tym razem, w tej dramatycznej dla sąsiedniego państwa chwili, zdali egzamin. Przecież zanim uruchomiły się pomocowe struktury państwowe czy samorządowe, organizację pomocy spontanicznie zorganizowało społeczeństwo. W Polsce, ale i we Lwowie – o czym opowiada w rozmowie i *Notatkach wojennych* pani Teresa Pakosz.

Powoli też, pozornie, przyzwyczajamy się do wojny. Serwisy informacyjne poświęcone Ukrainie są już krótsze. Chwilowe polityczne porozumienie rządzących z opozycją ponownie kruszeje. Tam walczą i giną ludzie – także dzieci, kobiety i starszki... Tu, choć w cieniu wojny – życie toczy się niby normalnie, ale tylko niby, lęk i obawy towarzyszą każdemu... W Los Angeles wręczane są Oscary, Polska gra ze Szwecją w piłkę nożną... Pamięć jednak podpowiada ewangeliczny cytat, dźwięczący jak dzwon ostrzegający przed niebezpieczeństwem: *Czuwajcie więc, bo nie znacie ani dnia, ani godziny*.

Janusz M. Paluch

Kiedy przyjdą podpalić dom

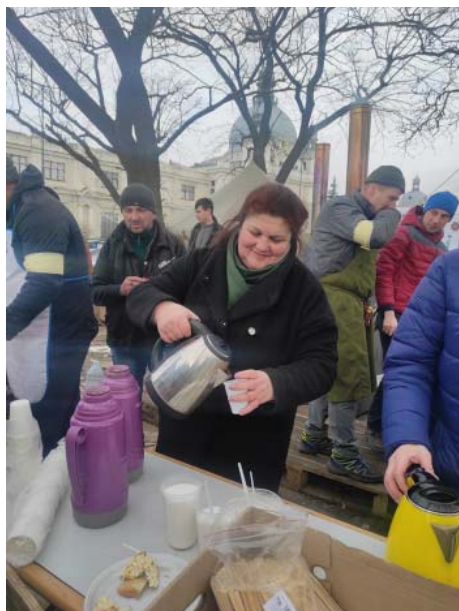
Z Teresą Pakosz, dziennikarką Radia Lwów, nauczycielką i przewodniczką po Lwowie, 5 marca rozmawiał Janusz M. Paluch

Data 24 lutego 2022 roku już przeszła do historii świata. Dzisiaj jest dziewiąty dzień wojny. Proszę powiedzieć, co Pani czuła, kiedy dowiedziała się o tym, że zaczęła się wojna Ukrainy z Rosją.

To stało się o świcie... Byłam trochę zmęczona, pracowałam do 4 nad ranem i spałam nieco dłużej tego dnia. Dopiero koło 8 obudził mnie telefon od syna, który mieszka w Łodzi. – *Mamo, wojna, Putin na was najechał, a ty jeszcze śpisz?* – powiedział. To był szok! Byłam przerażona. Wszyscy byliśmy przerażeni, ale mieliśmy nadzieję, że to się jakoś rozejdzie po kościach, szybko się skończy. Łudziliśmy się, że to tylko demonstracja siły Putina, kolejna zagrywka, jakich było wiele – on takie rzeczy lubi. Niestety okazało się, że to jest bardzo poważna sprawa. To już dziewiąty dzień wojny, która do nas do Lwowa w przerażającej wersji jeszcze nie dotarła.

Mówi się już o klęsce humanitarnej...

To już jest wielka klęska humanitarna, a przecież to jeszcze nie koniec. Ludzie cały czas płyną do Lwowa ze wschodu. Takiego przemieszczenia ludności w historii naszego miasta chyba nigdy nie było. Przybywający ludzie potrzebują pomocy, mieszkań, wyżywienia, a także pracy. Przecież nikt nie jest w stanie na dłuższy czas sprostać takiemu zadaniu. Lwów ciągle przyjmuje nowych uchodźców. Na razie wszyscy są zabezpieczeni. Wszystkie hotele miejskie są zajęte, podmiejskie miejscowości z ośrodkami wypoczynkowymi, jak Brzuchowice czy nieco odleglejszy Truskawiec, przepelnione. A przecież nie jesteśmy tak dużym regionem jak Charków, Donieck czy inne miasta, skąd ludzie się ewakuują. Na razie wszyscy dostają schronienie i jedzenie dzięki wielkiej ofiarności społeczeństwa lwowskiego i wolontariuszy. Ktoś musi przygotować jedzenie, rozdać dary, pokierować błądzącymi ludźmi... Te środki nie są niewyczerpalne. Boją się, co się stanie, gdy zabraknie nam chleba, wody... Może przyjść sytuacja, która



nas przerośnie. W Polsce pomagają uciekinierom także państwo, we Lwowie skazani jesteśmy właściwie na wolontariat.

Liczba uciekinierów w Polsce przekroczyła już chyba milion.

A ludzie wciąż idą i nie tylko do Polski, bo część kieruje się na Węgry, do Rumunii czy Mołdawii. A Rosjanie wszystko bombardują, są bardzo agresywni i nienawistni. Bombardują obiekty, które nie są strategiczne czy wojskowe. Bomby i rakiety spadają na szkoły, przedszkola, szpitale, osiedla mieszkaniowe, konwoje humanitarne. Obiecują, że dzisiaj utworzony zostanie korytarz dla uchodźców z oblężonego Mariupola, to kolejne duże, liczące ponad trzysta tysięcy mieszkańców miasto portowe. Ale to też kolejna fala uchodźców.

Na Lwów na razie nie spadł żaden pocisk... Jak wygląda miasto?

Dla nas brak decyzji o zamknięciu przez NATO przestrzeni powietrznej jest



niekorzystny. Jesteśmy cały czas narażeni na ataki raketowe. Szpitale przyjmują rannych, brakuje oczywiście wszelkich medykamentów. W mieście jest spokojnie. O zagrożeniu wojną przypominają poukładane umocnienia z worków z piaskiem, metalowe jeże przeciwczołgowe, a przy wjeździe do miasta są już posterunki oraz ułożone w szachownicę zapory. Prowizorycznie zabezpieczone są zabytki, choćby figury na kościele świętego Antoniego czy okna z zabytkowymi witrażami w Cerkwi Wołoskiej, zabytkowe otoczenie Ratusza na rynku, rzeźby przy katedrze rzymskokatolickiej, zdemontowano drewnianą figurę ukrzyżowanego Chrystusa z Golgoty z dziedzińca katedry ormiańskiej, chowane są dzieła sztuki w muzeach lwowskich. Chowane i zabezpieczone jest co się tylko da. To tylko prowizoryczne zabezpieczenie, bo co się uchroni przed raketami i bombami? To są barbarzyńcy, którzy chyba się uwzięli na ludzkość. Nie wiem, czy ten straszny człowiek ma zamiar się w którymś momencie zatrzymać? Gdzie i kiedy będzie ta granica? Wszyscy drżymy o Lwów, tutaj przecież się skupia gros zabytków ważnych zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców, ale

także dla Ormian czy Żydów. Mam nadzieję, wierzę, że Pan Bóg się nad nami zlituje i w końcu coś się stanie, że Rosja odstąpi od wojny... Jedna znajoma, płacząc nad tym, co się dzieje, powiedziała, że Rosjanie powinni się bardzo modlić, żeby za jakiś czas Moskwa nie wyglądała jak Berlin w 1945 roku...

Pani Tereso, trwa wojna, w swych notatkach – fragment których publikujemy – opowiada Pani o wielkim dramacie Ukrainy, ale nie wspomina Pani o strachu... Pani się nie boi?

Boję się, ale to nie znaczy, że nie powinienam przeciwstawić się temu złu. Tak mnie wychowali. Wszyscy doradzają wyjazd. W Polsce mam syna... Nie wyjeżdżam, bo na razie we Lwowie nie ma zagrożenia życia. Boję się rosyjskiej agresji, ale myślę, że w ciągu wieków Lwów ostał się, opierając się Tatarom, Turkom, Rosjanom, Niemcom, tylu różnym napaściom, to i tym razem Łaskawa Matka Boża

Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa uchroni jego piękne świątynie, uchroni nas i nasz piękny Lwów. Myślałam, że będę jeszcze tym pokoleniem, które nie doświadczy napaści wroga. Nie udało się...

Dramat Ukrainy pokazał solidarność społeczeństwa europejskiej.

To prawda. Wszystkim dziękujemy! Polsce i wszystkim ludziom, którzy niosą pomoc uchodźcom z Ukrainy, prezydentowi RP, władzom państwowym i wszystkim samorządom polskim. Nie wiadomo, jak długo ta sytuacja potrwa. Ta wielka spontaniczność się kiedyś wyczerpie. Jeśli uchodźcy nie będą mogli wrócić do swych domów – jeśli takie się uchronią – to przecież muszą się gdzieś zatrudnić, a ich dzieci pójść do szkoły. Lwów jest teraz ogromną stacją przeludkową. Na razie wszystkiego wystarcza, bo ludzie przywożą i przynoszą żywność i różne najpotrzebniejsze rzeczy. Wśród uchodźców nie brakuje chęci niesienia pomocy. Ci, którzy zatrzymali się we Lwowie, włączają się do pomocy, przychodzą na dworzec kolejowy i pomagają nam. Słuchamy ich wzruszających opowieści o bliskich,

którzy zostali gdzieś na wschodzie Ukrainy lub rozpierzchli się nie wiadomo gdzie.

Jest pani obserwatorką wielkiego exodusu. Zastanawiam się, czy można porównać to wydarzenie z wrześniem 1939 roku? Jak stała się Pani wolontariuszką?

Na naszej przewodniczej grupie FB przeczytałam, że potrzebna jest pomoc na dworcu kolejowym, dyżur miał trwać cztery godziny. Poszłam z poczucia solidarności. Uważałam, że mogę się na coś przydać. Od razu też zrozumiałam, że będę pracowała, dopóki mnie nogi utrzymają! To jest wyczerpująca fizyczna praca, cały czas na nogach! Trzeba coś przenieść, to znowu pokroić kanapki, rozlać zupę czy herbatę, a ludzie ciągle czegoś wymagają, o coś proszą, bez końca trwająca kolejka... Nawet na chwilę nie można przysiąść! W żaden sposób nie można też tego exodusu porównać z rokiem 1939.

Wtedy do Lwowa schroniło się ok. 300 tys. uciekinierów. Takiej liczby ludzi jak w lutym i marcu 2022 roku Lwów nigdy nie przyjął – już ponad milion ludzi przeszło przez nasze miasto, a przecież końca nie widać... Rosjanie wdrażają jakiś straszny szatański plan. Nie wiem, co oni chcą zrobić z zajęętymi ziemiami Ukrainy, i po co niszczą miasta, jeżeli chcą je okupować?

Do pomocy uciekinierom wciągnięta jest cała Pani rodzina...

Zbyszek – mój mąż, dostał pieniądze od Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Gliwic, od prezesa Partyki, na pomoc dla Polaków. Marysia Pyż – moja córka, redaktor naczelna Radia Lwów też nie usiedzi w miejscu. Właśnie wróciła z Warszawy, skąd przywiozła dużą pomoc. Przyjechała samochodem służby maltańskiej, który powiózł pomoc dla Charkowa. Na miejscu potrzebujemy wszystkiego, nie tylko żywności, ale i środków higienicznych, opatrunkowych, lekarstw. Są momenty, że wszystkiego zaczyna brakować, ale po chwili się znajduje. Ludzie dowożą wszystko, konserwy, prze-



twory, słoninę w litrowych słoikach. Ale na jak długo to starczy? Ważna jest też rzetelna informacja, z którą w tych trudnych czasach trzeba prawdziwie uważać. Musimy podawać prawdę, starać się nie obrażać ludzi, no i żeby nie było tam zbyt wiele radości – bo nie wypada w takich smutnych czasach żartować... A język aż świerzbi... W końcu nasza dziennikarska broń to także szyderstwo i drwina, a jest tyle zdarzeń, które wywołują śmiech przez łzy... Bo jak się nie śmiać, gdy agencje prasowe donoszą, że grupa Romów uprowadziła czołg, że jakiś transporter opancerzony został odholowany za pomocą traktora albo zagubiona załoga rosyjskiego samochodu poprosiła przypadkowych ludzi o pomoc w znalezieniu paliwa, bo im się skończyło, i herbatę – bo zimno, a jakaś babcia bez skrupułów oblała benzyną i podpaliła żołnierza rosyjskiego, czy gospodyni domowa strąciła rosyjskiego drożdżem pomidorów...

Serdecznie dziękując za rozmowę, solidaryzuję się z Wami w tym trudnym czasie i życzę wytrwałości z nadzieją, że ten dramat wreszcie się skończy...

Wojenne notatki nieuczesane

Prezentujemy notatki wojenne Teresy Pakosz pisane na bieżąco we Lwowie, do którego od samego początku zaczęły napływać tysiące uciekinierów przed wojną. Sytuacja na Ukrainie rozwijała się bardzo dynamicznie. Kiedy piszę te słowa, wojna trwa i nie widać jej końca. Wojska ukraińskie stawiają opór najeźdźcy. Wojska rosyjskie niszczą nie tylko obiekty wojskowe, ale całe miasta i miasteczka. Szkoły i szpitale. Symbolem stało się już zbombardowanie teatru w Mariupolu, w piwnicach którego schroniła się ludność cywilna. Każdego dnia ze strachem włączam radio nasłuchując, co dzieje się na froncie walk. Czy czasem jakieś rakiety nie spadły na Lwów?... I choć wieści są porażające, to na razie oddycham z ulgą...

Czwarty dzień wojny

Lwów spokojny. Na wschodzie, południu i osobiście na północy Ukrainy zacięte walki. Kijów się utrzymał. Lwowianie się modlą w katedrze i innych kościołach do Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa Matki Boskiej Łaskawej. Lwowianie gotowi na przyjęcie uchodźców. Brzuchowice, Sołonka pod Lwowem, Jazłowiec w Tarnopolskiem, stadion Arena Lwów, lwowskie szkoły przyjmują uciekinierów. Pełny exodus ludności, 40-kilometrowe kolejki na granicy, obłożenie dworca kolejowego – głowa przy głowie, ludzie rzucają torby i idą pieszo do przejść granicznych. W katedrze mało ludzi i na ulicach miasta też. Jesteśmy ufni i wierzymy w Boską Opatrzność. Semper Fidelis!

Piąty dzień wojny

Lwów funkcjonuje na pełnych obrotach. Zatlócone okolice dworca kolejowego. Pełny exodus! Przybywają uciekinierzy z Chersonia, Zaporozża, Doniecka. Z dziećmi, pupilkami – przeważnie pieski, ale trafił się też królik i dwie papugi. Ludzie wyczerzeni i zmarznęci, chętnie piją herbatę i gorącą zupę z ogromnych termosów wojskowych, którą rozlewamy do plastikowych pojemników. Dzieciaki chętnie piją soczek, kompot domowy, biorą słodycze, które Lwowianie znoszą w niewiarygodnych ilościach, co kwadrans dostarczają kanapki, pierogi, ryż, makaron, barszcz, rosół, konserwowe ogórki i pomidory, pytają, czego jeszcze brak. Służba maltańska uwija się jak może, znowu dostarczają kocioł uchy, czyli zupy rybnej. Idzie fala za falą, co parę minut ludzie są

dowożeni w stronę dworca. Pytają – którądy do Polski? Nie mają pojęcia, co się dzieje na granicy. Młodziutki wojskowy od dwóch godzin szuka możliwości dojazdu do Kijowa. Ktoś pyta, ile się jedzie do Czerniowiec. Większość mówi po rosyjsku. Dużo młodych ludzi z krajów arabskich i afrykańskich. Pytają, czy rosół z kury, i chętnie sięgają po ryż. Wszyscy biorą wodę. Brak informacji na temat noclegów i odjazdów autobusów. Niektórzy nie wiedzą nawet, że są na dworcu kolejowym i pytają o autobusy do Polski. Podchodzi telewizja z Izraela i nadzieiw się nie może, że ci wolontariusze to Lwowianie, którzy nie wyjeżdżają. Korespondent pyta, czy nie boję się tu zostać. – Boję się – odpowiadam – ale ludziom trzeba pomóc, a Bóg nad nami czuwa!

Szesty dzień wojny

Na dworze mróz, minus 5. Boimy się o nasze piękne miasto, które tyle wieków wytrzymało jako przedmurze chrześcijaństwa. Nasi przodkowie wystawili przepiękne gmachy i świątynie. Koronkowe attyki, kute bramy, tysiące narodowych pamiątek. Przed kościołami jeże przeciwzołgowe. Okna Cerkwi Wołoskiej – przyciężki i spóźniony lwowski renesans – zasłonięte dyktą. Zbombardowany Charków zawzięcie się broni. My zostajemy tu. Szkoły lwowskie pełne dzieci z domów dziecka. Ufnie patrzymy w Bożą Opatrzność. Europo, przyglądaj się nadal...

Siódmy dzień wojny

Lwów coraz bardziej zatlócony. Uchodźców przybywa. Pewnie Lwów od chwili swojego istnienia nie widział takiej rzeszy ludzi.

Padła cyfra 800 tys. uchodźców. 300 tys. już przekroczyło granicę. Wszystko przecacza się przez kolejowy Dworzec Główny. W salach szkół nocuje mnóstwo ludzi, których wyгнаła z domów wojna. W większości dzieci z sierocińców, ale są też i grupy dorosłych, rodziny z dziećmi. Grono nauczycielskie i rodzice uczniów dowożą im jedzenie i potrzebne rzeczy. Bank pomocy utworzył się przy ul. Kopernika. Jeden z wielu. Przy dzielnicowych administracjach punkty dla uchodźców. Niektórzy nocują w oczekiwaniu na transport do Polski, Węgier czy Rumunii. Inni nie wiedzą, co ze sobą zrobić, i mają nadzieję na rychły powrót do swoich osiedli, o ile jeszcze one są. Niektórzy mają zbombardowane domy. Ludzie telefonują do swoich bliskich, którym nie udało się wyjechać. Czas przecież wojenny. Zdarza się, że cywili wysadzają z pociągów i przewożą wojsko lub sprzęt. W taki sposób podróż z jednej doby, np. z Charkowa normalnie 24 godzin, urasta do trzech i pół. Przez Lwów jedzie się dwie i pół godziny. Sklepy są wymiatające z produktów. Znajomi wyjeżdżają i coraz mniej ludzi na nabożeństwach, chociaż dziś, w środę popielcową, jest dużo wiernych. Księża są z nami, franciszkanie, ks. abp metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki też. Dzieci nie mają lekcji aż do odwołania, póki się nie skończy wojna. Rodzice płaczą siatki maskujące, dowożą koce i pościel, artykuły pierwszej potrzeby. Lwów przyjmuje wszystkich. Ludzie po wielogodzinnej, czasem kilkudniowej podróży są wyczerpani i głodni. Niektóre panie płaczą na widok gorących napojów i kanapek. Wyłapujemy kobiety i dzieci z gigantycznych kolejek pod namiotami z serwowanym jedzeniem, które bardzo szybko schodzi. Przed nimi tłoczą się i pchają mężczyźni. Nie rozumieją, o co nam chodzi, kiedy zmuszamy ich, by zechcieli cierpliwie czekać, ustępując miejsca kobietom z dziećmi. Rano zabrakło kanapek. Tylko chleb i herbata. Chleb początkowo trudno było kupić, nieco później wolontariusze przywożą nie tylko chleb, ale także pasztety, wędliny, sery, domowe przetwory, tradycyjną słoninę, wiadra pierogów i to, co sami mają w domach. Słychać przejeżdżające pociągi. Wyją syreny alarmowe, ludzie wzdrygają się niespokojnie na ten dźwięk. Uspokajam, że my nie zwracamy już na to uwagi, że Lwów jest bezpieczny, a linia frontu daleko. Drugi



dzień czynna jest kuchnia polowa. Wczoraj wydano 600 litrów pożywnej zupy, zwanej czanachy, i jeszcze wiadra tego, co przynieśli lwowianie. Za mało! Wszystko poszło jak woda! Nieustannie proszą o kanapki, więc kroimy w nieskończoność. Woda gotuje się zbyt powoli, stoimy z czajnikami w kolejce. Najlepiej sprawdzają się duże termosy. Z kuchni stojącej na trawniku przed dworcem wali gryzący dym, pali się drzewem. Wolontariuszki to uciekinierki z Doniecka, Kijowa, Charkowa, Czerkas. Każde ręce się przydają. Przychodzi Julka, robi się raźniej. Julia ciągle biegnie do dzieci, żeby roznieść przeciera i soki oraz słodczyce. Niektórzy nie rozumieją, czy to za darmo czy należy kupić. Skromnie pytają, czy mogą wziąć. Zapraszamy i tłumaczymy, że to od Lwowa. Dziękują i są wzruszeni. Korzystamy z toalety na dworcu. Trudno przejść przez halę, matki z dziećmi stoją głowa przy głowie, porządkowi ustawiają je z jednej strony hali, żeby było przejście, i ogłaszają, kiedy pociąg do Polski odjedzie. Przedzieramy się przez tłum, ludzie są oburzeni, ale na tłumaczenie, że jesteśmy wolontariuszkami, łagodnieją i przepaszają. Żegnamy wyjeżdżającą

ekipę kucharza, ktoś ogłasza najczystsza polszczyzną, że może zabrać jeszcze jedną osobę. To Piotr z Płocka i Monika Simon z Francji, którzy przewożą uciekinierów. Dziękujemy im za pomoc w imieniu Polaków ze Lwowa. Jak się okazuje, przejazd autobusem kosztuje już dwa tysiące hrywien, ale ci ludzie wożą nieodpłatnie. Mężczyźni w wieku poborowym są gotowi odpalić 1000 dolarów za przedostanie się przez granicę. Na próżno! Nikt ich nie przepuści na żadnym przejściu. W tramwaju zagaiły z nami rozmowę dwie panie z Zaporozża nocujące we francuskim liceum. Z łezką w oku opowiedziały, że spotkało je bardzo serdeczne przyjęcie. Dyrektor co chwilę pytał, czego im jeszcze brak, a wicedyrektor otoczyła wszystkich wielkim ciepłem. Nie spodziewały się takiej gościnności. Franciszkanie pozwolili korzystać z pryszniców, bo w szkole przecież nie ma. Figurka Matki Boskiej i aniołki niedawno odnowione, są już obite dyktą. To symbol obecnego czasu. Wojna.

Ósmy dzień wojny

Na ustach wszystkich pytanie: kiedy to się skończy? I drugie, straszniejsze: na czym się skończy? Jak daleko posunie się ten potwór ze wschodu, który jest odwiecznym sprzymierzeńcem ciemności, zniewolenia i z daleka cuchnie, pobrząkując kajdanami. I jeszcze mamy go za to chwalić i przyjąć z otwartymi ramionami! Szatańska perfidia i imperialna narracja, którą wolny polski duch traktował zawsze z pogardą i odrazą. Nie chcemy demonów przeszłości. Na pohybel! Z przerażeniem słuchamy doniesień z frontu. Żeby tylko nie zburzyli soboru Sofii kijowskiej, gdzie unosi się w modlitwie Oranta, ocalała od Mongołów. Piękna złocista mozaikowa Maria Panna. I żeby się ostał Czerniów z jego cerkwiemi starszymi od Kijowa. Wszak ostrzelano charkowską świątynię i pomimo zgliszcz wokół, cerkiew stoi. Dzisiaj dotarło do Lwowa najwięcej uciekinierów ze zbombardowanego Charkowa. Rozmawiamy z Julką i z młodym facetem, który karmi chlebem dwa pieski. Obok siedzi młoda kobieta z małym dzieckiem i babcia. Akurat wolontariusze przynieśli jedną paczkę karmy. Julka podbiega po nią, ja podpytuję, skąd rodzina przybyła i co zamierza robić. Opowiada, że uciekli w ostatniej chwili, nie mogąc znieść bombardowań. Dom znajom-

ych legł w gruzach. Załapali się na pociąg, do którego szła ludzka fala, ktoś wyrwał mu torbę z jedzeniem. Nic nie jedli ponad dobę. Zdziwiony, dowiaduje się, że można dostać herbatę i kanapki, a za jakiś czas będzie ciepły posiłek. Mówi, że przynajmniej odwiezie rodzinę w bezpieczne miejsce, czyli pod polską granicę. Z wdzięcznością bierze miseczki z karmą i leci karmić pieski. Lwów dziś nie taki mroźny, jest zero stopni. Koło namiotów błoto, przed którym ratują rozplaszczone kartonowe płachty z opakowań. Na dworzec idę pieszo od kościoła św. Anny, bo dalej awaria tramwajów. Nic dziwnego, przy takim natłoku pojazdów. Od placu Bilczewskiego, dzisiaj Kropywnyckoho, wali potok ludzki w przeciwnych kierunkach. Plecaki, torby na kółkach i bez kółek, młodziutkie matki z niemowlętami na rękach, kilkuletnie dzieci z pluszakami w postaci misiów i piesków dużych i małych, i tylko jedna dziewczynka z lalką, niedużą, okrytą kocykiem. Mamy łapią niesforne dzieci, żeby się nie pogubiły. Przy postoju autobusów dostrzegam grupę uciekinierów, którym wysoki wolontariusz służby maltańskiej tłumaczy, gdzie mają się udać; wpatrują się w niego jak w tęczę, obok asystuje im dwóch wojskowych. Z przerażeniem obserwuję kantor, a tam skok dolara. Gdy dotarłam na miejsce, biorę się do rozlewania kawy i herbaty. Kanapek nie ma. Nikt ich nie robi. Julia zawzięcie miesza w kociołku makaron, doклада dREW do ogniska. Chłopak serwuje makaron, ale to kropla w morzu potrzeb. Dostają wPierw dzieci i kobiety, mężczyźni są zawiedzeni i wściekli. Wyłapujemy z tłumu mamy z niemowlakami i rozdajemy przecier ry owocowe, mamy dziękują z uśmiechem, dzieci kilkuletnie dostają maleńkie soczki. Nareszcie przywożą pasztety, wędliny, ser, ogórki konserwowe i nieśmiertelną słoninę w trzylitrowych słojach. PrzychoDzą wczorajsze znajome kijowianki i praca wre. Góry kanapek z najróżniejszą zawartością schodzą jak woda. Kolejne porcje makaronu też. Kijowianki telefonują do znajomych i dowiadują się, że nie udało im się wyjechać. Są smutne. Ale dla rozrywki robimy pasty do rolady z lawasza. To cieniuteńki podplomyk, taki duży na ćwierć stołu. Góra serków topionych, czosnek, kraby i majonez. Idzie dość szybko. Roznosimy te przysmaki i pijemy herbatę z dużego kotła. Przy beczkach

grzeją się ludzie, Jula dokłada drewno. Młoda dziewczyna płacze do słuchawki i mówi, że nie chce jechać, chce wracać. Idzie fala uciekinierów z Zaporozża. Jest parę muzułmanek. Podchodzą dwie przemiłe dziewczyny o orientalnej urodzie, bardzo śniade, o wielkich czarnych oczach. Są z Indii, a uciekły z Charkowa. Kucharz zmęczony siada na pieńku drzewa. U pasa zwisa mu nóż o solidnej drewnianej rękojeści. Pytamy, gdzie gotuje na co dzień. Okazuje się, że zajmuje się samochodami Honda i jest właścicielem firmy, a gotowanie to jego hobby. Wielki szacun. Zmęczone i szczęśliwe wracamy do domu. W dworcowej ubikacji dziewczyny z Zaporozża pytają, czy można gdzieś przenocować. Tłumaczymy, że we Lwowie nikt jeszcze bez noclegu nie został i radzimy udać się do punktu rozszedlenia albo do kościoła. Pytają o jedzenie, zapewniamy, że nakarmią. Dziewczęta niekoniecznie chcą wyjeżdżać. Żegnamy się. Po drodze spotykamy Kompanowiczównę, która udała się jako wolontariuszka z kościoła. Lwów stoi w wieczornym słońcu dumny i niewzruszony, gościnny i zatłoczony, piękny i wspaniały, bliski i kochany.

Dziewiąty dzień wojny

Dzisiaj piątek, a więc czas najwyższy na przygotowanie audycji. Nie idę więc nigdzie i opieram się z dymu ogniska płonącego pod połowymi kotłami. Z kurtką włącznie. Liczę na święty spokój. Guzik z pętelką! Komórka nie przestaje trajkotać. Dziennikarka z Polski poprzez Agatę Lewandowską prosi o zajęcie się kobietą z psem, która ma przybyć na lwowski dworzec z Kijowa. Tłumaczę, że nie jestem w stanie sprostować wszystkiemu, o co proszą. Ale jak trzeba, niech telefonuje. Płaczymy razem do komórki, bo opowiadam, co się dzieje i co przeżywa Lwów, a razem cała Polska i Ukraina. Polecamy się nawzajem Boskiej Opatrzności. W końcu telefon milknie. Otwieram komputer, żeby się zająć opracowaniem nagranych wywiadów. Znowu dźwięk telefonu. Dzwoni nie wiem która z kolei rozgłośnia i telewizja. Zgadzam się nadać relacje, już nie pamiętam komu. Niespodziewanie telefonuje Gdańsk, czy jestem gotowa do rozmowy. Rozmawiamy króciutko i usiłuję montować materiał. Bez skutku. Telefonuje znajoma przewodniczka z Krakowa – Ola Oszal i prosi o zajęcie się



starszą panią z Kijowa, która wylądowała już na lwowskim dworcu i siedzi na ławeczce z wilczurem. Trzeba ją przenocować. Telefonuję, ale jej widocznie rozładowała się komórka. Telefonuję do koordynatorki Marianny. Faktycznie, była kobieta z wilczurem, podchodziła kilka razy i nie zdecydowała się na żaden konkretny nocleg, więc pewnie się kręci na dworcu. Mariana obiecuje nas skontaktować. Jednak nie telefonuje, widocznie sprawa jest załatwiona. Ola jest przerażona. Przekonuję ją, że na pewno znalazła schronienie w którymś z punktów zakwaterowania. Mąż montuje nagranie. Gardło zaciska się coraz bardziej na wieść o toczących się walkach w Mariupolu, bombardowaniach podkijowskiego Irpienia, Buczy i Worzela. Niespokojnie w Energo-darze, wieści są sprzeczne. Wybuchł pożar w jednej z największych elektrowni atomowych. Może jednak nie wszystkim rozum odebrało. Ponoć dyrektor elektrowni jest zakładnikiem. Czyta jakiś podsunięty tekst i twierdzi z przygnębioną miną, że wszystko jest w porządku. Oczywiście trudno w to uwierzyć. Ponoć w Hostomelu pod Czarno-



bylem poziom radioaktywny poszedł w górę. Nic dziwnego, pracownicy elektrowni pracują pod rosyjskimi bagnietami. Wszyscy przypominają sobie 1986 rok i bledną na myśl o ewentualnej i niewyobrażalnej katastrofie o sile piętnastu Hiroszimu. Może jednak nie? Telefonują kolejne rozgłośnie i pytają, czy Lwów gotowy do obrony. Przecież teraz kolej na zachód. Zbombardowana została szkoła w Żytomierzu, gdzie odbywały się lekcje polskiego. Serce się ścisza. Migają obrazki obracanego w perzynę Charkowa, który zaciekle się broni, a ludzie nocują w metrze. NATO nie zgadza się na zamknięcie przestrzeni powietrznej nad Ukrainą, tym samym skazując osiedla, miasta i ich mieszkańców na grad pocisków raketowych. Scenariusz z 1939 roku, na szczęście bez noża w plecy... Mocarstwa ubolewają i przyglądają się, jak szaleje diabelska machina wojny. Drżymy o Polskę. Polska przygarnia wszystkich. Niespotykany fakt bez precedensu w historii ludzkości. Pomoc płynie tak wielka, że przekracza wszelkie oczekiwania. W Łodzi tysiąc osób ładowało na hali tiry z darami przez kilka godzin. Podobnie w innych miastach.

Dziesiąty dzień wojny

Sobota. Audycja w atmosferze niepewności, co na froncie. Charków ciągle jest zmiotany z powierzchni ziemi. Mariupol wzięty. Ale Lwów żyje. Radio działa, a my, redaktorzy, mamy do przekazania mnóstwo informacji, tak cennych dla radiosłuchaczy. Jak chociażby to, żeby nie wierzyć polskiej telewizji... Już wczoraj pytano mnie, kiedy nastąpi atak na Lwów? Jak Lwów się zbroi? Wieczorem zatelefonowała rodzina z Polski z wiadomością o bombardowaniu Lwowa. Inni też słyszeli te bzdury. Na szczęście Lwów zaznaje błędnego pokoju. I jest ośrodkiem przyjmowania wielu dziesiątków tysięcy ludzi. Tu jest przytulnie i swojsko. Zaczyna padać drobny śnieżek. Jest coraz chłodniej. Emitujemy kazanie abp. Mieczysława Mokrzyckiego, które ma podbudować wiarę w szlachetność walczących o słuszną sprawę. Rozważamy o położeniu Kijowa i miast na południu, zagrożonych zabytkach i bogactwie architektury Lwowa. Zaniepokojona jej ochroną ruszam w miasto. Cerkiew Wołoska witraże ochroniła dyktą, Katedra jeszcze nie. Przed Ratuszem barykady z barierkami metalowymi i poważni municipalni, czujni jak wyżły. Mówią, że to obiekt strategiczny i żeby mi tu nie robiła wycieczek, i w ogóle skąd przyjechałam. Mówię, że tu mieszkam, ale każą wykasować zdjęcia, więc posłusznie kasuję.

Ludwika nadal jest pod Kijowem. Jest w samoobronie, piecze chleb. Wychodzi z bunkra, kiedy nie strzelają. Boże, dopomóż jej jakoś się wydostać z tego piekła. Wracam do domu i włączam telewizję. Kijów biorą w kleszcze coraz mocniej. Uwzięli się i bombardują z powietrza linię Irpień–Bucza–Hostomel. Ukraińskie koleje państwowe uruchamiają dodatkowe pociągi do Polski i na Węgry z Dniepru, Zaporozża, Kijowa i Lwowa. Wszystkie przejazdy w kierunku zachodnim są darmowe. Przez dworzec lwowski codziennie przetacza się 40 tys. osób. Mer Lwowa Andrij Sadowy zastanawia się, jak się z tym wyzwaniem uporać.

Jedenasty dzień wojny

Niedziela. Eskalacja konfliktu. Dzień jak co dzień. Przysłuchujemy się strumieniowi wieści płynących z telewizyjnych kanałów. Mainstream w zasadzie zgodny jest z innymi przekazami z TV i z radia. Wojna się

rozkręca na całego i wygląda na to, że na długo. Dla nas to oznacza drożynę, zaciśnięcie pasa i totalne zubożenie. Jedziemy do katedry. W osobliwy sposób brzmi pieśń *Od powietrza, głodu i wojny...* Nieoczekiwanie dostrzegam wiele dziewczyn z naszej klasy. Idziemy przez smutne miasto. Jest przenikliwie zimno. Niedgdyś tętniące życiem, dzisiaj zadumane nad niebezpieczeństwem wojennych działań. W Rynku nie ma kawiarni, gdzie można usiąść, oprócz idiotycznych stołków barowych. Ormiańska nieczynna. Zagłębiamy się w ciasną uliczkę Ormiańską i wreszcie Eureka. Jest! Można normalnie usiąść przy stoliku, ale jest jeden szkopol. Alkoholu nie będzie. Chyba piwo bezalkoholowe, na które kręcimy nosem i decydujemy się na kawę i pizzę. Kawa nas rozgrzewa, jest wyśmienita, siedzimy przy zsuniętych stolikach i rozprawiamy o losach świata. Naszego świata, bliskiego, znanego i, jak się okazuje, bardzo kruchego w swoim uroczym pięknie. Ten świat może runąć w każdej chwili i rozerwać więzi łączące nas z miejscem urodzenia, zamieszkania, oderwać od rodzinnej ziemi, naszego przuroczego miasta, które jest w wielkim niebezpieczeństwie. Zagrożone wieże świątyń, iglice budynków, koronkowe tworzywo attyk, siatka uliczek, zawartość muzeów i wnętrza kościołów. Barbarzyńcy u bram. Po raz który to już z rzędu w polskiej historii? Wjeżdża pizza, odgryzamy kęs smakowitej, chrupiącej zawartości. Jest przepyszna, pachnąca ziołami i tradycyjną dobrą, niech mi Włosi wybaczą, lwowską kuchnią. Córka Lidki z rodziną już wyjechała, jeszcze w pierwszy dzień inwazji. Staszki siostra też. Do Ludy przyjechała rodzina ze zbombardowanego Żytomierza, już telefonują. Moja wnuczka jest u wujka w Łodzi. Przynajmniej pójdzie do szkoły i nie będzie się przyglądać okropnościom wojny. Chociaż teraz cały świat to wielka globalna wioska, przekaz medialny wciska się w najgłębsze zakamarki świadomości i nie pozostawia żadnej wolnej indywidualnej przestrzeni. Halina pokazuje zdjęcia z Warszawy. Co się stało z naszą klasą? Więcej z nas jest w Warszawie niż we Lwowie. Najszerzej i najgościnniej otworzyła swoje bramy dla uchodźców Polska, tak boleśnie doświadczona przez wieki, mająca tak uciążliwych i wrogich sąsiadów. UNESCO istnieje gdzieś w zawieszeniu. Sojusz

polityczny taki jak uzbrojona po zęby NATO i strupieszala ONZ przyglądają się z daleka, z bezpiecznych pozycji, jak wykrwawia się jeden z największych krajów w Europie. A przecież wystarczy zamknąć niebo nad Ukrainą. Matko Boska Łaskawa, uratuj swoje miasto i nasz kraj. Na czele pędzącego pociągu biegną mocarstwa, żądne nowego podziału świata. Świat pęka od wybuchów. W polityce nie ma przyjaciół. Już my, Polacy, to wiemy.

Dwunasty dzień wojny

W ten poniedziałek mam dyżur w dwóch lwowskich szkołach. Lekcji nie ma, w szkołach mieszkają uciekinierzy. Są z różnych stron, w różnym wieku, mają różnoraki status społeczny. Starsi są przerażeni. Trzy panie z Zaporozża czekają na jakiś transport. Nie jest lekko. Na dworcu są zapisy i duże kolejki. Pociągi w stronę Polski są za darmo, autobusy są płatne – 2 tysiące hrywien, i bezpłatne – jeśli to wolontariusze. Niektórzy nie chcą wcale jechać za granicę i szukają możliwości wynajęcia mieszkania we Lwowie, mają bowiem nadzieję na powrót do rodzinnych stron. Do francuskiego liceum przyjechała rodzina z Ochtyrki, ich dom został zbombardowany bombą termobaryczną. Uciekli w tym, co mieli na sobie. Dotarli samochodem do Połtawy, zostawili go na dworcu i wsiedli na pociąg do Lwowa. Na razie nie mają konkretnych planów. Bogdan chce się uczyć, jest w 11. klasie i nie wie, gdzie zda maturę. Chciał się uczyć w Charkowie, ale Charków zrujnowany. Więc może Lwów, a może Polska. Zaglądamy do szkolnego bufetu. Naprędce robię omelet dla trzyletniego braciszka Bogdana, rodzina je parówki z ryżem, popija herbatą. Bogdan jest bardzo uprzejmy, robi mi przy okazji kawę. Popędzam ich, bo umówiłam się z franciskanami, że mogą przyjąć na przysnec, bo w szkole nie ma. Chętnie na to przystają. Patrę na ich bagaże. Nie jest to torba podróżna, a zwyczajna sporych rozmiarów siatka na zakupy. Dzisiaj ma tu jeszcze przybyć 30 osób. Brak pościeli, poduszek i koców oraz jednorazówek. Mama Bogdana zmywa talerze. Idziemy na plebanię kościoła św. Antoniego, ojcowie wraz z parafiankami segregują dary. Jest pudło bułeczek z Żywca. Po schodach biegają dzieci, mówią po rosyjsku, jak cały wschód. Dyrektor 37.

liceum wyciąga karimaty i koce, sprawdza stan sali. Prosi o pomoc dla uchodźców. Państwo nie daje ani grosza. Niewiele dalej w 63. szkole nocują kolejni uciekinierzy. Typowa lwowska szkoła na Łyczakowie. Jest ciepło, nieśmiało wysuwają się spod łóżka dwa białe koty. Czteroletni Misza Bielyj usiłuje je stamtąd wywabić. W przedpokoju człapie biały labrador. Misza opowiada mi z zachwytem, że widział prawdziwe czołgi. Ukraińskie. Szły pod jego domem i strzelały: ta-ta-ta-ta... Dziadek Miszy pokazuje na zdjęciu kilkupiętrowy dom, ostrzeliwany przez artylerię, ale nie zburzony. To ich dom. Chcą tam wrócić, do Charkowa, a we Lwowie przeczekać, wynajawszy mieszkanie. Tymczasem podchodzi starsza kobieta i pyta nieśmiało, czy można znaleźć dla niej jakiś przydziewek, bo ma na sobie tylko to, co teraz. Posyłam ją do głównego korpusu, tam, gdzie wolontariusze plotą siatki ochronne. Do prysznic kolejka, jest toaleta. Nagle słyszę rozmowę dwóch kobiet, rozprawiającą o obozach pracy w Polsce. Ponoć Polacy zabierają dokumenty i zmuszają do pracy przez minimum rok w zamian za wyżywienie, a wrócić na Ukrainę nie będzie można aż za trzy lata. Płaczą i nie chcą jechać w nieznanne. Tu nie wytrzymuję i natychmiast prostuję, że to wierutna bzdura, tłumaczę, że w Polsce nie ma obozów, a kto się w Polsce znajdzie, otrzymuje wikt i opierunek, i rzadko chce wracać do kraju. Rozmawiam z zapłakaną mamą dwojga nastoletków. Nie wie, dokąd się udać, nie ma pieniędzy ani pomysłu na życie. Mąż został w Kijowie. Proponuję transport do granicy przez znajomego, który na ochotnika wozi ludzi. Właśnie jutro mogą jechać. Mogę polecić zamieszkanie u znajomych. Kobieta się rozpogadza. Czas iść na kolację. Idziemy do szkoły początkowej na górny Łyczaków, tuż koło kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jest zimno, pada śnieg i ostro wieje wiatr. Wracamy do sali. Z koleżanką Oksaną pijemy herbatę na rozgrzewkę i rozmawiamy o uczniach. Panie natychmiast każą jeść ciastka na zagrychę. Nie wypada odmówić. Zbliża się noc. Jeszcze godzina pozostała do godziny policyjnej, pora do domu. Zmieniają nas mężczyźni, przyszli na dyżur nocny. Wracamy do domu z Oksaną w asyście jej małżonka. Jutro czeka nas nowy, pracowity dzień. Kolejny dzień wojny.

Trzynasty dzień wojny

Poranne wiadomości nie są budujące. Walki są bardzo krwawe. Moskale nie oszczędzają kobiet ani dzieci. Pierścień wokół Kijowa się zaciska, a uchodźców przybywa. Dzisiaj Dzień Kobiet. Kobiety cierpią na równi z mężczyznami. Drżą o swoje dzieci, o swoich mężów, braci i ojców. W Charkowie przepadł sygnał telewizyjny, ale za jakiś czas wznowiono przekaz. Ponoć jest już 40 tys. ochotników cudzoziemców, którzy będą walczyć z Rosją.

Cóż z tego, jak lecą nadal bomby i pociski. Rakiety trafiają w pokojowe obiekty. Giną kobiety i dzieci. Tymczasem Ukraińcy liczą na polskie samoloty. Na próżno. Okoniem staje Ameryka. Jak długo wciskać się będzie w sprawy Europy? I jest jak jest. Ludwika nadal siedzi w Niemiszajewie pod Kijowem, z nią razem ponad 40 osób, ciągle bombardowanych. Mają prąd, nie mają gazu ani Internetu. Mer Lwowa apeluje już nie wiem do kogo o pomoc, bo jest katastrofa humanitarna. Już w 440 miejscach nocują uchodźcy, zaangażowane są 22. organizacje religijne. Czyli w każdej parafii są uchodźcy. Przez lwowski dworzec przetacza się dziennie około 40 tys. osób. Ze sklepów znikają zapasy. Ukraina potrzebuje zielonego korytarza w celu wyprowadzenia cywilów z ogarniętych bombardowaniem terenów.

Co na to NATO? NATO śpi lub twierdzi, że śpi. Jest głucha i ślepa. Nie jest stroną konfliktu, jakby się kto pytał. Nawet Polska, jej członek, tak średnio może liczyć na NATO. Lwów nadal zabezpiecza zabytki, na ile to jest możliwe. Muzeum sztuki sakralnej przenosi zbiory, Katedra WNMP zasłania blachą witraże. O bibliotecznych zbiorach nic nie słyhać i o galerii też. Oby tylko nie przyszło Rosjanom do głowy niszczyć te dobra kultury. Jak twierdzą eksperci, z Rosjanami nigdy nic nie wiadomo. Mnóstwo ludzi z torbami chodzi i jeździ transportem miejskim. Którędy do Polski?

Czternasty dzień wojny

Od rana relacje (TV) i przerzuty do Polski. Przyjechał znajomy i zaproponował transfer. Telefonuję więc do podopiecznych, nocujących w pobliżu. Jest chętna pięcioosobowa rodzina, właśnie się spotkała po przyjeździe części rodziny z Kijowa.

Dwie kobiety i troje dzieci. Po szybkim śniadaniu jedziemy. Rodzina już jest w tak tragicznym nastroju jak w przeddzień. Wręczam im kanapki i żegnam. Ludwika Niżyńska nadal pod Kijowem, a dzisiaj między 9.00 a 21.00 jest zielony korytarz, czyli że można ewakuować cywilów. Pojawia się światełko w tunelu. Ale, hop stop. Moskale kierują podejrzenie, że to stara kacapska metoda wykorzystania ich jako żywych tarcz. Albo taniej siły roboczej. Kijów przeżył ciężkie nocne naloty. Niektórych cywilów w ciągu dnia faktycznie wywieziono. Kolejne wywożą na zachód uciekinierów. Oczywiście w kierunku Lwowa. Miasto pęka w szwach, ale ciągle jeszcze przyjmuje wszystkich chętnych. Podkarpackie jest już przepelnione, ludzie kierują w głąb Polski, niektórych już do Szczecina. Potok ludzki nie maleje. Nadal jednak wszystko się trzyma na wolontariacie. Jak wolontariusze nie przyniosą, to uchodźcy nie będą jeść. Co się dzieje z ogromną pomocą płynącą z Zachodu, nikt nie ma bladego pojęcia. Wszyscy znajomi pytają, jak pomóc. Żywność jest potrzebna jak woda i powietrze. I będzie tych ludzi jeszcze więcej, bo jakoś się wojna nie chce kończyć. Łatwo ją rozpętać, zakończyć trudno. Do szpitala wojskowego przywieziono rannych, młodych bardzo chłopców w wieku 18–19 lat.

Okazuje się, że szpital nie ma ręczników i ubrań dla żołnierzy. I tu już się człowiek zaczyna wkurzać. Nagle, przez dwa tygodnie wszystkiego zabrakło? Czy nie było już dawno? Apteki wymiecione z podstawowych leków. Dostają sygnał, że wieziona rodzina już przybyła do Przemyśla. I przekazana osobom, które ją przyjmą. Mój ofiarny znajomy wiezie kolejnych uciekinierów do Warszawy. Jutro wraca do Lwowa, żeby wozić chętnych nadal. Z rana był autobus spod szkoły nr 10 i zbierał chętnych. Polacy, jesteśmy niesamowici. To, że Lwów nie jest gotowy na przyjęcie takiej ilości ludzi, brzmi jak truizm. Czy wytrzyma to wszystko Polska, często miejsce docelowe? Już dawno trzeba było o tym pomyśleć. Wszystkie media obiegrała straszna wiadomość o zbombardowaniu szpitala-porodówki w Mariupolu. Przed szpitalem głęboki lej bombowy. 17 osób rannych. Dzieło armii rosyjskiej – to ludobójstwo. Niestety, to nie jedyny przypadek. Hańba dla milczącego świata. A prze-

cież komuś ta wojna jest na rękę. Oprócz Rosji, jawnego agresora, puszczają perskie oko Niemcy w stronę rosyjskiej kasy. Sberbank pracuje, sankcje Rosjanie na dobre odczuwają w czerwcu, według ekspertów, a tu się liczy każdy upływający dzień.

Piętnasty dzień wojny. 10.03.2022

Tyle się dzieje. Zło się rozpętało, ale promyki dobra przebijają ciemną pomrokę nocy. Bombardowanie nocne było w Czernihowie, Sumach, Kijowie, Charkowie, daje się we znaki brak wody w Czernihowie, nie ma gazu ani prądu w wielu miejscowościach. Najgorzej jest w Mariupolu, gdzie wciąż przebywa 400 tys. mieszkańców pozabawionych wszystkiego przez wiele już dni. Brak żywności daje się tam we znaki już siódmy dzień. Ludwika nadal w Niemiszajewie (temperatura – minus 9 i brak ogrzewania). Przyszli dwa autobusy, ale do wsi ich nie wpuszczono. Taka tam ewakuacja jak kacapskie słowo honoru. Rosjanie nie puszczają konwojów z pomocą ani też nie dają możliwości wywiezienia ludzi. Są kolejki po wodę do studni. Życie straciło już 1600 mieszkańców Mariupola. Mer miasta porównał Mariupol do Aleppo. Zresztą syryjski scenariusz nie za górami. Rosjanie próbują werbować Syryjczyków. Mało im było zniszczeń. Ale na rozkładanie na czynniki pierwsze brak czasu. Wolontariusze z Polski przywieźli transport z darami. Próbuje się rozparcelować. O, są koce. Pójdą do szkoły. Mleko dla niemowląt i pampersy pojedą na wschód i na dworzec, tam wiele matek z dziećmi. Szybciutko jesteśmy we francuskim liceum. Liczba potrzebujących noclegu wzrosła. Pytamy kucharki, czego brak. Przydałyby się mąka i mięso. Czarujemy i jest. Tymczasem brat Aleksy poszedł do szpitala wojskowego, żeby się dowiedzieć, jakie leki są potrzebne. Potem falujemy na dworzec na pełnych obrotach. Korki nie dają nam rozwinąć skrzydeł i wlecemy się noga za nogą, czyli koło za kołem. Po drodze Julka opowiada bratu Aleksemu o Lwowie. Ten chętnie nastawia uszu. Po przeszło godzinie docieramy na rondo przed ulicą Dworcową. Pokazujemy zawartość bagażnika i, o dziwo, patrole nas przepuszczają. Ładujemy w magazynie, który jest cały wypełniony na kilka poziomów. Dalej do rozdawania kanapek.

Podchodzą ludzie z Sum i mówią, że tam głód, bo nic nie dowożono do oblężonego miasta. Im się udało wyjechać pociągiem, natomiast następny transport ostrzelała wraża artyleria i pociąg zawrócił. Kanapki im bardzo smakują. Ponadto są słodczyce dla dzieci, koleżanka lwowianka rozdaje je przy nalewaniu herbaty. Jest dosyć zimno, wieje wiatr i pomimo gryzącego w oczy ogniska marzną ręce i nogi. Przybysze pytają o coś gorącego. Trzystulitrowy kocioł zupy kipi długo, a właściwie nie chce zakiepać. Ludzie czekają. W międzyczasie idę robić kanapki. Przesympatyczna dziewczyna z Kijowa pracowicie smaruje i nakłada ogórki i paprykę marynowaną, starsza pani przynosi patisony konserwowe i każe mi pokroić. Dziewczyna jest prawniczką i marzy o powrocie do pracy, do Kijowa. Przyjechała z bratem Kiryłem, który jest redaktorem muzycznym w kijowskiej rozgłośni. Miło spotkać kolegę po fachu. Kirył obskubuje kości do zupy. Mięso osobno, kości dla piesków. Jest tego od groma. Do namiotu zagłada kucharz i mówi, żeby się wstrzymać z produkcją taśmociągu kanapkowego, bo to wystarczy na noc. Sprzątamy stanowisko pracy i kroimy keksy i panettony, które są do herbaty. Próbujeśmy świetną babkę i wydaje się nam, że to wielkanoc. Kijowianie nie wiedzą, co to słoik, więc tłumaczę, że to w ich rozumieniu banka. Przyjezdni pytają, co to jest kanapka (z rosyjska buterbrod) i kawa (kofe). Niektórzy pytają, dlaczego rozmawiam z Julą po polsku, i nie mogą się nadziwić, że tu są Polacy, pytają, skąd jesteście. Prościutko ze Lwowa. Nie tłumaczę zawiłości historycznych.

Rozlewamy zupę. Jest gorąca i to stanowi jej największy atut. Kucharz zdobył praktykę na Krymie, na co dzień pracuje na Sichowie (dzielnica Lwowa). Robi się zmierzch i zbieramy się do wyjścia. Aż tu nagle podchodzą zrozpaczone kobiety z dziećmi. Dzieci jest dużo. Miały dotrzeć do Chełma, a wysadzono cały pociąg we Lwowie. 3 tysiące osób. Szukamy autobusu, ale dwa tysiące hrywien od łebka to dla nich suma nie do udźwignięcia. Idziemy więc na pociąg, który jest nieodpłatny, ale do Przemysła. Pytam, czy sprawa to im różnicę. Mówią, że nie, bo po prostu chcą „w Polsce”. Porządkowy prowadzi nas na piąty peron. Kolejka zaczyna się od podziemnego tunelu.

Żegnam je i rozstajemy się. Do domu wracam z bratem Aleksandrem, jest zmęczony, przysypia w autobusie. Jeszcze rozmawiamy z TV Łódź, strzelamy pamiątkowe zdjęcie i TV Łódź jedzie do Łodzi.

Szesnasty dzień wojny. II.03.2022

Pociski raketowe zniszczyły lotnisko w Stanisławowie i budynki w Łucku. Stanisławów, czyli obecny Iwano-Frankiwnsk, to zaledwie 130 km od Lwowa. Zniszczono tam lotnisko. Nie zareagowała obrona przeciwlotnicza. Przyczyna nieznana. W Irpeniu przez lodowatą rzekę przechodzą uciekinierzy, ponieważ most jest zniszczony. Udośćniono korytarze dla ewakuacji z różnym powodzeniem, ale nie dla Mariupola. Rosjanie zbliżają się do Kijowa, przegrupowując siły. Kijów się broni. We Lwowie kilka razy wyły syreny. Liczba uchodźców rośnie. Stają się problemem nie tylko dla zachodnich obwodów, które trzeszczą w szwach, ale też dla krajów przyjmujących, przede wszystkim dla Polski. Nikt nie był przygotowany na taki scenariusz. Na szczęście w poniedziałek rozpoczynają się ponownie lekcje on-line. Wprawdzie dużo dzieci wyjechało, a 200 szkół nie istnieje, ale to lepsze niż nic. W województwie lwowskim znajdują się 522 punkty przyjmowania uchodźców, wśród nich 82 prowadzone przez organizacje religijne. Do Worochty w Czarnohorze przybyło 100 maluszków z domu dziecka. Nie będzie też egzaminów. Niejasne jest, na jakiej zasadzie abiturienti dostaną się na studia. We Lwowie ceny rosną, chociaż względne zaopatrzenie jest. Polska przyjęła już tylu uchodźców, ilu nie przyjął żaden kraj, o wiele bogatszy. I ten potok się zwiększa nieustannie. Wczoraj w katedrze lwowskiej odbyły się modły ekumeniczne z udziałem kardynała Konrada Krajewskiego – wysłannika papieża Franciszka, i przedstawicieli różnych konfesji. Biły dzwony katedralne. Było to nabożeństwo w intencji pokoju na Ukrainie.

Uchodźcy nocują też w teatrze Łesia Kurbasias, dawnym Casino de Paris, gdzie śpiewała Hanka Ordonówna. Teatr ma świetną akustykę, dzisiaj jest noclegownią dla potrzebujących. Przybysze umilają wszystkim czas, grając na pianinie.

Marian Hemar

Trzy sonety. Na 17 września

II

Kazimierzowi Wierzyńskiemu

Wciąż jeszcze przed oczami mam wieczór śniatyński,
Wciąż przede mną graniczny most w mroku majaczy,
Koło mnie, w samochodzie, poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach. Wciąż jeszcze nie wiem, co to znaczy?

Wciąż próbuje rozwikłać tamtą tajemnicę,
Co mnie ciemnością ściga i po nocy budzi.
Co to znaczy: z ojczyzny uciec za granicę
I za mostem granicznym zmienić się w dwóch ludzi?

W jednego, który miasta swojego poniechał,
Aby głowę ocalić, i strachom nie sprostał –
I tej nocy na zawsze z ojczyzny odjechał –

I w drugiego, co wtedy w niej na zawsze został.
Teraz oni obydwa, po ziemi i w niebie,
Wierszami się zwolują i szukają siebie.

POEZJA



Moja ulica Piłsudskiego

Dawna lwowska ulica Zbożowa, z austriacka Getreidegasse, w latach 1871–1927 nazywała się Pańska, z dziesięcioletnim epizodem, gdy nosiła miano Eduarda von Böhm-Ermollego (1917–1927), „wyzwoliczela” Lwowa, gdy miasto okupowali Rosjanie. Mimo wrogich nastrojów wobec Austrii, po gwałtach na ludności za podejrzenia o sprzyjanie Rosji, rajcowie miasta postanowili (1917) wybić medal na cześć Böhm-Ermollego oraz zdecydowali o nazwaniu ulicy Pańskiej jego imieniem. Warto tutaj wspomnieć artystę, który wykonał medal. Był to Kazimierz Chodziński (1861–1921) – rzeźbiarz i medalier, który w latach 1903–1910 pracował w Ameryce nad pomnikami Kościuszki i Pułaskiego, a od 1910 mieszkał już we Lwowie. Kilka lat po odzyskaniu niepodległości ulica Pańska stała się ulicą marszałka Józefa Piłsudskiego (1927), zgodnie z uchwałą ojców miasta; miasta odznaczonego Krzyżem Srebrnym (V kl.) Orderu Virtuti Militari, który uświęcił bohaterstwo jego mieszkańców stojących na straży wolności RP.

Lwów *Semper Fidelis* jako pierwsze i jedyne miasto w II RP został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Uroczystej dekoracji dokonał naczelnik pań-

stwa, marszałek Józef Piłsudski. Odbyło się to na placu Mariackim, u stóp pomnika Adama Mickiewicza, gdzie Marszałek dokonał uroczystej dekoracji tarczy herbowej miasta. Z okazji tej uroczystości przyjął okolicznościową defiladę (22 listopada 1920 roku). Ten sam Krzyż znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

Ulica Piłsudskiego biegnie w kierunku południowym od placu Bernardyńskiego (dziś Sobornyj) do zbiegu ulic Batorego (Kniazia Romana), Władysława Łozińskiego (Hercena) i Kochanowskiego (Lewickiego), a następnie do rozwidlenia, od którego odchodzą ulice Zielona i Zyblikiewicza. Dzisiaj Piłsudskiego i Zyblikiewicza (a także plac Prusa, ulice Zofii i Ponińskiego) łączy jeden sztyld – Iwana Franki.

Ulicą Józefa Piłsudskiego jeździły przed wojną, jak i dzisiaj jeżdżą tramwaje. Niektóre z nich niemal spod naszego domu dojeżdżały na kąpielisko „Żelazna Woda” i na kąpielisko w Zamarstynowie. Oba te kąpieliska, jak mówił ojciec, były pięknie położone i o wysokim standardzie sportowym. Często wpadał do naszej sypialni zgrzytliwy śpiew kół na zakręcie lwowskiego tramwaju, zwanego trambalem albo balonem, prącego się mozolnie w górę na plac Bernardyński.



Po lewej: krzyż srebrny Orderu Virtuti Militari miasta Lwowa, obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, źródło: domena publiczna

Powyżej: awers i rewers medalu dla feldmarszałka barona Eduarda von Böhm-Ermollego – 1917, źródło: domena publiczna



Józef Piłsudski przyjmuje defiladę we Lwowie, fot. Marek Münz, 22.11.1920, źródło: domena publiczna



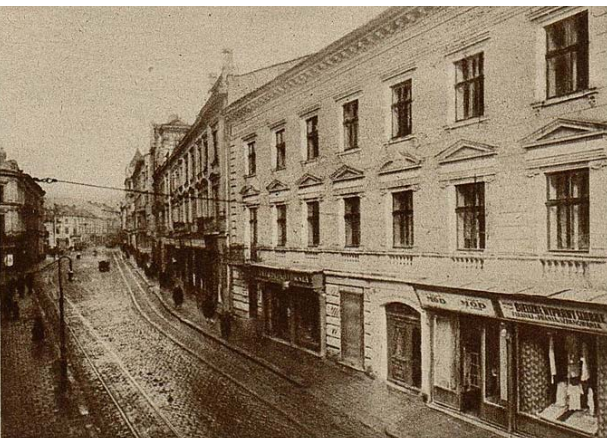
Herb Wielki Lwowa z Orderem Virtuti Militari, źródło: domena publiczna

U wylotu ul. Piłsudskiego na plac Bernardyński (Soborny) na rogu Piekarskiej widoczny jest wielki czterokondygnacyjny budynek stojący na miejscu dawnego hotelu Krakowskiego, dzisiaj mieści on sądy okręgowy i apelacyjny. I znów, jak kiedyś pisałem o naszej ulicy Batorego, zaczynamy od sądów, które w tym miejscu wyglądają dość ponuro.

Po drugiej stronie ulicy Piekarskiej kamienica narożna Piłsudskiego nr 1, dzisiaj z Mini Barem i bilardem na parterze. Na samym rogu wejście do kawiarenki Cezar. Właścicielami kamienicy byli Laura Herman i A. Ritterman. Przed wojną zapraszał w swoje



Dekoracja Lwowa Orderem Virtuti Militari, źródło: domena publiczna



Ul. Pańska – Józefa Piłsudskiego, fot. Marek Münz, 1927, źródło: domena publiczna

podwoje hotel „Metropole”, którego właścicielem między innymi był B. Zimmerman. Był to jeden z ekskluzywnych hoteli Lwowa (pod koniec XIX w. miał już elektryczne oświetlenie). Hotel działał do 1939 roku. Przyczółek jego dachu zdobyła wieżyczka, zniknęła i kto o niej dzisiaj pamięta. Naroże kamienicy pierwszego piętra obiega łamany balkon, drugie piętro to „jaskółcze” cymelium, oba balkony zdobi kuta balustrada. Ściany ujęte w pilastry, fasada bogata w detale okienne, poddasze doświetlają lukarny. Sięgając jeszcze dalej wstecz, na Pańskiej nr 1 była całonocna kawiarnia Wilhelma Breitmayera, w której organizowano rozmaite koncerty.

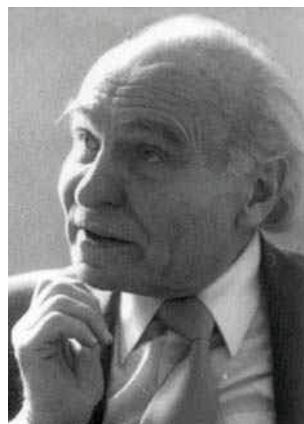
Trzy piętrowa kamienica pod trójką, z wykuszami zwieńczonymi balkonami, z ozdobnym gzymsiem obiegającym drugie piętro,



Prof. Stanisław Progulski,
źródło: domena publiczna



Prof. Adolf Abraham Beck,
źródło: domena publiczna



Prof. Andrzej Tadeusz Alexiewicz,
źródło: domena publiczna



Reklama gabinetu dr. Munda, źródło: domena publiczna

utrzymana jest w manierze neorenesansu. Właścicielem kamienicy była Helena z Maniewskich Balowa. To dzieło architekta Jana Schulza (1906). Według jego projektu powstała znana kamienica na ulicy Kopernika nr 1 z apteką Piotra Mikolascha. W latach 1898–1900 dobudowano do niej słynny we Lwowie Pasaż Mikolascha, zbombardowany 22 czerwca 1941 roku. Jan Schulz zaprojektował także kaplicę Baczewskich na Cmentarzu Łyczakowskim. Dzisiaj kamienica nr 3 mieści VS Bank oraz pocztę. Połączona jest z kamienicą Asnyka 1, gdyż główne wejście do niej prowadziło przez bramę z ulicy Piłsudskiego, a na Asnyka jest brama wjazdowa na podwórze. W tej kamienicy mieszkało kilku znanych lwowskich lekarzy, jednym z nich był pediatra prof. Stanisław Progulski (1874–1941). Aresztowany w nocy 3 lipca 1941 roku; wraz z synem Andrzejem podzielił los profesorów zamordowanych na Wzgórzach Wuleckich. Tak samo zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, zabrany do obozu janowskiego (1942), mieszkają-

cy tutaj emerytowany profesor Adolf Abraham Beck, neurofizjolog, profesor UJK we Lwowie, pionier elektroencefalografii, współodkrywca prądów czynnościowych mózgu (1890). W tej kamienicy mieszkał wicekonsul honorowy Wielkiej Brytanii dr Kazimierz Zgórski oraz znany śpiewak August Dianni (1873–1915), a także doktor Mund, dermatolog. Zupełnie inaczej potoczyły się losy mieszkanka tego domu Jakuba Rothfelda, neurologa, profesora tytularnego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Po kampanii wrześniowej 1939 roku znalazł się w Wielkiej Brytanii (1940). Zmienił nazwisko na Rostowski. Był autorem wielu prac naukowych. Był też prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie (1965–1966). Zmarł tam w 1971 roku. Jego wnukiem jest Jacek Rostowski, ekonomista i polityk, w latach 2007–2013 minister finansów RP. Lokatorem tego budynku był także znany matematyk Andrzej Alexiewicz, po wojnie profesor uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był pierwszym prezesem Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Łącząca się z ulicą Piłsudskiego ulica Asnyka biegnie do ulicy Klonowicza. Warto tutaj poświęcić jej kilka słów, gdyż jest ona niezwykle urodę. Kilka jej domów (1–15, 4–12) projektował ukraiński architekt Jan Lewiński, herbu „Sas”, twórca „huculskiej secesji” i ukraińskiego modernizmu. Współtwórcami ich byli znakomici architekci: Tadeusz Obmiński (profesor, rektor Politechniki

Lwowskiej) i Julian Cybulski, cieszący się wielkim uznaniem w gronie najwybitniejszych architektów Lwowa. Domy powstały w latach 1906–1908. Posiadają piękne dekoracje rzeźbiarskie. W podkowie ulicy, perle lwowskiej secesji, zachwycają cymelia architektonicznego detalu. Pod nr 11 mieści się dzisiaj prokuratura miasta Lwowa.

Piłsudskiego nr 5 – na rogu ulicy Asnyka (Akademika Bohomolca) – to budowla trzypiętrowa z narożnymi balkonami i półokrągłym wykuszem, nad nim trójkątna, wysoka attyka, dach dwuspadowy, zwieńczony trapezowym namiotem i ozdobnym hełmem. Ściany zdobi delikatna rustyka. Wejście do tej kamienicy znajduje się od ul. Asnyka 2. Kamienicę zaprojektował architekt Kazimierz Rzezeczycki w stylu historyzmu (1908). Od 1985 roku kamienica stanowi zabytek architektury Lwowa. Właścicielką budynku była Maria Sabatowska, żona dr. Antoniego Sabatowskiego (ps. Dr Antoni), profesora balneologii. W latach 1924–1939 był wykładowcą w katedrze medycyny wewnętrznej Uniwersytetu Lwowskiego, po wojnie w Krakowie, tutaj pracował jako profesor tytularny na Uniwersytecie Jagiellońskim, od 1950 roku wykładał balneologię i lecznictwo uzdrowskowe na Akademii Medycznej w Krakowie. Na emeryturze wyjechał do Gliwic i tu zmarł w 1967 roku. Pochowany został na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach. W budynku miała siedzibę firma Orenstein i Koppel – fabryka kolei wąskotorowych i lokomotyw.

Dzisiaj na I piętrze jest konsulat Kanady. Na jego poziomie umieszczony jest na fasadzie rzeźbiony herb Kanady w kartuszu. Oprócz konsulatu ma tutaj biuro Lwowskie Komunalne Przedsiębiorstwo nr 505.

Ojciec wspominał o zakonspirowanym arsenale na drugim piętrze tej kamienicy, o którym wiedziała zaledwie garstka chłopaków z lwowskiego AK. O tej „beczce prochu” wspominał też Jan Paweł Gawlik w przyjacielskiej rozmowie na Mazurach, bo tam poznaliśmy się z dyrektorem Teatru Starego, a potem dyrektorem Teatru im. Słowackiego w Krakowie, którą to funkcję pełnił do emerytury (1989). Gdy zgadaliśmy się, że ja z Batorego, wspominał nasze miasto Lwów, gdy siedzieliśmy na przystanku jeziora Kisajno w Giżycku. Wtedy to opowiadał o tym ich arsenale, wykradającym z budynku gimnazjum na ulicy Ludwika Kubali 4. Pod drewnem na opał na wózecku przewozili maszynki do zabijania na pobliską ulicę Asnyka (tuż za rogim), czasem pod kurtkami albo w zrolowanym dywanie, a nawet w jakiejś rurze od piecyka. Ażeby było niby bezpieczniej, a jednak bardziej dramatycznie, dla ryzykownego kamuflażu zapraszali jakiegoś szkopa, który lubił grać w ping-ponga. Tutaj w salonie grali i popijali piwo. Miało być to zabezpieczeniem przed wizytami znajomych lwowskich bystrzaków i przeszukaniem przez Niemców. Arsenał ponoć przetrwał, a jakie były jego późniejsze losy, ktoś pewnie wie...



Piłsudskiego 3 – Asnyka 1, fot. Ihor Żuk za www.lvivcenter.org, wikipedia



Prof. Antoni Sabatowski (1935),
źródło: domena publiczna



Piłsudskiego 5, skrzyżowanie z ul. Asnyka, fot. Ihor Žuk,
www.lvivcenter.org, źródło: wikipedia



Reklama Orenstein i Koppel Kolejki, źródło: domena publiczna

Naprzeciwko wy-
tu ulicy Asnyka na Pił-
sudskiego jest kamie-
nica nr 4, dwupiętrowa
z balkonem nad bra-
mą, okna zdobne w pi-
lastry, obok pod nr. 2
kamienica dekorowa-
na w tej samej ma-
nierz, nad wejściem
obramiony ornament
z rzeźbą nad górną
ramą. Parter z głę-
boką rustyką. Tutaj
znajdował się sklep
reklamujący *Przybory
szkolne i kancelaryj-
ne, pisma, wyroby ty-
toniowe*, właścicielką
była Helena Piątkow-

ska. Pod nr 4 mieszkał architekt Wincenty
Rawski (młodszy). W 1883 r. zaprojekto-
wał właśnie te kamienice przypominające
renesansowe pałace (ulica Pańska nr 2
i 4). Jego znane lwowskie projekty to: bu-
dynek Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwo-
wie przy 3 Maja 3 (Strzelców Siczowych)
(1885–1887), zamieniony potem na hotel
„Imperial” (1893); dom Polskiego Towar-
stwa Politechnicznego przy Zimorowicza 9
(Dudajewa) (1905–1906), którego był człon-
kiem-założycielem, oraz wiele willi i budyn-
ków komunalnych. Jego ojciec Wincenty
Rawski był także wziętym architektem repre-

zentującym klasycyzm i wczesny historyzm.
Pierwszy wprowadził do Lwowa obiekt neo-
gotycki – kościół w zespole klasztornym ss.
Sacré-Cœur. Projektował także nagrobki na
Cmentarzu Łyczakowskim, współpracując
z rzeźbiarzami Cyprianem Godebskim i Paw-
łem Eutelem. Wykonał altanę w kształcie
greckiej świątyni w ogrodzie hotelu George.
Właścicielem kamienicy nr 2 była Maria Ty-
prowicz, żona notariusza, a kamienicy nr 4
– inżynier Władysław Jakubiczka.

Kamienica nr 6 – dwupiętrowa, stoi na
rogu ulicy Kubali. Na parterze sklep z al-
koholami, kiedyś reklamowała swoje łą-
cie cukiernia Michała Hożewskiego. Fasada
w manierze neorenesansu. Naroże domu na
pierwszym piętrze obiega balkon z kutą se-
cesyjną balustradą, w takie same balustrady
wyposażone są balkony z obu stron drugie-
go piętra, gzyms uszlachetniają ozdoby
elementy belkowania dachu. W kamienicy
jest lombard, wejście od ulicy Kubali, oraz
kawiarenka Tamara. Właścicielem budynku
był adwokat dr Salomon Pineles.

W różnych momentach wojny ulica miała
swoje chwile grozy, płonące czołgi, tyraliery,
bomby czy artyleryjski ostrzał, ucieczki do
piwnic, strach przed okupantem i ogniem.

Na drugim rogu ulicy Ludwika Kubali wy-
rósł siedmiopiętrowy budynek „Ibis Styles”,
hotel sieci Accor, na parterze gustowna Pizza
Celentano Ristorante. Jest to hotel klasy eko-
nomicznej, z wejściem od Kubali (Szuchewy-
cza 3), stanowiący nowoczesny akcent ulicy.

U wylotu ulicy Kubali stoi piękna kamienica Piłsudskiego nr 7. Na parterze sklep z obuwiem, a po prawej stronie bramy wejściowej sklep jubilerski Beryl. Kamienica dwupiętrowa z poddaszem, z oknami ujętymi w półkola. Dach zwieńczony nadbudówką. Jej ściany, z siedmioma szeregowo umieszczonymi okienkami, pokrywa łuskowana blacha. Metalowa, szklona brama objęta jest bogatą rustyką, a nad nią kamienny balkon z podporami. Na drugim piętrze balkony zdobią metalowe balustrady. Fasada bogata w detale (guty, wałki,



Niemcy przy wojennym sprzęcie na rogu ulicy Kubali i Piłsudskiego, widoczny wylot ulicy Asnyka – zdjęcie zrobione 30 września 1941 roku, źródło: domena publiczna



„Ibis Styles” – hotel sieci Accor, zdj. wikipedia

girlandy). Przed wojną mieścił się w tym budynku Lwowski Instytut Muzyczny i sklep Bazar Lwowski. Także za czasów galicyjskich była tu pracownia obuwi. Dzisiaj jest biuro notarialne. Dom projektował architekt Andrzej Gołąb (1837–1903), radny Miasta Lwowa.

Kamienica pod 9 – dwupiętrowa, z przejezdną bramą i balkonem nad wjazdem (secesyjna balustrada), drugi balkon pierwszego piętra odsunięty na skraj fasady. Na parterze sklepy: odzieżowy Rolada, drogeria oraz Wójcik (serwuje akcesoria i ubiory na przyjęcia, etc.). Podokienniki pierwszego piętra w festonach, okna w objęciach pilastrów, klasycyzujące głowice, bogate gzymsy nadokienne, także girlanda biegnąca pod okapem. Na dachu skrajne kamienne attyki w formie balustrad łączy metalowa, ażurowa konstrukcja. Dom reprezentuje wczesny modernizm (z elementami zmodernizowanego klasycyzmu). Projektował Władysław Rauch, a przebudował Władysław Bauer (1911–1912). Działa tutaj firma ubezpieczeniowa wchodząca w skład Vienna Insurance Group. Właścicielem kamienicy był Emanuel Gleicher, handlarz zbożem.



Ul. Piłsudskiego z ekspozycją domu nr 7 u wylotu ul. Kubali, źródło: domena publiczna

Kamienica nr 8, trzypiętrowa, ma bramę wejściową między półfilarami, wieńczy ją półkole z przeszklonej kraty, fasadę urozmaicają dwa wykusze połączone balkonikiem na drugim piętrze. Nad nimi wysoki tympanon z rzeźbą w polu prostokąta, zdobne belkowanie gzymsu. Okna trzeciego piętra, z obu stron wykuszu, rozdzielają podwójne kolumnienki ujęte w półkola. To przykład neogotyku we Lwowie. Projekt i wykonanie: architekci Karol Richtman-Rudniewski i Stanisław Ulejski (1911–1913). Warto wspomnieć, że Karol Richtman, zapalony automobilista, zaprojektował we Lwowie kino Corso (Akademicka 28) i budynek lwowskiej filii Wiedeńskiego Banku Związkowego (Jagiellońska 3) oraz nadzorował budowę kościoła św. Elżbiety (1904–1911) według projektu Teodora Talowskiego. Ciekawostką jest, że ten wspaniały zabytek architektury sakralnej epoki historyzmu stanął w najwyższym punkcie Śródmieścia, dokładnie na wododziale Wisły i Dniestru. Także jego projektu (1909), pospółu z Alfredem Kamieniobrodzikiem, architektem i malarzem (znana jest jego akwarela *Synagoga Złotej Róży we Lwowie*), były zimowe budynki Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego przy ulicy Pełczyńskiej 53. Istniało tutaj lodowisko, gdy zamarał staw Pełczyński. Wracając do kamienicy nr 8, z lewej strony bramy

jest zegarmistrz, A-Bank z bankomatem, z prawej zaś kawiarnia Hanoi i punkt wymiany walut. Przed wojną miał tutaj wzięcie zakład szewski pod firmą „Pierwszorządna wytwórnia obuwia i warsztat reparacyjny” Stanisława Puchacza.

Następna kamienica nr 10 połączona jest z kamienicą Batorego nr 11. Dziś na Piłsudskiego są różne sklepy, tkalniny, optyk, hulajnogi i inne zabawki, a na samym rogu wchodzi się po schodach i wybitym wejściu (tutaj było okno naszej sypialni) do sklepu sukiennego. Z tego okna widać kręcone



Godło Lwowskiej Kongregacji Kupieckiej,
źródło: domena publiczna



Reklama Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego BLOCK-BRUN SA, oddział Lwów, źródło: domena publiczna

stupy kamienicy nr 17 na rogu Kochanowskiego, w której kiedyś mieszkała Maria Konopnicka.

Kamienica pod Piłsudskiego 11 wyraźnie różni się od innych w tym segmencie ulicy. Jest odnowiona. Fasada przyciąga oko przechodnia. Przyokienne pilastry, podokienniki piętra w formie balasek, bogate nadokienniki, pod gzymsem pas z guttami, stiukowe wykończenie belkowania dachu. Fasada zdobna w dwa balkony pierwszego piętra zaprojektowane na jej końcach. Na parterze sklep z ciuchami, agencja nieruchomości, telefony, a z prawej strony dwuskrzydłowej bramy, przeszklonej i zdobionej secesyjną metaloplastyką, sklep chemiczny oraz Skarbnica Piękna. Przed wojną, za czasów kiedy ulica nazywała się Pańska, mieściło się tutaj Stowarzyszenie Kobiet Ligi

Pomocy Przemysłowej, które wystawiało swoje wyroby pończosnicze, koronkarskie i guzikarskie na Jarmarku Krajowym Lwowskiej Pomocy Przemysłowej na Wzgórzu Stryjskim. W tym domu odbywały się warsztaty Ligi Pomocy Przemysłowej (obróbka drewna i metalu) z ekspozycją dokonanych warsztatowych. Był również sklep narzędziowy. Zajęcia odbywały się w tutejszej sali wykładowej. Biuro Ligi istniało już od 1903 r. Przeniosła tutaj swoją siedzibę z placu Bernardyńskiego 2 w 1934 roku Lwowska Kongregacja Kupiecka (LKK), konsolidująca kupiectwo chrześcijańskie, jako



Narozna kamienica Batorego 11, za nią Piłsudskiego 10 i 8,
zdej. autora

przeciwagę konkurencji kupców żydowskich, chociaż współpraca z konkurencją układała się nie najlepiej. LKK utworzyła także Szkołę Handlową Doksztalającą (1929), która mieściła się na ulicy Bourlarda 5. LKK posiadała swoje godło. Aktu poświęcenia godła dokonał w Archikatedrze Lwowskiej arcybiskup Bolesław Twardowski (8 grudnia 1937 roku). LKK współpracowała z lwowską Izbą Handlowo-Przemysłową. Swoje biuro miało tutaj także Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe BLOCK-BRUN SA, oddział Lwów. W oficynie pod nr 11a, która była własnością Zuzanny Wittlin, reklamowały się: Pracownia Rymarsko-Siodlarska pod firmą S. Makarski, firma obuwnicza oraz zakład introligatorski, którego właścicielem był Kazimierz Witski, członek wspierający Ligi Pomocy Przemysłowej. Właścicielem kamienicy nr 11 był adwokat dr Karol Dawid.

Kamienica nr 13: nad bramą secesyjny żelazny balkon na zdobnych metalowych

wspornikach, pod oknami kasetony z festonami, szeroki gzymś z guttami, parter z głęboką rustyką. Dzisiaj sklep obuwniczy, a z prawej strony dwuskrzydłowej bramy – apteka.

Kamienica narożna z ulicą Kochanowskiego ma dwie bramy o numerach 15 i 17. Trzypiętrowa, wieżyczka nad „kręconymi słupami” wieńczy narożny wykusz. Drugie piętro obiegają balaski, z obu stron budynku balkony. Przy dawnej ulicy Pańskiej 15 mieścił się zakład meblarski i tapicerski Józefa Bezdeka, powstańca styczniowego, pochowanego (1910) w powstańczym sektorze nr 40 na Cmentarzu Łyczakowskim. W domu pod nr 17 był zakład fotograficzny Władysława Kamińskiego, który działał w latach 1885–1890. Dzisiaj znajdują się tu: bar Garbus, sklepy turystyczne i monopolowy. Przed wojną firma St. Nowacki sprzedawała fortepiany i pianina. Pod nr 17a mieszkał Dawid Schenker, kupiec. Należały do niego



Fortepiany - pianina nowe i okazyjne
ST. NOWACKI LWÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 17.
wylączne zastępstwo marki światowej

B. SOMMERFELD (Bydgoszcz)

Jedyny z Polski Eksport do Anglii (Steinway & Sons-Londyn), Ameryki, Francji, Holandii, Palestyny, Szwecji itd.
CENY FABRYCZNE. ----- DOGODNE WARUNKI

Reklama fortepianów firmy St. Nowacki, źródło: domena publiczna.



kamienice nr 17 i 17a. Prawdopodobnie kamienica pod 15 była własnością Julii Binewald z Buczacza, gdzie miała swój dom.

Przechodząc węzłowe skrzyżowanie ulic Piłsudskiego (Iwana Franki), Batorego (Kniazia Romana), Łozińskiego (Hercena) i Kochanowskiego (Lewickiego) biegnie dalej ulica Piłsudskiego do rozwidlenia Zielona (w lewo) i Zyblikiewicza (w prawo).

Dwupiętrową kamienicę pod nr. 12 dzisiaj zasiedlają sklepy z tkaninami i alkoholowy Paradoks. Nad wejściem szeroki balkon, secesyjne balustrady, a na drugim piętrze dwa balkony zdobne w ażurowe ramy. Fasadę dekorują stiukowe ornamenty. Właścicielką domów nr 12 i 14 była wdowa po inżynierze Antonina Heschales. Pod 12 miał swój warsztat zegarmistrz Sonis Menasche.

Dom pod 14, również dwupiętrowy z secesyjnymi balustradami balkonów, boniowany, na bramie wjazdowej reklama sukni ślubnych oraz emblemat konsulatu Królestwa Belgii. Jest także centrum edukacyjne oraz sklep Art.-Dekor reklamujący kilimy i artykuły dekoracyjne. Sięgając daleko wstecz, jak podpowiada *Informator ilustrowany Lwowa* z 1913 roku, była tutaj apteka Karola Düllla.

Za skrzyżowaniem po stronie nieparzystej stoi jednopiętrowy dom przynależny do numeracji ulicy Kochanowskiego, w którym jest dwugwiazdkowy hotel Kontrabas oraz Bistro, sklep Olko z ciuchami – wejście na rogu, a od Piłsudskiego nr 19 sklep z włoskimi wyrobami oraz bielizną damską. Przed

wojną miała tu miejsce pracownia (z wejściem od Kochanowskiego 2) „Salon Krawiectwa Męskiego” Jana Kluka.

Numer 21 to kamienica dwupiętrowa z szerokim balkonem nad bramą wjazdową oraz półokrągłymi balkonami drugiego piętra. Bogato rzeźbione nadokienniki pierwszego piętra. Na parterze sklep z dodatkami, z odzieżą dziecięcą Berlin. Przed

wojną mieściła się tutaj Prasowa Agencja Informacyjna „WSCHÓD” – redakcja i administracja. Wydawała gazetowe wiadomości informacyjne dla województw południowo-wschodnich, wychodziły 10, 20 i 30 każdego miesiąca. Także tutaj była firma oferująca fortepiany, pianina, harmonie etc. Józefa Hanaka i firma hafciarska „Astra”. Józef Münzer, właściciel kamienicy, miał tutaj magazyny galanterii, był sklep z artykułami domowo-gospodarczymi oraz drogeria Mieczysława Muszyńskiego.

Kompleks numer 23 został niemal w całości zbombardowany już w połowie września 1939 roku, był bardzo funkcjonalny, miał trzy bramy wjazdowe, mieścił się tutaj Dom Handlowy oraz gabinety lekarskie, np. przyjmował nasz rejonowy lekarz domowy ubezpieczalni społecznej (tel. 268-14) w godz. 08.30–09.30 i 16.00–17.00, dzisiaj to czterokondygnacyjny budynek, ma się nijak do klasycznej zabudowy ulicy Piłsudskiego, a od frontu jest w stanie wstydlwym. Zostało duże podwórze porośnięte zielenią, gdyż części zbombardowanego kompleksu nigdy nie odbudowano. Dzisiaj ma tutaj wzięcie sklep z odzieżą używaną na wagę, pod szyldem Bomba. Zbombardowany kompleks należał między innymi do Klary Baram, Zofii Nemethy, Wandy Roińskiej, M. Orensteina.

Piłsudskiego nr 16 to dwupiętrowa kamienica z bramą wjazdową, o przeciętnym wystroju. Parter zajmują sklepy Świat szycia i sklep odzieżowy. Także, sądząc po szyl-



dach, mieszczą się tu adwokat i notariusz. W czasach galicyjskich była tutaj szkoła Zakład Naukowy Zofii Strzałkowskiej, przeniesiona w 1912 roku do nowo wybudowanej szkoły na ulicę Zieloną 22.

Można dojść na tyły tego domu od ulicy Łozińskiego. W oficynie funkcjonował magazyn z różnymi artykułami malarskimi. Przed wojną znana była pod tym adresem Drogeria Ziołowa, jak podpowiada reklama. Właścicielem kamienicy był Władysław Lang.

Nr 18 to ładna dwupiętrowa kamienica z interesującą fasadą, ciekawym gzymsem pod oknami drugiego piętra, ma bogate podokienniki pierwszego piętra, trzy okna nakryte są wspólnym łamanym nadokiennikiem. Dom dzisiaj należy do Zgromadzenia Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej okręgu lwowskiego. Przed wojną było laboratorium szczepionek zwierzęcych Serum, Instytut Roentgenowski im. dr. Dębickiego, Leon Bieniarz miał swoją cukiernię oraz przyjmował właściciel tego domu prof. UJK Henryk Hilarowicz. Henryk Hilarowicz był wybitnym chirurgiem, członkiem Międzynarodowego Tow. Chirurgicznego w Brukseli. Lwowska fama nosiła – „gdybym się musiał operować, dałbym się krajać tylko Hilarowiczowi”. Zginął młodo, miał 51 lat, kiedy wraz z innymi lwowskimi uczonymi został zamordowany przez Einsatzkommando zur besonderen Verwendung, kierowane przez brigadeführera Karla Eberharda Schöngartha nocą z 3 na 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich Lwowa. Prof. Henryk Hilarowicz opublikował wśród wielu prac naukowych *Zasady znieczulenia miejscowego* czy wielokrotnie wznawianą *Pierwszą pomoc w nagłych wypadkach*. Był obrońcą Lwowa w 1918 roku. Także ostatnie lata życia spędził tutaj, w tym domu, prof. Władysław Szymonowicz, histolog i embriolog, dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego (1906–1907), autor m.in. książki *Podręcznik histologii i anatomii*



Prof. Henryk Hilarowicz,
źródło: domena publiczna,



Prof. Władysław Szymonowicz – histolog
i embriolog, źródło: domena publiczna

INSTYTUT ROENTGENOWSKI IM. Dr. Doc. J. DĘBICKIEGO
pod kierownictwem Dr. KAZIMIERZA STREITA.
Lwów, ul. Marsz. Piłsudskiego 18 — tel. 225-92.

Reklama Instytutu Roentgenowskiego, źródło: domena publiczna



Dr Henryk Meisel z żoną Paulą (1940), źródło: domena publiczna

mikroskopowej, wielokrotnie wydawanej w różnych językach. Zmarł w marcu 1939 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Piłsudskiego nr 20: kamienica dwupiętrowa, pięknie odnowiona, z potężnym, daleko wysuniętym okapem wspartym na ozdobnym belkowaniu, nad wejściem secesyjny balkon.

Znajduje się tutaj OTP Bank. Kamienica była własnością

Michała i Eugenii Nicków. Przed wojną świadczył tutaj swoje usługi zakład Krawiectwo męskie – Jan Kiernicki. Kamienica posiadała dużą oficynę 20a.

Budynek narożny nr 22 łączy ulice Piłsudskiego i Zyblikiewicza, jest dwupiętrowy z przejezdną bramą, nad nią balkony pierwszego i drugiego piętra. Kamienica przeciętna z fitoapteką Zubickich i kawiarenką oraz sklepem dla eleganckiej pani. Właścicielami kamienicy byli Michał i Eugenia Nickowie.

Dom pod nr 25, dawnego Państwowego Banku Rolnego, dzisiaj zajmuje Regionalny Komisariat Wojskowy. Dom dwupiętrowy z pięknie dekorowanymi podokiennikami i gzymsami nadokiennymi, a między oknami drugiego piętra, dzielonymi półkolumnami, znajdują się metopy z festonami. Okap zdobią gutty na całej długości budynku. Parter rustykalny, ciekawy gzyms pod oknami pierwszego piętra. Niestety fasadę miejsca mocno naruszył ząb czasu. Ciekawostką jest to, że na tyłach budynku był zadrzewiony ogród, w którym można było przed wojną zobaczyć daniele i sarny.

Kamienica nr 27: dwupiętrowa z bramą wjazdową i balkonami pierwszego piętra. Fasada zdobiona przyokiennymi pilastrami. Dom należał do Henryka Rappaporta, a także Jadwigi Świtalskiej. Na parterze sklepy z materiałami biurowymi oraz z odzieżą damską Rich. Przed wojną mieszkali tutaj adwokat Michał Weisstein oraz doktor Hen-

ryk Meisel (1894–1981), znany bakteriolog, który pracował w latach 1922–1939 w Państwowym Zakładzie Higieny (PZH) we Lwowie. W czasie pierwszej okupacji Lwowa potrzebny, więc pozostawał w swoim zawodzie, w czasie drugiej okupacji podobnie, za wstawiennictwem prof. Rudolfa Weigla pracował z żoną Paulą (z domu Rossberger) w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami, gdzie byli codziennie doprowadzani z getta pod eskortą. W styczniu 1943 oboje trafili do Auschwitz, potem Gross-Rosen i Weimar-Buchenwald, oboje przeżyli, gdyż tam także pracowali nad szczepionkami. Po wojnie Henryk Meisel został kierownikiem Zakładu Surowic i Szczepionek w PZH, także jego żona dr Paula Meisel tutaj pracowała. Był także profesorem Akademii Medycznej w Warszawie. Zmarł w 1981 roku. Ich córka, prof. Felicja Meisel-Mikołajczyk, mikrobiolog, została uratowana dzięki ludziom dobrej woli. Zmarła w Warszawie w 2012 roku. W oficynie był sklep Alfa prowadzący sprzedaż akumulatorów.

Idąc w deszczowy jesienny wrzesień pod oknami naszego domu w dół dawną Piłsudskiego, myślę o tych, co tutaj kiedyś mieszkali, spotykali się, uchylali kapelusza, jakby czas cofnął się w tamtą zaczarowaną epokę międzywojnia, jakby powrócili ci, co tutaj żyli, i lżej przez chwilę, i deszcz pozostał w chmurze, fasady odmłodziły, w oknie naszej sypialni firany, i znajomy zgrzyt tramwaju. Dla tej jednej chwili mirażu warto tutaj być.

Pozostał trójkąt bermudzki pamięci z domem na rogu Batorego 11 gdzie krzyżują się nazwy ulic z przeszłością

gdzie krzyżują się wspomnienia i trajektorie nierealnych powrotów duch narożnej kamienicy wciąż dotrzymuje kroku mimo zbyt szybko zmierzającego czasu w proch cmentarny

jest formą duchowej przeprowadzki do mojej pamięci wygnańca ażeby nie przepaść jak bagaż po drodze w pociągu zatracę

Anna Stengl

O Lwowie nie tylko we Lwowie

Lwów! Miasto ze wszech miar bogate w historię, kulturę i sztukę. Czy wobec wielu ukazujących się na przestrzeni ostatnich lat publikacji o Lwowie istniała potrzeba wydania kolejnej o tym wspaniałym mieście? Odpowiedź na to pytanie i uzasadnienie sensu wydania książki pt. *Lwów w historii i kulturze polskiej* znajdujemy w przedmowie, której autorką jest Ewelina Hrycaj-Małańcz, lekarka, prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie.

To historyczne i rozwój poszczególnych dziedzin nauki we Lwowie, a także powiązania ze specyfiką tego grodu, jego odmienności i tożsamości – to złożone zagadnienia. Niewątpliwie decydował o tym postępujący rozwój cywilizacji, związany m.in. ze zróżnicowaniem etnicznym mieszkańców Lwowa. Mówi o tym także treść przedmowy.

Pomysł przygotowania opracowania zrodził się w 2018 roku we Lwowie. Wtedy to odbyła się jubileuszowa konferencja z okazji 30-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, podczas której wygłoszone zostały referaty. Ich treść zawarta jest w prezentowanej książce poświęconej pamięci dra Stanisława Dziedzica (1953–2021), wielkiego miłośnika, znawcy i popularyzatora historii Lwowa i Kresów Wschodnich.

Ze względu na to, że w przedmowie jej Redaktorka sygnalizuje treść zagadnień opracowanych przez poszczególnych autorów, celowe wydaje się przyjrzenie się tym tekstom, których tematyka nie jest powszechnie znana bądź warta przypomnienia.

I tak: Stanislav Aprilashvili w artykule *Nazwy obiektów przestrzeni miejskiej w przedwojennych i powojennych lwowskich piosenkach* łączy nazwy poszczególnych miejsc z tekstami lwowskich piosenek – interesujące! Takie połączenie pokazuje, że studiowanie nazw obiektów związanych z obronnością, obroną Lwowa, kościołów, placówek

Redakcja naukowa:
Ewelina Hrycaj-Małańcz, Bożena Płonka-Syroka,
Paweł Brzegowy, Sławomir Dorocki



LWÓW

W HISTORII
I KULTURZE POLSKIEJ

oświatowych, kin, kawiarni, restauracji i innych obiektów ma sens. Ale też takie powiązanie piosenek z przestrzenią miejską przywołuje myśl o Lwowie – mieście roztańczonym, rozśpiewanym w każdych okolicznościach, a za słowami piosenek zwykle kryje się bogata treść.

Interesujący artykuł Jarosława Barańskiego i Tadeusza Kobierzyckiego – *Juliana Stopnickiego leczenie muzyką w połowie XIX wieku* – traktuje o doktorze medycyny Julianie Stopnickim (1828–1882), autorze publikacji *Muzyka pod względem estetycznym i lekarskim*, wydanej w 1865 roku we Lwowie. Cenna to pozycja, bowiem muzykoterapia na przestrzeni lat stała się uznanym sposobem terapii w różnego rodzaju dolegliwościach na tle psychicznym, zmniejszając cierpienia pacjentów. W artykule można prześledzić drogi rozwoju metod leczenia poprzez muzykę, a celem jest pomoc pacjentom pogrążonym w depresji, dotkniętym schizofrenią czy psychozą. Podczas słuchania muzyki, która działa relaksująco, człowiek rozluźnia się, co powoduje, że świat chorego jaśnieje, pacjent powraca do aktywnego życia. W artykule znajdujemy także wskazania, jakie są uwarunkowania, aby muzykoterapia odniosła oczekiwany skutek.

Ulubione powiedzenie i tytuł felietonów Jerzego Waldorffa *Muzyka łagodzi obyczaje* podkreśla znaczenie muzyki w ogóle, na pewno też łagodzi ona trudne stany psychiczne. Zastanowiła mnie informacja podana przez autorów o tym, że wielu kompozytorów (długa lista) przechodziło stany depresji, melancholii, nerwice, regresje... Dlaczego właśnie kompozytorzy?...

W artykule *Lwowski okres z życia Antoniego Rehmana* Paweł Brzegowy przedstawia szczegółowy, wielowątkowy opis lwowskiego okresu życia Antoniego Rehmana (1840–1917), który z biologa – florysty, geobotanika, zmienił swoje naukowe zainteresowania i stał się geografem. Bardzo szczegółowo i profesjonalnie opracowany materiał!

Poznanie początków i rozwoju wydawania czasopism kobiecych na początku lat 20. XIX wieku w Polsce jest niewątpliwie interesujące. Pojawianie się kolejnych tytułów, a przede wszystkim motywacja i uzasadnienie dla ich wydawania to osobny, obszerny temat, ale aby go rozwinąć, trzeba by potworzyć treść artykułu Katarzyny Dornus, *Lwowskie czasopisma kobiece 1840–1918. Twórcy, tytuły, problematyka*. Zatem lepiej sięgnąć do źródła.

Zróżnicowanie narodowościowe ludności Lwowa na początku XX w. w aspekcie teorii klasy kreatywnej oraz procesów migracyjnych to temat rzeka. Opracowania tego zagadnienia podjęli się Sławomir Dorocki i Jadwiga Gałka. Ze względów oczywistych jedynie sygnalizuję artykuł, który znalazł się w książce o Lwowie. Zachęcam do interesującej lektury.

Zbigniew Durczok, emerytowany nauczyciel matematyki, napisał artykuł pt. *Księga Szkocka (fenomen lwowski)*. Każdy lwowianin i nie tylko lwowianin, czytając te dwa słowa: Księga Szkocka, wie, że z tym hasłem nierozwalnie łączy się Lwowska Szkoła Matematyczna (duże litery z szacunku dla Tych Wielkich...!). Autor artykułu opowiada o matematykach, miejscu, w którym się spotykali, stratach wojennych, losach po wojnie, losach tych, którzy przeżyli, i losach Księgi Szkockiej, która obecnie, po śmierci Stefana Banacha, jest własnością najbliższej rodziny zmarłego syna. Ważne, że Księga ocalała!

Jednym z autorów artykułów w książce o Lwowie jest Stanisław Dziedzic. O tym Autorze pisać najtrudniej! Aktywnie uczestni-

czył w spotkaniach we Lwowie, był znawcą i popularyzatorem historii Lwowa i Kresów Wschodnich i... książka *Lwów w historii i kulturze polskiej* jest poświęcona Jego pamięci. Zmarł 8 kwietnia 2021 roku, pozostawiając w nas wiele wspomnień ze spotkań, podczas których tak interesująco opowiadał o Lwowie i Kresach.

Lwowskie Madonny to historia wizerunków maryjnych i ich losów w czasie II wojny światowej i potem. Spośród 10 obrazów Maryjnych, wyróżnionych koronami papieskimi przed II wojną światową w archidiecezji lwowskiej, trzy znajdowały się w świątyniach Lwowa: wizerunek Matki Bożej Łaskawej (z którą wiąże się pieśń *Śliczna Gwiazda miasta Lwowa*), umieszczony w archikatedrze, ikona Matki Bożej Zwycięskiej (w kościele Bożego Ciała, zakon dominikanów) i wizerunek Matki Bożej Śnieżnej (w kościele oo. Jezuitów). W artykule możemy poznać historię wymienionych obrazów, związane z nimi wydarzenia i symbolikę nie tylko religijną, ale też istotną w historii naszego narodu. Przecież najważniejsze wydarzenie dla Polski to śluby króla Jana Kazimierza przed ołtarzem Matki Bożej Łaskawej 1 kwietnia 1656 roku katedrze lwowskiej.

Trudno pisać, wspaniały artykuł, wielka historia!

Karolina Grodziska w artykule *Pomiędzy Lwowem i Krakowem. Janina Reichert-Toth (1895–1986)* prezentuje twórczość wspaniałej rzeźbiarki, artystki nieco zapomnianej. Janina Reichert urodziła się Samborze, jednakże od 8. roku życia mieszkała we Lwowie i na zawsze to miasto zostało jej miejscem, w którym dobrze się czuła, tworzyła. Nawet wtedy, gdy konieczność zmusiła ją, jak wielu innych mieszkańców Lwowa, do przyjazdu do Krakowa, jej miastem do końca życia w sercu był Lwów. Wojna i jej następstwa wiele zaprzępaściły w życiu artystycznym Janiny Reichert-Toth. Świadczy o tym choćby to, że choć w Krakowie studiowała na Akademii Sztuk Pięknych, twierdziła, że więcej wiedzy zyskała w Państwowej Szkole Przemysłowej, Oddziale Rzeźbiarstwa Dekoracyjnego, do której uczęszczała po maturze we Lwowie.

Pierwsze rzeźby, pierwsze wystawy w 1919, 1922 roku... nie wzbudzały jeszcze wśród odbiorców specjalnego entuzjazmu. Zdecydowana odmiana nastąpiła po Wysta-

wie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, na której zaprezentowała 20 rzeźb, m.in. modele w gipsie figur do ołtarza św. Marii Magdaleny. Kolejne rzeźby zyskały już świetne oceny krytyków i wzbudziły niejednokrotnie ich zachwyty. Janina miała coraz więcej wystaw, coraz więcej sukcesów, a twórczość była ukierunkowana na figury ołtarzowe i pomniki.

Pod koniec lat 20. XX wieku była najwybitniejszą przedstawicielką art déco w rzeźbie lwowskiej. Pod koniec artykułu Autorka porównuje ślady twórczości Janiny Reichert-Toth we Lwowie i w Krakowie. Ale o tym, o rodzinie rzeźbiarki i wielu innych wątkach można przeczytać w wydanej książce. Jeśli ktoś chciałby przyjrzeć się tej zdolnej artystce szczegółowo, polecam książkę autorstwa Karoliny Grodziskiej *Zapomniana rzeźbiarka Janina Reichert-Toth (1895–1896) i jej twórczość*, wydaną w 2009 roku. Napisałam o artykule Karoliny Grodziskiej trochę więcej z nadzieją, że rzeźbiarka już nie będzie zapominana...

Artykuł Joanny Korzeniowskiej *Środowisko przyrodnicze Lwowa jako element historii miasta* prowadzi nas przez tereny zieleni, zatem parki, ogrody botaniczne i arboreta. Zajmują one sporą część powierzchni miasta, dzięki czemu we Lwowie jest zielono, kolorowo, jest czym i gdzie oddychać. Wymienianie i omawianie poszczególnych obiektów zielonych, w sytuacji gdy istnieje to opracowanie, jest zbędne, natomiast warto przy okazji pobytu we Lwowie zajrzeć tu i ówdzie, a koniecznie pospacerować i posiedzieć w Parku Stryjskim!

Z przyrodą, która jest tłem dla miasta, idzie w parze architektura. Pisze o niej Jakub Lewicki w artykule *Architektura secesyjna we Lwowie*. Zdaniem autora liczba budynków secesyjnych we Lwowie nie była zbyt duża, częściej bowiem stosowano motywy secesyjne, które łączono z innymi nurtami stylowymi, dekorując nimi m.in. elewacje. Fasady najczęściej ozdabiałały elementy roślinne. Zaistnienie secesji w architekturze Lwowa, stosowanie ornamentacji do dekoracji elewacji zaczęto praktykować, jak się zdaje, dopiero po roku 1900.

Artykuł Jakuba Lewickiego jest przeglądem budynków, ich szkiców, wymienieni są ówczesni architekci, ich projekty – to artykuł dla znawców tego typu zagadnień.

Niewidzialne zabytki – lwowskie art déco to artykuł Katarzyny Łozy, warszawianki, która od wielu lat związana jest ze Lwowem. Można powiedzieć, że jest lwowianką z wyboru, bowiem tu założyła rodzinę i tu znalazła miejsce do realizacji swoich zainteresowań.

Tytuł artykułu intrygujący. Autorka nie ma ambicji całościowego ujęcia tematu, choć takiego opracowania wciąż brakuje. Bardziej zależy jej na zwróceniu uwagi na interesujące obiekty, które są pomijane zarówno przez mieszkańców, jak i przez osoby popularyzujące wiedzę o Lwowie, nie ma ich nawet w przewodnikach turystycznych. Pojęcie art déco pojawiło się dopiero w latach 60. XX wieku jako wspólne określenie różnych prądów w sztuce, zdobnictwie i architekturze po 1918 roku.

Autorka wskazuje przykłady tego typu obiektów, zaczynając od Rynku, a w nim kamienicy kupieckiej Baczewskich (nr 31), przebudowanej w 1923 roku, „ozdobionej” wg projektu architekta Bronisława Wiktora i rzeźbiarza Zygmunta Kurczyńskiego. Dalsze przykłady to elegancki sklep cukierniczy Ludwika Zalewskiego przy Akademickiej 10, projektu Kazimierza Piotrowicza. I tak w treści artykułu – wiele nazwisk architektów, opisy budynków, pawilony na terenie Targów Wschodnich, itp. Styl art déco dotarł także do kościołów i tu dla przykładu można wskazać wiele elementów w katedrze ormiańskiej, kościele trynitańskim św. Mikołaja (kielichy mięsistych kwiatów na alabastrowej ambonie), kościele św. Marii Magdaleny – rzeźby aniołów (1926 rok, dzieło rzeźbiarki Janiny Reichert-Toth), kościele św. Elżbiety – m.in. cyborium, także rzeźby aniołów wspomnianej rzeźbiarki, oraz różne elementy na pomnikach, grobowcach na lwowskich cmentarzach. W większości te wszystkie szczegóły pozostają niewidoczne w przestrzemi, przynajmniej nie kojarzy się ich ze stylem art déco.

Do Lwowa, jeśli tylko to możliwe, wracam. Tak po latach wróciła Michalina Pięchowa i napisała o tym artykuł *Moje powroty do Lwowa*. Myślę, że takie powroty w przypadku wielu osób są podobne i spacery po Lwowie będą podobną trasą. Miejsca, które odwiedzamy, też są podobne. Jednak inaczej przeżywają takie przyjazdy osoby, które wyjechały, kiedy były jeszcze dziećmi, inaczej

dorastające lub wręcz dorosłe. Zawsze te powroty są sentymtalne, nasycone emocjami i wrażeniami, które weryfikujemy z obrazami, które pamiętamy z dzieciństwa lub znamy z opowieści naszych bliskich. Warto przypomnieć sobie, jakie były nasze powroty, nasze przyjazdy do Lwowa ...

Tadeusz Riedl w artykule *Lwowiaci wielcy, sławni, genialni. Biologowie* przedstawia biogramy wybitnych lwowskich biologów. Według Autora jest ich osiemnastu, oczywiście nie ma sensu wymieniać wszystkich, ale chciałabym zwrócić uwagę szczególnie na kilku, o których wiemy więcej. I tak: Marian Raciborski (1863–1917), twórca wielotomowego dzieła *Flora polska*, od 1912 roku dyrektor Ogrodu Botanicznego UJ w Krakowie; Rudolf Weigl (1883–1957), mikrobiolog, twórca szczepionki przeciw tyfusowi płamistemu, dzięki czemu uratował życie milionom ludzi, Polak z wyboru; Dezydery Szymkiewicz (1885–1948), botanik, ekolog i geograf roślin, znany z zastosowania statystyki matematycznej w badaniach botanicznych, szczególnie nad zmiennością roślin; Stanisław Kulczyński (1895–1975), botanik, fitogeograf, paleobotanik, m.in. współautor klucza do oznaczania roślin (*Rośliny polskie*), wydane w 1924 roku (razem z Władysławem Szaferem i Bogumiłem Pawłowskim), z którego korzysta się do dziś. Tyle w skrócie. Byli naprawdę wspaniali.

Zbigniew Romek w artykule *Lwów – miasto Polską obłąkane* pięknie i trafnie opowiada o Lwowie, mieście, które wywołuje wiele emocji, wzruszeń, a u tych, którzy tam mieszkali przed wojną, ogromną tęsknotę. O Lwowie nie sposób zapomnieć!

Wielonarodowość, a co za tym idzie wielokulturowość nadały temu wspaniałemu miastu niepowtarzalny charakter, który tym samym miał wpływ na niepowtarzalną atmosferę. Określenie Kornela Makuszyńskiego o Lwowie: ... *miasto Polską obłąkane*... – zapamiętano na zawsze, dotyczy to nawet tych, którzy w tym mieście tylko bywali lub bywają. Lwów nie da Polakom o sobie zapomnieć! I jak pisał Zygmunt Nowakowski: ... *bo tam, we Lwowie pieśń i dźwięp rodzą się na bruku*... – tak właśnie dzieje się, miasto jedyne takie na świecie.

A historycznie? Dzieje Lwowa Autor także prześledził w artykule.

Na zakończenie Zbigniew Romek podaje długą listę wielu wybitnych osób różnych profesji, których miejscem urodzenia i aktywności był Lwów. Znajdujemy w niej naprawdę Wielkich!

I już na koniec tej relacji dla relaksu i w celu podreperowania zdrowia jedziemy do Krynicy! Zyta Bogusława Turek w artykule *Lwowscy goście zakładu zdrowego w Krynicy w latach 1868–1913* (pod tytułem *Znani, mniej znani i nieznanii*) publikuje listę kuracjuszy, podając daty pobytu i biogramy około stu lwowian, określając tę liczbę jako znikomy odsetek gości przyjeżdżających do Krynicy ze stolicy Galicji do „perły polskich uzdrowisk”.

Poniżej wymienione artykuły są przygotowane na tyle naukowo, że trzeba sięgnąć do oryginałów. Nie należy ich streszczać w tej relacji o książce *Lwów w historii i kulturze polskiej*:

Ewelina Hrycaj-Małańcz: *Szkice z trzydziestoletnich dziejów Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej*

Mariusz Migala, Beata Skolik: *Rozwój standardu rehabilitacji w ośrodku lwowskim w okresie międzywojennym*

Michał Piekarski: *Lwów jako ponadlokalny ośrodek polskiego życia muzycznego drugiej połowie XIX oraz pierwszej połowie XX wieku*

Danuta Reško: *Krynica – Lwów: Nieprzemijające związki naukowe i kulturowe*

Wojciech Ślusarczyk: *Oddział Lwowski Związku Zawodowego Farmaceutów pracowników w Rzeczypospolitej Polskiej (1920–1939). Studium prozopograficzne*

Książka *Lwów w historii i kulturze polskiej* została wydana przez:

Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie
Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości
w 2021 roku, zawiera 524 strony.

Redakcja naukowa:
Ewelina Hrycaj-Małańcz, Bożena Płonka-Syroka, Paweł Brzegowy, Sławomir Dorocki

Monografia dofinansowana przez:
Fundację Profesora Wacława Szybalskiego
Fundację Dziedzictwo Kresowe

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Tragiczne wspomnienia Lwowianki

Stefan Trolka, mój Ojciec, miał we Lwowie zakład mechaniki precyzyjnej. Najpierw mieścił się on przy ulicy Franciszkańskiej, a potem przy ulicy Piekarskiej. Ojciec skończył Politechnikę Lwowską i pracował parę lat w Austrii w fabryce mikroskopów. Zakład ojca był świetnie wyposażony w maszyny i narzędzia sprowadzane z Bawarii.

U ojca pracowało kilkunastu młodych mechaników. Wszyscy oni mieli małą lub dużą maturę. W warsztacie naprawiano lub tworzone aparaty naukowe dla całej Polski, naprawiano tam też aparaty kinowe i szkolono kinooperatorów.

Gdy do Lwowa weszli Sowieci, to skierowano do warsztatu ojca dwóch inżynierów sowieckich, którzy zarządzali zakładem, a ojciec pracował tam jako zwykły majster. Ci inżynierowie zachowywali się przyzwoicie. Jeden z nich nazywał się Perekuda, a jego żona była primabaleriną Teatru Lwowskiego. Drugi nazywał się Zaharczenko, po wojnie był pracownikiem konsulatu sowieckiego we Lwowie i bardzo chciał się ze mną ożenić.

Po okupacji sowieckiej do Lwowa wkroczyli Niemcy. Znowu zakład prowadziło dwóch inżynierów niemieckich. Poprzedni, sowieccy inżynierowie zostali we Lwowie i poprosili ojca, żeby ich zaprotegował do pracy w zakładzie, co ojcu udało się załatwić.

Mój ojciec, według wskazań profesora Weigla, zbudował aparaturę do produkcji szczepionek przeciwko tyfusowi, produkował też pojemniki do karmienia wszy, co było niezbędne do utrzymania szczepionki. W Instytucie Profesora pracowało dużo młodzieży, byli zatrudnieni jako karmiciele, a to chroniło ich przed wywiezieniem na roboty do Niemiec.

Pamiętam, jako piętnastoletnia dziewczyna dostałam kartę na wyjazd do Niemiec, zrobił to złośliwie ukraiński dozorca naszej kamienicy. Rodzice zwrócili się o pomoc do Profesora, niestety nie mógł mnie zatrudnić jako karmicielkę, bo nie miałam szesnastu lat, ale profesor znalazł mi wtedy inną pracę.

Pewnego dnia dozorca zakładu dał nam znać, że ojciec i pracownicy zakładu zo-

stali aresztowani. Przyczyną było wykrycie w nocy przez Niemców tajnej radiostacji w zakładzie. Radiostacja znajdowała się na tyłach zakładu, nadawał Perekuda, który został aresztowany. Jego żona popełniła samobójstwo, skacząc z okna, i zginęła na miejscu. Zaharczenko zniknął. Pracowników zakładu zwolniono, zabrano tylko dwóch młodych mechaników, którzy ocalili i odwiedzili nas po wojnie.

Gdy Sowieci ponownie zbliżali się do Lwowa, Niemcy kazali wyposażenie zakładu spakować do skrzyń i wywieźli je najpierw do Krakowa na ulicę Józefitów, a potem do Niemiec do Glatz (obecnie Kłodzko) i tam umieścili w podziemiach elektrowni. Ojciec i pracownicy dostali karty na przymusowy wyjazd do Niemiec. Wszyscy zostali umieszczeni w jakimś obozie, gdzie całe szczęście mieli znośne warunki, a po wojnie wszyscy szczęśliwie wrócili do kraju.

Ojciec przyjechał do Krakowa i rozpoczął starania o pozwolenie na przywóz wyposażenia zakładu do Krakowa. Pozwolenie wydała jakaś „komenda”, która mieściła się w Pałacu pod Baranami. Dali mu nawet możliwość skorzystania z ich samochodu, tylko musiał poinformować, gdzie są ukryte maszyny. W drodze został napadnięty, miał na piersiach woreczek z dużą ilością obcej waluty. Uderzono go w głowę, dostał wylewu krwi do mózgu, zraniono go w pierś i wyrzucono z auta na drogę. Jacyś cywile niemieccy pomogli ojcu i zawieźli go do szpitala w Bobrku.

Tam zdążył jeszcze niemieckiemu dyrektorowi szpitala wszystko opowiedzieć i stracił przytomność. Dyrektor znalazł w kieszeni marynarki jego dokumenty i wizytówkę profesora Weigla z numerem telefonu. Od razu zatelefonował do Profesora i opowiedział o wszystkim. Niestety nie mógł ojca zoperować, bo Sowieci kompletnie obrabowali szpital. Profesor dał nam znać o nieszczęściu. Mama pracowała w „kinofikacji” i zwróciła się do dyrektora o pomoc. Ten zaraz wypożyczył nam auto wraz z kierowcą i pojechaliśmy wszyscy wraz z bratem do

ojca. Tata leżał nieprzytomny, pożegnaliśmy go, a mama, mimo ostrzeżeń dyrektora, odesłała mnie z bratem do Krakowa. Było już ciemno, koło Katowic milicja i Sowietci zatrzymali auto i kazali nam zawieźć trzech sowieckich oficerów do szpitala w Krakowie, bo rzekomo jeden z nich był ciężko chory. Ja i kierowca byliśmy przerażeni, zaraz po ruszeniu auta przystawili mnie i kierowcy broń do głowy i kazali jechać.

Tuż za Katowicami zatrzymali auto i kazali nam wysiąść, brat i kierowca uciekli, sowieccy „oficerowie” strzelali i zranili kierowcę. Mnie przytrzymali za włosy i zawlekli do lasu, strasznie krzyczałam i wzywałam Matkę Boską, prosząc o pomoc. Nagle wybuchła strzelanina na drodze, Sowietci zostawili mnie i pobiegli do auta. Dowlokłam się jakimś cudem do drogi i tam zemdlałam. Zatrzymało się jakieś wojskowe auto i zawiozło mnie do UB na Plac Inwalidów w Krakowie, gdzie mnie przesłuchano i odwieziono do domu. Mieszkałam tuż obok, kazali mi zgłosić się na drugi dzień. Okazało się to niemożliwe, bo nie mogłam mówić ani chodzić. W domu serdecznie zaopiekowała się mną moja przybrana ciocia – Żydówka, przedobra nasza sąsiadka, która w czasie

wojny ukrywała się u nas. Rano polskie wojsko przywiozło mojego małego brata, mówili, że szukali mnie całą noc.

Dowiedzieliśmy się, że ojciec zmarł tej nocy. Władze zabrały ciało i nie chciały nam oddać. W końcu po różnych interwencjach oddali ciało ojca i zawieźli do Krakowa, ja musiałam dokonać identyfikacji, bo mama nie dała rady. Ci bandyci sowieccy pojechali tej samej nocy do Sosnowca po benzynę, tam zsunęła się moja torebka z ich samochodu, jakiś przechodzień wziął ją i zaniósł na milicję. W torebce były moje dokumenty i mnóstwo mokrych od łez chusteczek. Sowietów aresztowano, trzymano ich w Katowicach do przesłuchania. Sprowadzono prokuratora z Moskwy, bo herszt tej bandy był wysokiej rangi oficerem sowieckim.

Pogrzeb taty odbył się na Cmentarzu Rakowickim, podobno było bardzo dużo ludzi, ale ja nic nie pamiętam, bo byłam nieprzytomna z rozpacz. Nie byłam w stanie uronić choćby jednej łzy. Podszedł do mnie profesor Weigel, położył mi dłoń na ramieniu i powiedział: „Płacz Marylu, płacz, to będzie ci lżej”.

Profesor zawsze życzliwie interesował się moją nauką.



Dziwię się, że Uniwersytet Jagielloński nie umiał należycie docenić profesora Weigla. Wynaleziona przez Profesora szczepionka uratowała wiele istnień ludzkich. W czasie wojny tyfus był śmiertelnym zagrożeniem, łatwo się rozprzestrzeniał przy niemożności zachowania higieny. Dotyczyło to ludzi w gettach, obozach i wszelkich skupiskach ludzkich. Profesor zdołał tę bakterię pokonać.

U nas, we Lwowie, Profesor miał swoją katedrę i wspaniały instytut, był ogólnie szanowanym, cenionym człowiekiem i naukowcem. W Krakowie miał mały zakład, nie miał katedry. Nie doceniono go. Lwów umiał docenić swoich wielkich ludzi. Było to piękne patriotyczne miasto.

Niestety miasto nam zabrano. Lwowiaczy musieli opuścić swoje ukochane miasto. Ludzie nauki i mieszkańcy rozproszyli się po Polsce i świecie. Została nam tylko smutna pamięć.

Moje dalsze losy potoczyły się w Krakowie. Ukończyłam farmację na Akademii Medycznej, a w Warszawie odbyłam w Instytucie Leków jednoroczne studia podyplo-



mowe. Była to bardzo wszechstronna nauka i wiedza z zakresu analityki farmaceutycznej.

Po latach, gdy pracowałam w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa, prowadziłam pracownię bakteriologiczną, pracownię wirusologiczną, badałam krew i produkowałam preparaty do diagnostyki krwi. Jestem od początku, od 1989 roku, członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Krakowie. W 2021 roku skończyłam 94 lata.

Kraków, 26 października 2021

Opracowała: Sara Bujakowska,
prawnuczka Maryli Mokrzyck

Sprostowanie

W poprzednim numerze kwartalnika „Cracovia–Leopolis” (numer 3–4 z 2021 r.) w artykule pt. *Portret aktorki. Moje dzieciństwo za kulisami teatru. Znane postaci kultury polskiej* autorstwa Katarzyny Frankowiak znalazły się błędy. Powstały one w redakcji kwartalnika podczas przygotowania materiału do druku. Zainteresowanych odsyłamy na naszą stronę internetową www.cracovia-leopolis.pl, gdzie zamieściliśmy poprawioną wersję artykułu.

Czytelników oraz Autorkę artykułu przepraszamy.

Janusz Paluch
Redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia–Leopolis”

Historia lubi się powtarzać!

Pamiętnik – słuchacz wspomnień to książka, w której autorka – Barbara N. Jaroszevska, rodowita „przedwojenna” stanisławowianka, snuje wspomnienia z własnej dziecięcej pamięci, ale też z rodzinnych opowieści. Jak sama określa: „jest to pamiętnik pisany w wieku emerytalnym widziany oczyma dziecka”. Wspomnienia z beztróskiego dzieciństwa i te z okresu straszliwej wojny, w której nikczemność zaważnęła ludzkim rozumem. W czasie okupacji sowieckiej rodzina po bezprawnym wyrzuceniu z domu w Stanisławowie, w styczniu 1945 roku, z kartą ewakuacyjną osiadła w Krakowie. Tu autorka przeżyła młodość, weszła w dorosłość i założyła rodzinę. W systemie mrocznego socjalizmu – nie widząc perspektyw w przyszłości – nie bez trudności znalazła godniejsze życie na ziemi Beneluksu. Rezydując od 50 lat w Brukseli, zawodowo głównie zajmowała się architekturą wnętrz. W jednym z biur projektowych wraz z zespołem otrzymała za „kompetencje i profesjonalizm” L’Oskar Manpower Europeen. Będąc na emeryturze, spędza czas na pisaniu wspomnień. Z ostatnio wydanego *Pamiętnika* redakcja „Cracovia–Leopolis” – za zgodą autorki – wybrała do przedruku dwa rozdziały: *Wywóz Tatka* i *Relacja Tatka i zła obrączka*.

Krystyna Stafińska

I WYWÓZ TATKA

Późnym popołudniem tego dnia – na ulicy Kopernika przed naszym domem – zatrzymała się grupka Tatka uczniów. Zdziwiona Mamusia zauważyła ich przez otwarte okno salonu, stałam obok Mamusi. – Co się stało zapytała zaniepokojona, przeczując już coś złego.

– Proszę Pani, Pana Profesora zabrali sowieci i innych Profesorów, nawet Pana tercjana, naszego stróża szkoły, też zabrali i gdzieś dużymi autami wywieźli!

– Gdzie wywieźli? – z przerażeniem zapytała Mamusia.

– Ludzie mówią, że wywieźli na dworzec kolejowy i gdzieś dalej będą wywozić!

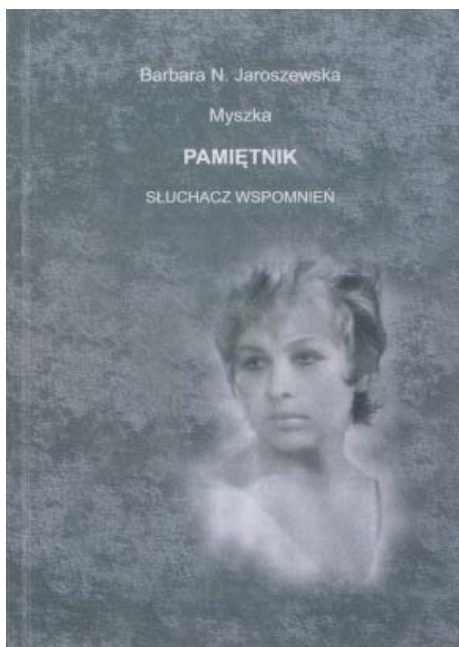
Nim się w sytuacji zorientowałam, Mamusi już nie było. Ciocia Ludeczka w pośpiechu wybiegła za nią.

Stanisławowski dworzec kolejowy i cała przepelniona ludźmi ulica Kolejowa – jak po powrocie opowiadały, zalewając się łzami – przypominały ludzkie mrowisko.

Na bocznym torze peronu stał już skład transportu z bydłeczych wagonów z zaryglowanymi drzwiami i małymi zadrutowanymi okienkami.

Wagonów pilnowali sowieckie żołdaki z pepeszkami i psami. Czekali na gwizdek odjazdu.

Z wagonów dochodziły wołania, rozpaczliwe głosy zamkniętych, upodlonych, zniewolonych ludzi – stłoczonych jak sardynki



w puszkach! Głównie to inteligencja stanisławowskiego szkolnictwa!

Do żadnego wagonu – strzeżonego pilnie przez tych sowieckich żołdaków – nie można było się dostać. Psy ujadły – straszły przeciskające się po peronie zrozpaczone, zapłakane matki, żony, które wywoływały daremnie – krzykliwym głosem – imiona swoich bliskich.

Wydawało się Mamusi, że usłyszała głos Tatka – w tym ludzkim tłumie wrzasków... Janeczku, Janeczku wołała... rozpacz, łzy, bezsilność, oczy za gęstą mgłą!

Tego bólu, tej rozpaczliwej tragedii – nie da się wyrazić słowami. – Szukały uporczywie w myślach ratunku... i w bezsilności patrzyły, jak wagony ruszają – następnie znikają na horyzoncie beznadziejności!

Był to pierwszy – jak się później okaże – rosyjski tajemniczy transport ze Stanisławowa do piekła rosyjskich łagrów!

Późnym wieczorem Mamusia z Ciocią Ludeczką wróciły do domu z opuchniętymi od płaczu oczyma. – Byłam wtedy za małą, by zrozumieć ogrom tej tragedii, ale wystarczająco duża, by odczuć ich rozpacz i łzy, szczególnie kochanej Mamusi rozpaczającej za Tatkiem – i moim kochanym Tatusiem.

Wspominając przeżycia i moje emocje z tego dnia, odczuwam jeszcze dzisiaj, jak przeszywa mnie dreszcz bojaźni.

Nie wiadano jeszcze wtedy, że to dopiero początek podobnych dni, w których ludzkie tragedie zawładną ludzkim rozumem, że piekło dopiero się zaczyna.

Toczyć się teraz będą w szybkim tempie – straszliwe wydarzenia!

RELACJE TATKA I ŻŁOTA OBRĄCZKA

Jak Rosjanie zabierali nas ze szkoły, mnie i prawie wszystkich Profesorów, nikt nie wiedział. Nikt się takiego bandyctwa nie spodziewał – zaczął opowiadać Tatko.

Załadowali nas siłą na wojskowe wozy i zawieźli na dworzec kolejowy w Stanisławowie. Tam te ruskie żołdaki – z pepeszkami i przemocą – byli bardzo brutalni – wepchnęli nas siłą do bydłocych wagonów i wieźli... dokąd, gdzie, za co? – Ruska dzicz – dodał w nerwach.

To był taki szok dla nas wszystkich, taka dezorientacja – trudno mi to wyrazić w słowach. Jadąc od Stanisławowa, godzinami na stojąco, słamszony jak śledź w puszcze, w głowie masz mętlik myśli – czujesz dziki smród, słyszysz usypiający turkot wagonów – dokąd?... brakuje ci powietrza i to było najgorsze – brak oddechu!

Poczułem się nagle źle, byłem w stanie jakiegoś odrętwienia – stanie, w którym straciłem zupełnie poczucie czasu – nachodziły jakieś obłądne myśli.

Nie odczuwałem głodu, pragnienia, bólu. – W pewnym momencie zabrakło oddechu, zupełnie zaczynasz się dusić, łapać powietrze, którego nie było... i nie wiesz co dalej, tracisz siły, następuje odrętwienie... Zaczynasz tracić przytomność... I tak stało się ze mną!

Nie pamiętam – nawet trudno coś pamiętać co dalej... – Tatko przerwał tu... długo myślał. – A co się stało, że żyję – to tylko Pan Bóg wie i ukraińska gaździna, wiejska babuszka, która ze swoim synem uratowała mi życie – zamyślił się Tatko, długo czegoś szukał w myślach.

Ciężko mu było wrócić do momentu odzyskania oddechu, przytomności.

Mamusia w nasłuchiowaniu – co dalej – cierpliwie czekała. – Po długiej chwili i skupieniu się Tatko zaczął opowiadać dalej:

To było dziwne i straszne, Wandeczko... Poczułem nagle, że oddycham – zobaczyłem niebo i usłyszałem strzały! Bliskie strzały – jeden po drugim! I nagle cisza!

Potem poczułem, że ktoś dotyka moją rękę... przeszył mnie jakiś dziwny dreszcz, strach i chyba znowu straciłem przytomność, bo nie pamiętam co było dalej.

Pamięć odzyskałem – leżąc na łóżku w jakimś domu – zobaczyłem pochyloną nade mną postać, która coś do mnie mówiła – to była ukraińska babuszka, która potem opowiedziała mi, gdzie teraz jestem i jak to się stało, że żyję i teraz tu u Babuszki jestem.

Oto jej opowieść:

Poszli my z synem do lasu po drzewo na opał – opowiada Babuszka – mówi po ukraińsku, ale dało się zrozumieć co mówi.

Nagle widzimy, jedzie pociąg – myśleli my z synem, że to towarowy z bydłem jedzie gdzieś na Kijów, a on nagle zwolnił i zatrzymał się.

Przestraszyli my się z synem, schowali z bojaźni za drzewo i patrzyli w ukryciu – co dalej – łamiąc słowa opowiada Babuszka.

Nagle odrzwia wagonów porozsuwali – to byli żołdacy w ruskich mundurach z pepeszkami – i zaczęli wyrzucać z wagonów ludzi, jak śmieci – chyba martwych, bo nikt się nie poruszał.

Było ich może 20, a może więcej. Ludzie padali jak kukły bez krzyku, potem ruski zaczęli strzelać na leżące ciała, a potem zasunęli odrzwia wagonów i pociąg odjechał

– z łezką w oku relacjonuje wzruszona Babuszka. – Takie to dranie! – dodała.

Straszny był to widok – Babuszka otarła łezkę w oku. – Słyszeli my z synem jakiś jęk, ale potem zrobiło się cicho i strasznie, nikt się już nie poruszył – ino huczał wiatr!

Po długiej chwili – wyszli my z synem z lasu – bardzo się bali, ale podeszli bliżej tych trupów – opowiada dalej Tatko, żargonem Babuszki, przejętej Mamusi.

I co dalej się stało? – pyta Mamusia. – I co dalej – pytał też Tatko Babuszki.

Długo czekałem, nim Babuszka przywołała swoją pamięć.

Chcieli my z synem zdjąć takiemu jednemu buty, bo syn potrzebuje, ale było tyle krwi – nie dali my rady. Potem podeszli my dalej – widok tych trupów był straszny – zobaczyli my nagle, że któryś – jakby się poruszył, coś błysnęło... mówi Babuszka łamanym głosem po ukraińsku, ale zrozumiale.

Wiesz, Wandeczko, co to błysnęło? – Nasza ślubna obrączka na moim zdrętwiałym palcu!

Poczułem, że ktoś dotyka moją rękę – i chce ściągnąć z palca tę obrączkę, która nie schodziła z opuchniętego palca. – Zobaczyłem niebo, czułem, że oddycham, ale bez świadomości, co się dzieje, co się stało, gdzie jestem. Czułem się źle, wszystko mnie bolało!

Tu Tatko znowu wpadł w tok rozmyślań, jakby przeżywał to, co wtedy przeżył – był już zmęczony opowiadaniem, ale Mamusia uparcie nalegała... – I co dalej, Janeczku – prosiła.

Co dalej – no syn Babuszki – jak mi opowiadała – poszedł po wózek do lasu, którym mieli zawieźć drzewo do chatupy, ale ruszyło w nich dobre serce, może i litość – i zawieźli mnie do siebie. – Tylko ja jeden po tej strzelaninie przeżyłem – mówiła Ba-

buszka. – To cud wielki – nie sięgnęła mnie kula ruskiego pocisku – przeżyłem!

To, co opowiadam Ci teraz, Wandeczko, – to Babuszka opowiadała mi dopiero po chyba paru dniach goszczenia mnie u siebie – karmienia, leczenia – opatrzyła rany, bo jak wyrzucili mnie z wagonu, to mocno się potłukłem – Panu Bogi dzięki, że nic nie miałem złamanego.

Dość długo dochodził Tatko u Babuszki do zdrowia, niby żył – jak mówi teraz, ale był jakiś nieobecny. – Zadawał sobie pytania, ale nie znajdował odpowiedzi. – Ciągłe się bał – żył w ciągłym strachu.

Babuszka karmiła Tatka tym, co miała, poila kozim mlekiem, bo miała kozę, piekła korowaj – tak nazywali chleb po ukraińsku, a najmilej Tatko pamięta pielmienie – to tak jak smakowite pierogi.

Po jakimś czasie – tu Tatko nie umie określić czasu – poczuł się dużo lepiej, wróciła świadomość tego, co się stało, ale i paniczny strach, co będzie dalej.

Prosił Babuszkę i jej syna o pomoc w dostaniu się do Stanisławowa. – Było to normalnie niemożliwe, ale przy cudownych ich sercach, dużym ryzyku, jakie podjęli, i jakimś ogromnym szczęściu – stało się – jak się później okaże – możliwe!

W nagrodę zostawił im Tatko, odjeżdżając od nich – tę złotą ślubną obrączkę, która była niewspółmierną rekompensatą – za ich ofiarną pomoc i uratowanie Tatkowi życia.

Tu Mamusia popatrzyła smutno na swój palec – też już nie miała ślubnej obrączki – właśnie sprzedała przed Świętami Bożego Narodzenia trochę złotej biżuterii, bo przecież od dłuższego czasu w tym stanie wojny nie miała żadnych dochodów na życie.

Po dłuższym odpoczynku – Tatko wpadł w jakiś trans opowiadania i zadowolonej Mamusi opowiadał dalej.

I co dalej... straciłem kompletnie rachubę czasu i bałem się – trudno sprecyzować kon-



kretnie czego, ale żyłem w ciągłym strachu i jakiejś niepewności – też w bezsennych nocach towarzyszył mi strach.

Któregoś dnia o świcie – Babuszka powiedziała mi ze łzami w oczach – dzisiaj, „synocku” – tak mnie nazywała – możesz już jechać – syn przygotował co mógł.

Owinęła Tatkowi nogi onucami – nałożyła stare walonki po swym zmarłym mężu. – Kazała Tatkowi nałożyć na spodnie swoją starą długą spódnicę, jakieś stare swetry, starą rubaszkę, kufajkę, by nie zmarł – na głowę nałożyła Tatkowi jeszcze swoją dużą chustę – kazała mocno opatulać nią też twarz, by nie było widać zarostu – to musiała być przecież z wyglądu staruszka.

Do tłumoczka zapakowała kawałek słoniny, upiekła świeży duży korowaj i wlała we flaszkę kozie mleko.

Pożegnanie było smutne – pełne łez. – Babuszka uściśniła mnie jak własnego syna – „budiet charaszo” – dodała, ściskając mnie mocniej – ze łzami w oczach opowiada to teraz Tatko.

To niesłychane – obca prosta wiejska kobieta – ileż ja jej zawdzięczam, i jej synowi – wzruszył się Tatko. – Nawet nie wiem, jak ta wioska się nazywa, by ją kiedyś odszukać. – Wtedy o tym nie myślałem, żyłem tylko powrotem do Stanisławowa i wiecznym strachem, który mnie nie opuszczał na krok.

Po takich zeznaniach Tatko długo milczał, coś analizował, myślał, przed oczyma zapewne przesuwał się ten czas – obrazy i czucia z tych okropnych przejść – i w końcu drżącym głosem odezwał się... Strach przed niewiadomą! – Ciągła bojaźń, że się ten powrót do domu – do Was – nie uda! – że znowu mnie gdzieś znajdą i wywiozą! Łzy ze wzruszenia napłynęły Tatkowi do oczu.

Ale opowiadał dalej. – Syn Babuszki – też wspaniały, uczynny – musiał mieć jakieś kontakty – uspakajał mnie, że będzie „charaszo”. Zawiózł mnie furą do jakiegoś

gospodarza, a ten już lepszą furanką – wiózł mnie dalej – opowiada Tatko – ale gdzie, któreśdy, bałem się nawet zapytać.

Potem powiedział mi, jak mam iść, któreśdy i do kogo – i tak szedłem. Śnieg prószył, było zimno i było straszno!

Miałem świadomość, że na świecie jest wojna, że jest źle, że Stanisławów jest gdzieś bardzo daleko, bałem się o Was, bałem się wszystkiego – strach towarzyszył mi bez sekundy przerwy.

Spąłem, częściej nie spałem, w ukryciu, w domach, przygarnięty przez dobrych ludzi, też na sianie w stodołach.

W sytuacji zagrożenia ludzie są jednak inni, rozumni, solidarni, pomagają. – Bogaty wieśniak wiózł mnie nawet „żegulą” i doradzał co dalej – ale też uprzedzał o zagrożeniu – i w rezultacie napawał jeszcze większym strachem.

Bardzo dużo przeszedłem ciężkich chwil – tu westchnął Tatko razem z Mamusią. – Byłem czasem tak przerażony – mówił dalej, często nie czułem zimna, głodu – ciężko było się opanować, zachować chociaż prowizoryczny wewnętrzny spokój. Bolały mnie do tego bardzo nogi i zdrowotnie czułem się bardzo osłabiony.

Mój Boże, mój Panie Boże, dzięki Ci za uratowanie Ciebie, Janeczku, za twój powrót, i tuląc się do Tatka, ronila łzy szczęścia. Kochała Tatka bardzo, bała się o niego – tak, jak on bał się o siebie sam.

Po tym niesamowitym powrocie Tatka do domu dni upływały. Czasem coś jeszcze wspominał, ale Mamusia – widząc, ile kosztuje nerwów takie wracanie Tatka do tej strasznej przeszłości – prosiła, by już nic nie mówił i starał się zapomnieć, by starał się wymazać z pamięci ten okrutny okres życia, ale Tatko nie potrafił nic wymazać ani zapomnieć!

Ciągle dalej towarzyszył mu jakiś strach. Bał się wyjść na ulicę, bał się, jak ktoś nie-



zapowiedziany zapukał do drzwi, bał się słu-
chać radia. – Żadnych komunikatów – prosił.

Tatka strach wprowadził w trans strachu
wszystkich domowników, którzy też zaczęli
wszystkiego się bać!

Uspokojeniem i odprężeniem dla Tatka
były książki. Zatapiał się w nich na długie
godziny – czy pozwalały mu na zapomnienie,
na relaks? – a może tylko patrzył w tekst,
a myśli były gdzieś indziej – tu nie miała
Mamusia pewności.

O powrocie do pracy w szkolnictwie
w ogóle nie było mowy – Tatko jakby się
ukrywał! – Mamusia bardzo bała się o jego
psychikę – często Tatka nie rozumiała.

Z pieniędzmi i żywnością było coraz gor-
zej. – Mamusia sprzedawała coraz częściej
swoje kosztowności za marne pieniądze. –
Nasza poczciwa wiejska gospośnia przywo-
ziła nam czasem od siebie nabiął albo kur-
czaka – i to była ogromna dla nas pomoc.

Uspokojeniem dla nas był śnieg za okna-
mi, który prószył puszystymi płatkami i le-
niwie wirując – pokrywał wszystko bielą.

Relaksem w tym okresie zimowym, okre-
sie wojny, okresie niewiadomej dnia ani go-
dziny, był widok z okien na piękny biały
zasypany śniegiem nasz ogród.

Poeta by napisał: *Rozgoszczona zima*
– *rozłożyła swe sztalugi i pomalowała świat*
na biało! Rzeczywistość była jednak okrutna
– i „malowała” świat krwią – na czerwono!

Z DALSZYCH WSPOMNIENI

W południe w stanisławowskich kościo-
łach biły dzwony – nawoływały do modlitw
– do wiary na lepsze jutro, do wiary w za-
kończenie tego koszmarnego okresu wojny
i tej niepewności.

Modlitwy, by zapanował jak dawniej spo-
kój w Stanisławowie i na świecie, i o zakoń-
czenie wojny, która tak naprawdę dopiero
się zaczęła.

Zamiast jednak spokoju i pokoju na świe-
cie było coraz więcej grozy, strachu, nieprze-
spanych nocy, każdy szmer był powodem
do bojaźni.

Martwiły złe i chaotyczne komunikaty –
o aresztowaniach, zabijaniach, o ginących
w męczarniach niewinnych ludziach, o zamy-
kaniach w więzieniach, o rozstrzeliwaniach
i dalszych wywózkach do piekła Sybiru.

Strachem w Stanisławowie była ulica
Bilińskiego, gdzie odbywały się przeraża-

jące egzekucje z udziałem NKWD, z którą
współpracowały policja ukraińska i gestapo.

Masowo ginęła tam inteligencja Stani-
sławowa, inżynierowie, lekarze, adwokaci.

Pod koniec lata 1941 r. w Czarnym Le-
sie – na zboczach Ursynowa obok Stani-
sławowa – w tajemnicy wielkimi ciężarów-
kami przywieziono profesorów, nauczycieli
– przedstawiciele polskiego szkolnictwa – by
z premedytacją ich tam rozstrzelać!

Dalsze też akcje – i NKWD, i gestapo
– to było dalsze codzienne maltretowanie
niewinnych ludzi – przerażające egzekucje,
wywozenie w głąb Rosji polskich oficerów
wziętych do niewoli – potem rozstrzeliwa-
nych np. w Katyniu.

To były straszne wieści, ściskające serce
do bólu – przede wszystkim ludzi starszych,
bo my, dzieci, nie do końca zdawaliśmy so-
bie sprawę, o co – tak naprawdę – chodzi
w tej wojnie.

Tatko po przejściach i strasznych przeży-
ciach – po nieprawdopodobnym powrocie do
domu – do Stanisławowa – łudził się chyba,
że zagna tu spokoju. – Żył jednak ciągłym
strachem i miał bardzo złe przecucia. Pa-
nicznie wszystkiego się bał, a słysząc, co
dzieje się na świecie, wpadał w panikę,
a reszta rodziny razem z nim.

Z niezapomnianych też rodzinnych
wspomnień – już dawno po tej strasznej
wojnie – to rok 1941 – kiedy Hitler rozpoczął
działania wojenne przeciwko Rosji.

Wojska rosyjskie wycofały się wtedy
ze Stanisławowa, a na przedmieścia i do
Stanisławowa wkroczyły na bardzo krótki
okres wojska węgierskie. – Wkrótce – po
ich wycofaniu – hucznie wkroczyły wojska
niemieckie – i tak na zmianę. – Ludzie byli
w szoku, nie wiedząc, czy w tym chaosie
wydarzeń doczekają jutra. Zaczęły się prze-
śladowania – likwidacja ludzi.

Znany – z tego okresu w Krakowie – był
hitlerowiec Hans Krüger, szef gestapo –
straszny sadysta, który szyderczo, z uśmie-
chem, zadowoleniem strzelał z balkonu willi,
w której mieszkał, do więźniów pracujących
vis à vis na dziedzińcu gestapo!

To jedne z tych strasznych wspomnień
rodzinnych z okresu wojny, sadystyczna bru-
talność gestapo. – Na Horodyszczu – ciocia
Ludeczka z wujem Eustachym – mieli z nimi
ciężkie represje, ale szczęśliwie udało im
się uciec i przeżyć...

Krystyna Stafińska

UROCZYSTOŚĆ W GDAŃSKU POŚWIĘCENIA KRZYŻA PAMIĘCI

Odwiedzając swoje miasto, stanisławowianie niezmiennie dają wyraz przywiązania do rodzinnej ziemi, która mimo upływu lat stale żyje w ich sercach i pamięci – wrośnięta jak korzeń. Szczególnie serdecznie, ale i boleśnie przeżywają modlitewne spotkania w Czarnym Lesie, oddając hołd Ofiarom masowych zbrodniowych straceń dokonanych przez Niemców w 1941 roku.

Niejednokrotnie – z potrzeby serca – zabierają z tego miejsca męczeństwa grudki ziemi, ziemi przesiąkniętej krwią, którą traktują jako swoistą świętość.

W Gdańsku w kościele św. Piotra i Pawła, gdzie obecnie znajduje się ocalony z pożogi wojennej cudowny wizerunek MB Łaskawej z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, przy okazji uczestniczenia w 2007 r. w uroczystości 70. rocznicy koronacji i intronizacji Cudownego Obrazu w głównym ołtarzu, krakowscy stanisławowianie przywieźli ziemię z Czarnego Lasu.

Z inicjatywy ks. prałata Cezarego Annusewicza, proboszcza parafii św. Piotra i Pawła, a zarazem kustosa Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Stanisławowskiej **16 stycznia br.** odbyła się w kościele uroczystość poświęcenia Krzyża Pamięci z ziemią z miejsc męczeństwa narodu polskiego w latach 1939–1945.

Autorem projektu wykutego krzyża jest Jacek Ilecki, a wykonawcą – artysta kowal Leszek Szupiński.

Krzyż upamiętnia siedem miejsc zbrodni na polskiej ludności, kolejno są to: Westerplatte – 1939, obóz w Stutthofie – 1939, Piaśnica k. Wejherowa – 1939, Szpęgawsk – 1939, Zaspą / Groby b. Polonii Gdańskiej, Gdańskich Poczowców – 1939, Katyń – Miednoje – Bykownia – Charków – 1940, i Czarny Las w Stanisławowie – 1941.

Opracowanie tekstów o wyszczególnionych miejscach męczeństwa Polaków – autorstwa Elżbiety Groth, a z Czarnego Lasu Krystyny Stafińskiej – zostały umieszczone w kościelnej nekropolii w Księżce Zmarłych.

W głęboko poruszającej modlitewnej uroczystości uczestniczyło sześciu kapłanów, przedstawiciele instytucji i towarzystw zainteresowanych tematem, a także wielu parafian, jak również wiernych z innych parafii dekanatu gdańskiego, a myślami łączyli się stanisławowianie rozproszeni po całej Polsce.

I jako memento może nie od rzeczy będzie przypomnienie – w świetle zaistniałych obecnie faktów – cytatu z *Listów Horacego*: *Tua res agitur, partes cum proximus ardet* – O ciebie chodzi, gdy płonie ściana u sąsiada. Co należy interpretować następująco: Tobie również zagraża niebezpieczeństwo, gdy w niebezpieczeństwie jest twój sąsiad. Uważaj, bo niebezpieczeństwo jest blisko!

Opracowano na podstawie relacji ks. prałata Cezarego Annusewicza z przebiegu uroczystości.



Krystyna Stafińska

Pamięć zatrzymana w czasie

Blizny wojennej przeszłości Stanisławowa – Czarny Las

W ubiegłym roku minęła 80. rocznica zagłady elity polskiej inteligencji ze Stanisławowa i okolic. Symbolem męczeństwa i śmierci wielu mieszkańców miasta pod okupacją niemiecką stał się Czarny Las. Gęsty mieszany las okalający miasto od strony północno-zachodniej – zawsze, niezależnie od pogody – mroczny, na obrzeżach którego bestialsko rozstrzeliwano wcześniej uwięzione niewinne Ofiary.

Koło Stanisławowian przy krakowskim Oddziale Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Pd.-Wsch. od ponad ćwierćwiecza prawie corocznie organizowało wycieczki-pielgrzymki, aby z wielką czcią oddać hołd Ofiarom bestialskiej kaźni i nie wymazać z pamięci tamtych dni okrutnego ludzkiego cierpienia.

W ub. roku 12 września miejscowe Tow. Kultury Polskiej „Przyjaźń” zorganizowało rocznicową modlitewną uroczystość, msze św. w polskim kościele pw. Chrystusa Króla i na Cmentarzu Ofiar Wojny w Czarnym Lesie. Niestety – ze względu na obostrzenia epidemiologiczne spowodowane pandemią Covid-19 – bez udziału gości z Polski.

Stanisławów (obecnie Iwano-Frankiwsk), wieloletniczne i wielokulturowe, wojewódzkie

miasto II RP, ze zgodnym współistnieniem mieszkańców (można by rzec – niejako archetyp Unii Europejskiej), odgrywało ważną rolę w życiu politycznym i kulturalnym społeczeństwa polskiego.

Kres wielowiekowego rozwojowi miasta położył wybuch II wojny światowej. Nastąpił najbardziej ponury i krwawy okres w jego dziejach. 17 września 1939 r. wschodnią granicę Polski przekroczyła Armia Czerwona, zadając krwawiącemu

państwu „cios w plecy”. Kiedy 19 września 1939 r. do Stanisławowa wkroczyły wojska radzieckie, NKWD w krótkim czasie uruchomiło aparat represji, zaczęły się aresztowania i prześladowania polskiej ludności. W oparciu o rozkaz NKWD z 11 X 1939 r., wraz z załączoną „Instrukcją o trybie przeprowadzania deportacji antyradzieckiego elementu”, w latach 1940–1941 przeprowadzono cztery masowe wywózki całych rodzin w głąb ZSRR, głównie do północnego Kazachstanu i na Syberię. Krwawy okres blisko dwuletniej okupacji zakończyła masakra prawie 2000 więźniów po wybuchu wojny niemiecko-sowietkiej 22 czerwca 1941 r.

Czerwony totalitaryzm zastąpiony został przez brunatny, równie zbrodniczy i okrutny.

4 lipca 1941 r. Stanisławów zajęły sprzymierzone z Niemcami wojska węgierskie i był to dla Polaków okres wychnienia. Władze węgierskie bowiem hamowały wybujały nacjonalizm części Ukraińców liczących, że pod protektoratem Hitlera zbudują własne państwo. Została też otwarta granica z Węgrami. Rządy Węgrów trwały zaledwie miesiąc i już na początku sierpnia 1941 r. władzę w mieście i na całym Pokuciu objęli hitlerowcy. Dla Stanisławowa nadeszły czarne dni grozy i lęku. Kompleks gmachów sądu i więzienia po NKWD zajęły placówki policji niemieckiej i prokuratura. Szefem gestapo został najbardziej sadystyczny w całej okupowanej Galicji Wschodniej SS-Hauptsturmführer Hans Krüger – krwawy kat Stanisławowa. Ten sam, który miesiąc wcześniej, 4 lipca 1941 r., był odpowiedzialny za rozstrzelanie polskich profesorów we Lwowie.

W Stanisławowie rozpoczął również od eksterminacji elity intelektualnej, co wpisywało się w ciąg konsekwentnych działań operacji „Intelligenzaktion”.

Już w maju 1939 r. w Głównym Urzędzie Służby Bezpieczeństwa kierowanym przez Reinharda Heydricha utworzono Centralę, która koordynowała prace w zakresie zbierania szczegółowych informacji o Polakach, stanowiących elitę narodu. O Polakach, którzy

Od strony szosy utwardzona i wybrukowana droga prowadząca w głąb lasu pod pomnik, Czarny Las (2016)



będąc „nosicielami idei państwa polskiego”, mogli skutecznie zaburzać działania Niemców w zawładnięciu polskimi ziemiami. Listy proskrypcyjne zawierały około 80 tys. nazwisk. Celem Rzeszy było nie tylko podbicie Polski, ale także zniweczenie żywotnych sił narodu, wokół których mógł ogniskować się sprzeciw wobec niemieckiej agresji. Sposobem była masowa eksterminacja i obozy koncentracyjne. W ramach „Intelligenzaktion” przeprowadzono masową eksterminację ponad 100 tysięcy Polaków, aby nie dopuścić, by polska inteligencja stała się warstwą kierowniczą okupowanego narodu. W tym celu nie wystarczało wyniszczenie istniejącej elity, blokowano też jej kształtowanie poprzez możliwość kształcenia jedynie w szkołach podstawowych i zawodowych. Chodziło o to, by Polacy zostali skutecznie przekonani, że jako naród nie mają żadnych perspektyw rozwojowych.

W Stanisławowie w dniach 8 i 9 sierpnia 1941 r. rozpoczęły się aresztowania polskich lekarzy, inżynierów, prawników, księży, a w pierwszym rządzie polskich nauczycieli i dyrektorów wszystkich typów szkół wg starannie wcześniej przygotowanych list przez ukraińskich działaczy nacjonalistycznych, list osób „do zlikwidowania”. Dla zmylenia czujności przyszłych Ofiar rozpowszechniano mylne informacje, że chodzi tylko o krótkie przesłuchania, a nauczycieli podstępnie zgromadzono pod pretekstem konferencji w sprawie organizacji nowego roku szkolnego. Wszyscy, wierząc naiwnie w niemiecką praworządność i w swoje poczucie bezwiny, niestety zostali uwięzieni i wkrótce ślad po nich zaginął. Uderzenie w nauczycielstwo stanisławowskie nastąpiło z furią niespotykaną w innych miastach II RP, aresztowani stanowili ponad 80% ogółu polskich pracowników oświatowych będących wówczas w mieście.

Według dezną świadków wszyscy aresztowani sierpniowej „oblawy” po kilku dniach pobytu w budynku gestapo byli ładowani do samochodów i pod osłoną nocy wywożeni w rejon wsi Pawełcze-Zagwóźdź do Czarnego Lasu. A następnie seryjnie mordowani strzałem w tył głowy. Egzekucję wykonywał pluton SS dowodzony przez braci Mauerów.

Złowieszczę krąg Straconych zataczał coraz szersze koło. Przebieg akcji otoczony był ścisłą tajemnicą. I chociaż nie udało się sprawcom zachować sekretu, to nie zo-

stali oni należycie ukarani. Napisała o tym Karolina hr. Lanckorońska we wspomnieniach wojennych, które zresztą ukazały się w Polsce dopiero po odzyskaniu niepodległości.

Także wówczas dopiero staraniem stanisławowian odkryto i upamiętniono te miejsca, tę ziemię przesiąkniętą krwią niewinnych ludzi.

Oba totalitaryzmy – stalinowski i hitlerowski – zaznaczyły krwawą drogę na naszym bezbronnym narodzie. Niemcy – jak wspomniano wyżej – przede wszystkim zabijali ludzi wykształconych, był to bowiem zamierzony sposób usunięcia Polaków z orbity kultury europejskiej.

Ten szatański замыśl się nie udał. Polska żyje i żyć będzie, a tragiczna śmierć przedstawicieli stanisławowskiej społeczności stanowi dowód, jakże bolesny, wypełnienia przez polską inteligencję jej historycznej misji przewodzenia narodowi. Ich nauki, całości kształt ich poglądów żyją w nas i zawsze żyć będą w narodzie. Wierzymy, że nigdy nie zostanie zapomniany etos ich życia. Niech nigdy pamięć o Nich nie zagaśnie. *Et exultabunt ossa humiliata* – „I rozradują się poniżone kości”, którym cześć i wieczna chwała. (Psalm 51:10).

Fotografie: Krystyna Stafińska



Pomnik na Cmentarzu Ofiar Wojny w Czarnym Lesie wybudowany w 2011 r.



Przy wejściu, blisko szosy, tablica z symbolem ROPWiM z napisem w języku polskim i ukraińskim: „Teren uświęcony krwią mieszkańców Stanisławowa i okolic zamordowanych przez hitlerowców w 1941 roku”

Czarny Las

Na początku listopada 2020 roku rozwiązałem dręczącą mnie od wielu lat zagadkę dotyczącą roku, w którym dawno temu, będąc w Stanisławowie wraz z moją matką Janiną Ziomek-Stobińską, odszukałem w Czarnym Lesie doły śmierci we wsi Pawełcze (Pawliwka) niedaleko Stanisławowa, gdzie Niemcy w sierpniu i wrześniu 1941 roku zamordowali 700–800 osób, głównie polską inteligencję, w tym moją babcię Jadwigę Ziomkową. Zagadkę tę rozwiązałem wtedy, kiedy przypominałem sobie parę szczegółów istotnych dla tego wydarzenia, a mianowicie to, że w tamtym czasie byłem w klasie maturalnej, mieszkając w Krzeszowicach obok Krakowa. Nietrudno było więc policzyć, ile miałem wtedy lat i którego roku odwiedziłem Stanisławów. W Stanisławowie byłem późną jesienią roku 1966, śniegu jeszcze nie było, ale zimny deszcz często padał. I tak było w tym dniu, kiedy wybrałem się na poszukiwanie dołów śmierci we wsi Pawełcze przy stanowczym sprzeciwie ze strony mojej matki Janiny oraz mojej cioci Zosi, mieszkającej na stałe w Stanisławowie. Wyruszyłem w kierunku Pawełcza, mówiąc mamie i cioci, że jadę na „rynek” (bazar).

Jak to się stało, że mogłem sobie pozwolić na taką wyprawę? Latem roku 1966 pan Adam Rubaszewski, kontaktując się z wieloma znanymi i bliskimi mu ludźmi ze Stanisławowa i okolic, ustalił miejsce dokonania zbrodni hitlerowskiej i odszukał je. Sporządził dokładną notatkę, w którym miejscu doły śmierci można odnaleźć. Pan Adam Rubaszewski przekazał tę informację mojej mamie, która od dawna starała się odnaleźć to miejsce, ale bezskutecznie. Pan Adam napisał na skrawku papieru wyrwanego z dziecięcego zeszytu w kratkę (doskonale to pamiętam) ołówkiem chemicz-

nym – numer słupa trakcji elektrycznej, gdzie doły śmierci były umiejscowione. W tamtym czasie trakcja elektryczna przebiegała po prawej stronie drogi wiodącej w kierunku lasu, idąc od głównej drogi biegnącej do wsi Pawliwka (dzisiaj już nie ma tych słupów trakcji elektrycznej). Jadąc miejskim autobusem ze Stanisławowa, mijano się najpierw po lewej stronie posterunek milicji GAI, usytuowany na rogatce miasta Stanisławowa. Zaraz za tą rogatką, tuż przed wsią Pawliwka, był przystanek autobusowy i tam wysiadłem. Droga do lasu, w kierunku dołów śmierci, jest usytuowana po lewej stronie od głównej drogi ze Stanisławowa. Naprzeciwko drogi do lasu, po prawej stronie, stał stary drewniany dom, w którym mieszkała samotna, starsza kobieta. Była wtedy godzina 13:00–15:00. Było jeszcze jasno, ale siąpił drobny deszczyk. Po wyjściu z autobusu stałem bezradny i rozglądałem się, w którą stronę należy pójść. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu wyszła z tego domu starsza kobieta i zapytała mnie po ukraińsku, czy czegoś szukam. Muszę szczerze powiedzieć, że bardzo się bałem, gdyż matce powiedziałem, że jadę na „rynok”, a tak naprawdę wsiadłem do autobusu jadącego do wsi Pawliwka. Przestrzegano mnie w domu mojej cioci w Stanisławowie, że gdybym się odważył pojechać w te strony samemu, mogłoby mi się stać coś złego na terenie ciemnego lasu. Okazało się, że tamtejsza ludność, w tym starsza kobieta, którą spotkałem, doskonale pamiętają transporty Niemców z lat wojennych (1941) wywożących ludność cywilną na rozstrzelanie. Słyszała, jak mi mówiła, bardzo dobrze strzały karabinów dobiegające z głębokiego lasu. Po paru godzinach mogła ze swoich okien obserwować przejazd pustych już samochodów powracających do Stanisławowa. To właśnie ta kobieta najpewniej poinformowała pana Adama o lokalizacji dołów śmierci. O tym fakcie wspomniała mi w trakcie naszej rozmowy, kiedy latem tamtego roku (1966) odwiedził ją jakiś Polak (był to pewnie pan Adam) wypytujący się o to miejsce.

Mogę przysiąc na wszystkie świętości, że to, co tutaj opisuję, jest zgodne z prawdą, i że to ja byłem tą osobą, która powtórnie zlokalizowała doły śmierci jesienią 1966 roku zaraz po odnalezieniu ich latem 1966 roku przez pana Adama Rubaszewskiego.

Miałem wtedy ze sobą maleńki aparat fotograficzny i zrobiłem szereg zdjęć lasu w tej okolicy wraz z dołami śmierci. Zdjęć tych aktualnie poszukuję w archiwum domowym po śmierci mojej ukochanej Mamy (02.04.2018).

Ktoś może zapyta, dlaczego w 1966 roku pan Adam Rubaszewski i ja nie upubliczniliśmy tej okrutnej prawdy. Wtedy każdy z nas bał się potwornie o to, że nam i naszym rodzinom mogło się stać coś złego po ujawnieniu tej prawdy, oraz o to, że już nigdy więcej nie będziemy mogli przyjechać do Stanisławowa. W tamtym czasie sowieckie władze miasta najwyraźniej ukrywały straszną prawdę, wiedząc bardzo dobrze o miejscu kaźni od momentu ich dokonania. Dopiero po dwudziestu latach, bo w roku 1987 lub 1988, pan Adam Rubaszewski wraz ze swoim synem Pawłem, powtórnie, już jako mocno schorowany człowiek, „odkrył” we wsi Pawliwka doły śmierci. Po tym wydarzeniu informacja o dołach śmierci poszła już szerokim echem na cały świat.

Panowie Tadeusz Olszański, Tadeusz Kamiński, Stanisław Nicieja oraz Wacław Kujbida i inni zawsze wspominali o odkryciu dołów śmierci w latach 1987–1988. Teraz musimy tę datę odkrycia dołów śmierci Czarnego Lasu pod wsią Pawliwka (Pawelcze) mocno przesunąć, bo aż o 20 lat wstecz, aby poznać przykrą prawdę. Jestem pewien, że okoliczna ludność tam mieszkająca doskonale znała całą historię kaźni polskiej inteligencji od samego jej początku, tj. od roku 1941. Miejsce to było też dobrze znane ze zbierania dorodnych grzybów (informacja ta pochodziła od spotkanej starszej kobiety).

DR HAB. LESZEK STOBIŃSKI, prof. NTUT, Tajwan – absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1972). Pracownik naukowo-badawczy z zakresu nanotechnologii. Laureat Nagrody Naukowej Rektora Politechniki Warszawskiej (2011), Rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (2011) oraz Politechniki Warszawskiej im. Mieczysława Wolfkego (2021). Twórca Laboratorium Grafenowego na Politechnice Warszawskiej (2015–2017) na Wydziale Inżynierii Chemicznej i Procesowej. Specjalizuje się w opracowaniach innowacyjnych nanokompozytów z udziałem grafenu. Obecnie emerytowany pracownik naukowo-badawczy.

Jarosław Krasnodębski

Karol Halpern

(1870–1937)

stanisławowski działacz społeczny i opiekun sierot żydowskich

Urodził się w 1870 roku w Humaniu na Ukrainie. Pochodził z zamożnej rodziny żydowskiej. Gimnazjum ukończył w Stanisławowie, po czym wyjechał na studia za granicę, gdzie się doktoryzował. Odbił studia z zakresu rolnictwa i ekonomii na uniwersytetach w Berlinie i Halle. W latach 90. XIX wieku na stałe zamieszkał w Wołczyńcu pod Stanisławowem, gdzie znajdował się rodzinny majątek Halpernów, w którym Karol zajmował się pracą na roli. W 1898 roku ożenił się z Sabiną z domu Sussmanową. Żona towarzyszyła mu przez ponad trzydzieści lat jego życia, do momentu swojej śmierci w 1930 roku.

Jego instynkt społeczny i potrzeba niesienia pomocy innym ujawniły się w sposób szczególny podczas I wojny światowej, gdy w okresie pierwszej okupacji rosyjskiej w Stanisławowie tworzył organizacje dobroczynne. „Szczególną opieką – jak pisano w biografii Halperna – otaczał [...] żony i dzieci żołnierzy oraz rzesze uchodźców z całej Wschodniej Galicji”. Podkreślano także, że „w udzielonej pomocy uwzględniał wszystkich potrzebujących bez względu na narodowość i wyznanie”. Po latach wspomniano: „Pamiętamy, jak długimi sznurami ciągnęły furmanki z majątku wołczyńckiego [...] z workami zboża i kartofli przeznaczonych dla doraźnie zorganizowanych kuchni ludowych i rozdawnictwa” – pisano na łamach lwowskiej „Chwili”.

► W 1915 roku podczas wycofywania się wojsk rosyjskich ze Stanisławowa Karol Halpern został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji, gdzie spędził trzy lata. Po powrocie z wygnania, jako osoba znana i poważana, został przewodniczącym Żydowskiej Rady Narodowej w Stanisławowie, która reprezentowała interesy Żydów podczas wojny polsko-ukraińskiej. W opinii wielu Polaków instytucja ta budziła jednak wiele kontrowersji, zarzucano jej bowiem brak neutralności i współpracę z Ukraińcami.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Karol Halpern kontynuował działalność społeczną, rozwijając ją na wielu polach. Lwowska „Chwila” podkreślała, że „nie było takiego towarzystwa żydowskiego, w którym by nie był czynny”. Jego zasługą było między innymi założenie w 1921 roku Okręgowej Żydowskiej Rady Sieroczej na województwo stanisławowskie. Ponadto pełnił funkcję prezesa Żydowskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Hakoach”. Jednocześnie wspierał rozwój gospodarki rolnej w Galicji jako prezes Żydowskiego Związku Rolników, prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni Małopolskich Związków Rolniczych, radca Lwowskiej Izby Rolniczej i innych instytucji. O jego dużej aktywności i popularności wśród Żydów stanisławowskich świadczy fakt, że przez szereg lat stał także na czele Żydowskiej Gminy Wyznaniowej.

Halpern, korzystając ze swoich możliwości finansowych, wspierał różne przedsięwzięcia, na które zbierano datki. Przykładowo na odbudowę Sokoła I złożył 50 zł, a na odbudowę Teatru im. S. Moniuszki 250 zł. Jednym z jego ostatnich datków złożonych przed śmiercią było przekazanie 3000 zł na powstanie nowego szpitala żydowskiego. Halpern ufundował także bożnicę żydowską przy ul. Sedelmajerskiej. Jego zasługi na polu pracy społecznej zostały docenione przez państwo polskie w 1930 roku, gdy prezydent Ignacy Mościcki nadał mu Złoty Krzyż Zasługi.

Karol Halpern przeżył 67 lat, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 23 kwietnia 1937 roku. „Nagły jego zgon wywołał przygnębiające wrażenie w najszerzych kołach społeczeństwa żydowskiego. Nazwisko bowiem



Halperna znane jest daleko poza granicami rodzinnego miasta” – donosiła smutną wiadomość prasa. Dwa dni po jego śmierci odbył się pogrzeb, w którym uczestniczyły tłumy ludzi. Uroczystość żałobna trwała przez cztery godziny, od 11:30 do 15:30. Orszak żałobny z trumną zmarłego wyruszył z Wołczyńca, idąc kilka kilometrów głównymi ulicami Stanisławowa, aż dotarł do cmentarza żydowskiego. Podczas pokonywanej drogi orszaku przemówienie przed Synagogą Wielką wygłosił rabin Horowitz, z balkonu gminy wyznaniowej w jej imieniu i Domu Sierot pożegnał zmarłego dr Fryderyk Halpern, a poseł Emil Sommerstein przemawiał w imieniu instytucji dobroczynnych i społecznych w Polsce. Na cmentarzu żydowskim głos zabrało także wiele osób, w tym prezydent Stanisławowa Wacław Chowaniec, reprezentant Stowarzyszenia B'nai B'rith dr Traube ze Lwowa i inni, którzy chcieli pożegnać zmarłego.

Michał Piekarski

Teatr hrabiego Skarbka

Teatr Skarbkowski otwarto we Lwowie dokładnie 180 lat temu w marcu 1842 r. Powstał z prywatnej fundacji polskiego arystokraty Stanisława Skarbka. Była to największa inwestycja budowlana we Lwowie pierwszej połowy XIX w. W gmachu mieściło się też wiele innych instytucji. Teatr z wielką widownią na prawie 1500 osób znacznie wykraczał poza potrzeby publiczności teatralnej samego Lwowa, liczącego wówczas około 62 tys. mieszkańców. Był manifestacją polskiej kultury w mieście znajdującym się pod władzą austriacką. Jednocześnie na widowni teatru mogło się zmieścić nawet 2,4% wszystkich mieszkańców miasta, co w wielu innych ośrodkach stanowiło wynik trudny (nieraz niemożliwy) do osiągnięcia. Kraków do 1893 r. nie miał reprezentacyjnego gmachu teatralnego (przed tą datą

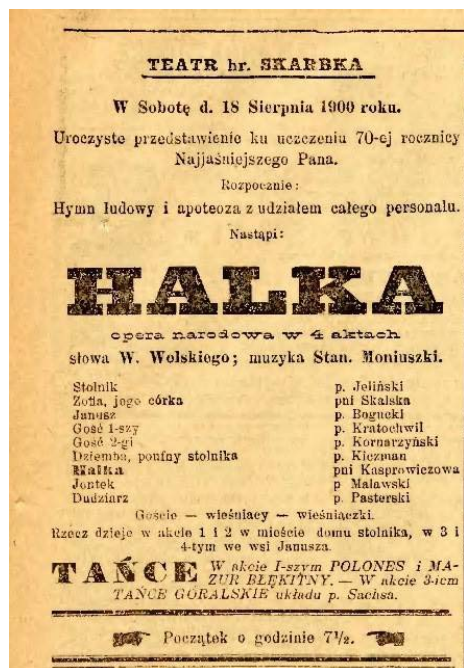


działał obecny Stary Teatr). W Warszawie w 1833 r. otwarto Teatr Wielki z widownią na 1250 osób, choć liczyła wówczas ponad dwukrotnie więcej mieszkańców od Lwowa. Na przeszkodzie budowy większej widowni (zgodnie z planami 2 tys. miejsc) stanęły po powstaniu listopadowym władze rosyjskie.

W 1862 r. (dokładnie 160 lat temu) odbył się w Teatrze Skarbkowskim profesjonalny debiut sceniczny Heleny Modrzejewskiej. Aktorka wspominała swoje pierwsze wrażenia związane z budynkiem teatru: „Gdybyż pracować na takiej scenie. Widownia może pomieścić tysiąc pięćset osób! Mieć odpowiednie światła, dobrą orkiestrę, wytrawną publiczność i doświadczonych, wypróbowanych partnerów”. Niebawem Modrzejewska w Teatrze Skarbkowskim dostała pierwszy stały kontrakt na scenie w „wielkim mieście”¹.

Do 1872 r. w teatrze musiały funkcjonować dwa zespoły – niemiecki (narzucony przez państwo) i polski (z inicjatywy miejscowej ludności). W konsekwencji przyznania autonomii galicyjskiej od 1872 r. mogły działać w Teatrze Skarbkowskim już wyłącznie polskie zespoły (i to aż trzy): dramatyczny, operowy i operetkowy. Przez kolejne dziesięciolecia (1872–1900) kapelmistrzem był Henryk Jarecki (uczeń Stanisława Moniuszki). Jarecki przygotował lwowskie prawykonanie wielu oper, m.in. *Straszego dworu* Stanisława Moniuszki (1877), *Konrada Wallenroda* i *Goplany* Władysława Żeleńskiego, *Tannhäusera*, *Lohengrina* i *Rienzi* Richarda Wagnera, *Sprzedanej narzeczonej* Bedřicha Smetany. Z kolei *Halkę* (której lwowska prapremiera odbyła się już w 1867 r.)

¹ Beata Kost, *Kobiety ze Lwowa*, Warszawa 2017, s. 192.



pod batutą Jareckiego grano nieraz z okazji rocznic urodzin cesarza Franciszka Józefa. W Teatrze Skarbkowskim odbyły się też prapremiery wszystkich oper Jareckiego, a to: *Mindowe, król litewski* (wg J. Słowackiego), *Barbara Radziwiłłówna* (wg D. Magnuszewskiego) i *Powrót taty* (wg A. Mickiewicza). Brzmiała też muzyka Jareckiego do spektakli dramatycznych, m.in. *Balladyny*.

Po 1900 r. opery Jareckiego wystawiono bardzo rzadko, po II wojnie światowej zostały całkowicie zapomniane. Od kilku lat dzięki zaangażowaniu muzykologów oraz barytona Szymona Mechlińskiego pojawiło się zainteresowanie tym repertuarem. Opery Jareckiego przypominają nam, że polska opera późnoromantyczna to nie tylko genialny Moniuszko, ale także szereg innych równie uzdolnionych kompozytorów. Fragmenty z oper Jareckiego zabrzmiały w listopadzie 2021 r. w Operze Wrocławskiej podczas specjalnego *Koncertu arii nieznanych*. Wystąpili: Szymon Mechliński (baryton), Joanna Zawartko (sopran), Piotr Buszewski (tenor) i orkiestra Opery Wrocławskiej pod dyrekcją Bassema Akiki.

Za to w tym roku 13 marca w Teatrze Wielkim w Warszawie zabrzmiała *Barbara Radziwiłłówna* Jareckiego (piszę ten tekst w lu-

tym). Znane mi fragmenty dzieła zdradzają bardzo dobrą inwencję i warsztat kompozytorski, dlatego tym bardziej czekam z niecierpliwością na ten dzień. Miejmy nadzieję, że opera ta znajdzie się w repertuarze również w następnym sezonie. Najwyższy czas wyjść poza *Halkę* i *Straszny dwór* (z dzieł Moniuszki mam wielką nadzieję kiedyś usłyszeć i obejrzeć *Hrabinę*). Z Teatrem Wielkim w Warszawie, Teatrem Skarbkowskim oraz Teatrem Wielkim we Lwowie łączy się postać Janiny Korolewicz-Waydowej, światowej sławy diwy operowej, która w 1893 r. debiutowała we Lwowie pod batutą Jareckiego jako Hanna w *Strasznym dworze* (szerzej o niej w następnym numerze).

Odwołując się do innych okrągłych rocznic, w 2022 r. przypadają:

- 200 lat od wydania w Wilnie *Ballad i romansów* Mickiewicza, spośród których *Pani Twardowska* zainspirowała Henryka Melcera do skomponowania kantaty, która w 1897 r. została po raz pierwszy wykonana we Lwowie;
- 130. rocznica urodzin (i 30. rocznica śmierci) Adama Mitschy (ur. 1892 w Przemyślu, zm. 1992 w Bielsku-Białej), znanego we Lwowie krytyka muzycznego, muzykologia i absolwenta Wydziału Prawa UJK, który jako kompozytor i pedagog działał później w Katowicach;
- 120. rocznica urodzin Marii Szczepańskiej (ur. 1902 w Łęczowie, zm. 1962 w Poznaniu), polskiej muzykolog, znawczyni dawnej muzyki polskiej, absolwentki i asystentki w Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Jana Kazimierza;
- 100. rocznica śmierci Aleksandra Myszuży (ur. 1853 w Witkowie, zm. 1922 we Fryburgu), ukraińskiego tenora, który nieraz śpiewał pod batutą Jareckiego;
- 100. rocznica powołania we Lwowie Związku Żydowskich Towarzystw Muzycznych i Śpiewackich, który działał pod egidą Żydowskiego Towarzystwa Muzycznego;
- 100-lecie koncertu kompozytorskiego Karola Szymanowskiego (ur. 1882, zm. 1937) w gmachu „Sokoła” w Krakowie oraz 140. rocznica urodzin samego kompozytora.

O niektórych postaciach i wydarzeniach będzie można przeczytać w kolejnych numerach „Cracovia–Leopolis”.

Dawidów - wieś wpatrzona we Lwów

Dawidów to wieś oddalona o około 15 km od centrum Lwowa w kierunku południowo-wschodnim. Była to polska wieś wpatrzona w pobliski Lwów, który dla niej był magnesem. Była to miejscowość, która przez wieki karmiła stolicę Galicji, dostarczając tam żywność (bydło i płody rolne). Była to wieś, której mieszkańcy znajdowali pracę w pobliskim Lwowie, ale też wybitni lwowianie przyjeżdżali do niej z kagankiem oświaty jako nauczyciele, duszpasterze czy działacze społeczni i uczyli mieszkańców miłości do ziemi i Polski.

W czasach II Rzeczypospolitej wieś ta znajdowała się w dawnym powiecie lwowskim i do 1946 r. była zamieszkiwana głównie przez Polaków. Wieś obecnie zamieszkuje 6060 ukraińskich mieszkańców, przed wojną zasiedlała ją o połowę mniej ludności: około 2840 mieszkańców

Wieś jest pięknie położona między wzniesieniami na skraju Roztocza Dawidowskiego (części Roztocza Wschodniego), w kotlinie rzeki Dawidówka, oraz Wyżyny Podolskiej (Gołogóry i Płaskowyż Lwowski). Dawidów rozbudował się w dolinie rzeki Dawidówki¹. Obfite po obu brzegach źródłowiska oraz wody na płaskowzgórzach zasilają wodą koryto potoku i tworzyły w kilku miejscach Dawidowa i Starego Siola znaczne stawy oraz utrzymywały w nieustannym prawie ruchu kilka młynów w tych miejscowościach. Woda z Dawidówki zapełniała także głębokie sztuczne fosy, opasujące pobliski zamek w Starym Siolu. Wzdłuż rzeczki wybudowano groblę pod linię kolejową Lwów–Stanisławów–Czerniowce. Sama kotlina nie była mocno zabudowana – w lecie osuszona część służyła za pastwisko, np. dla gęsi i innych zwierząt domowych, w części wy-

korzystana była pod plac targowy i jako miejsce sportowe na boisko – plac bowiem był równinny. Domy stoją po obu stronach, na zboczach niewysokich wzgórków zamkniętych z dwóch stron kotlinę. Pasma wzgórz ku południowemu wschodowi ponad Sichów, Dawidów, Monasterz tworzy dział wód, z których jedne przez Bug płyną ku Bałtykowi, drugie znów przez Dawidówkę ku Morzu Czarnemu. Jak wspominał dawny mieszkaniec Dawidowa Lucjan Dubiel: *Z naszego podwórka woda spływała na południe w kierunku rzeki i dalej do Morza Czarnego. Wystarczyło pójść na górkę za stodołę, wysuszać się i ścieki popłynęły do Bugu i oczywiście dalej do Bałtyku. Granice wozobiorów były za naszą stodołą.*

Nazwa wsi Dawidów jest nazwą dzierżawczą, oznaczającą miejscowość będącą dawniej własnością posiadacza (księcia, rycerza itp.), od którego miana utworzono nazwę. Nazwa Dawidów, występująca w dokumentach pisanych już od XIV w., powstała od imienia właściciela lub założyciela wsi Dawida. Chodzi o księcia wołyńskiego Dawida Igorewicza, właściciela wsi, który w XII w. osiedlił tu pojmanych Połowców. Od nazwy swej majątności rodzina polskiego rycerza Grzegorza Tymczyca, czyli polskich właścicieli, już od II poł. XIV w. przyjęła nazwisko Dawidowscy. Pierwsza nazwa wsi występująca w dokumentach to mocno zlatynizowana de Daidow (1386; 1410). W języku ruskim pojawia się nazwa Давыдово (Dawydowo) w 1407. Kolejne łacińskie nazwy wsi, pojawiające się w różnych dokumentach, brzmią podobnie jak funkcjonująca polska nazwa Dawidów: Davidow (1415; 1433), de Dawidowo (1433), de Dawidow (1464). Polska nazwa wsi to Dawidów, funkcjonująca od XV w., występująca w licznych inwentarzach z XVII, XVIII i XIX w. oraz w oficjalnych dokumentach i podręcznikach geograficznych.

Nazwa i założenie Dawidowa według Antoniego Schneidera, wybitnego znawcy

¹ Dawidówka przepływająca przez Dawidów jest typowo płaską rzeczką o długości 44 km. Nazwa pochodzi od Dawidowa, w którego okolicy ma swe źródła i przez który przepływa w stronę Starego Siola.

dziejów Galicji, a także według miejscowej tradycji związane są z władaniem na tym terenie księcia wołyńskiego Dawida Igorewicza (1059–1112), wnuka Jarosława Mądrego, wielkiego księcia kijowskiego. Książę Dawid brał udział we wspólnej wyprawie książąt ruskich przeciw Połowcom, która ukróciła ich najazdy na Ruś Kijowską. Z wyprawy powrócił na swoje ziemie z rzeszą jeńców i niewolników połowskich. Nimi obsadził nowo zakładane osady pośród nieprzebranych lasów i bagien w okolicy Dźwinogrodu i Buska. Tak powstała również wieś Dawidów, nosząca nazwę od swego założyciela księcia. Tragedia, która dotknęła księstwo halicko-wołyńskie, to najazd mongolski. Miasta i osady były plądrowane i palone, a ludność mordowana i uprowadzana. Od 1239 r. do 1340 r. ziemie te stały się lennem chanatu Złotej Ordy. Niemal cała Ruś Czerwona, a szczególnie ziemia lwowska była bardzo spustoszonej krajem. Dopiero po zajęciu Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego w 1349 r. zasiedlono na nowo pustkowie. Królowie polscy wyniszczoną ziemię ponownie zaludnili osadnikami polskimi i doprowadzili do dobrobytu.

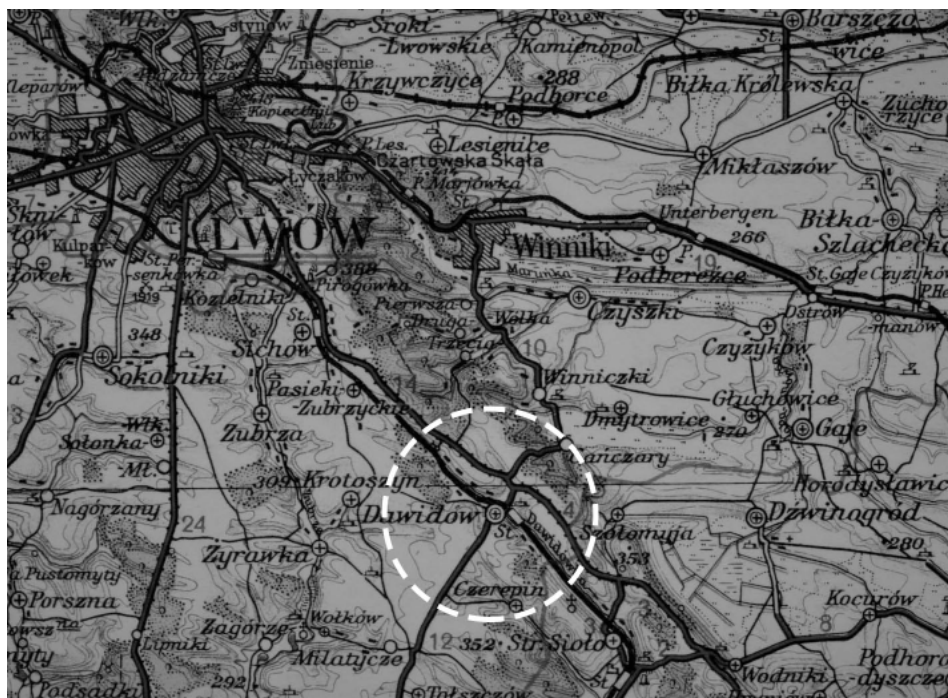
W Królestwie Polskim od XIV w. Dawidów należał do ziemi lwowskiej w województwie ruskim. Rycerz Grzegorz Tymszyc ze Śląska za zasługi otrzymał od króla Kazimierza Wielkiego rozległe nadania ziemskie na Rusi. Pierwsze z nich, z 1352 r., obejmowało wsie Horpin, Wyrów, Nahorce i Manasterz w ziemi lwowskiej. W drugim, z datą 20 III 1355 r., prawdopodobnie w Sandomierzu, otrzymał z królewskiego nadania położony pod Lwowem Dawidów. Potomkowie Grzegorza Tymszyca zaczęli się podpisywać „z Dawidowa”, a następnie od XV w. zaczęli się nazywać Dawidowskimi. Powszechnie używali tego nazwiska od połowy XV w. Zatem od nazwy rodowej siedziby Dawidowa powstało nazwisko szlachty polskiej Dawidowskich. Rycerz Grzegorz Tymszyc, a potem jego następca Stanisław i kolejni Dawidowscy rozpoczęli proces polskiego osadnictwa w swej posiadłości, który kontynuowali kolejni właściciele: lwowscy dominanie. To wydarzenie miało kluczowe znaczenie przez kilka wieków dla losów mieszkańców wsi, do której przybywali osadnicy, a część rusińskich stopniowo się polonizowała, np. poprzez mieszane małżeństwa.

Aktywna działalność polityczna sędziego lwowskiego Stanisława z Dawidowa i przynależność do lokalnej elity podnosiła znaczenie rodu rycerskiego Dawidowskich na ziemi lwowskiej w XV i XVI w., ale i można przypuszczać, że wpływała na dalszy rozwój jego siedziby rodowej w Dawidowie. W 1415 r. uzyskał królewski przywilej przenoszący Dawidów na prawo niemieckie, to będzie ważna data dla rozwoju ekonomicznego wsi. Należało stworzyć takie warunki, które zapewniły przyszłym osadnikom takie swobody, aby zachęcały ich do osiedlenia się w nowym miejscu. W osadach już istniejących, które zostawały z innego prawa przeniesione na prawo niemieckie, chodziło o czynnik ekonomiczny, czyli zwiększenie liczby ludności, oraz o czynnik prawny – o zorganizowanie społeczności w oparciu o prawodawstwo niemieckie. Już pod koniec XV w. w Dawidowie wskutek intensywnego osadnictwa żywił polski będzie liczyć 2/3 mieszkańców, 1/3 stanowić będą kmiecie rusińscy z tendencją zmniejszającą.

W 1386 r. Stanisław z Dawidowa wziął w zastaw za 19 kop groszy, a najpóźniej w 1410 r. zakupił od Andrzeja Czuryły ze Stojanic za 100 grzywien monety polskiej sąsiedni Czerepin. Od tego momentu te dwie wioski powiązają się przez wieki wspólnymi właścicielami i wspólną historią.

Kościół rzymskokatolicki w Dawidowie powstał pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa i męczennika. Fundatorem był właściciel wsi, Stanisław z Dawidowa, sędzia ziemi lwowskiej. Fundacja nastąpiła przed świętem św. Marcina 6 XI 1439 r. Kopia fundacji kościoła w Dawidowie wskazuje na pierwszego proboszcza, Pawła z Kańczugi. Z relacji arcybiskupa lwowskiego Jana Dymitra Solikowskiego z 10 VII 1600 r. dowiadujemy się, że drewniany kościół w Dawidowie został zastąpiony przez nowy, murowany, wystawiony przez nieznanego z imienia Dawidowskiego, właściciela wsi. Prawdopodobnie chodzi tu o Mikołaja Dawidowskiego, który zginął podczas wyprawy na księstwo moskiewskie.

Herbarz polski z 1855 r. Hipolita Stupnickiego wymienia Dawidowskich jako starożytny dom na Rusi. Aleksander Jabłonowski zaliczał dobra Dawidowskich do średniej własności na ziemi lwowskiej. Były to kilkuwioskowe, od 3 do 5 wiosek, dobra szla-



Dawidów na mapie drogowej z 1937 r.

checkie. Centrum tej własności i zarazem swoistym gniazdem rodzowym dla Dawidowskich był Dawidów. W 1566 r. w rękach Dawidowskich będzie 6 wsi.

Najstarsze informacje o znanych z imienia mieszkańcach Dawidowa zachowały się w aktach sądowych z XV stulecia. Jako że są to księgi łacińskie, stąd imiona tam zapisane posiadają łacińskie brzmienie. Poza właścicielami wsi i duchownymi pierwszymi znanymi z imienia mieszkańcami Dawidowa byli: Piotr (Petrus), chłop z Dawidowa (1445), Piotr (Petrus), kiedyś kupiec w Dawidowie (1445), Lathwieszanin (1450) i Hryn (1452). Z akt sądowych wiemy, że w 1485 r. mieszkańcami Dawidowa byli: Iwan, Stanisław, Grzegorz, Piotr (Olszowa) i karczmarz Kuzma (Cuszma), którzy uciekli z wioski. Natomiast Dorota, służąca Gotarda, plebana z Dawidowa (1485), Piotr – rybak (1491), Piotr (Petrus) – sługa kościelny (1492), świadkowie Piotr i Błażej (Petrus et Blasius) (1492) są wymienieni w kościelnych aktach sądowych w procesach Gotarda, plebana z Dawidowa. W 1496 r. pojawia się Maciej Baryczka z Dawidowa, który sądził się z Zofią. Dawidów pozostawał w rękach rodu Dawidowskich co najmniej do pierw-

szych lat XVII w. Po bezpotomnej śmierci męskiego dziedzica Mikołaja Dawidowskiego majątek klucza dawidowskiego został podzielony pomiędzy córki Andrzeja Dawidowskiego, a zarazem siostry Mikołaja: Annę z Dawidowa Czepowską oraz Jadwigę, żonę Krzysztofa Klodnickiego.

Przez Stare Sióło i Dawidów przechodził szlak tatarski pod Lwów, tak zwany wołoski. Najazdy tatarskie zmuszały ludność do ucieczki w lasy bądź do umocnionego pobliskiego Lwowa. Kto nie umknął, dostawał się w jasyr. Przez Lwów w 1497 r. ciągnęły na wyprawę mołdawską wojska Jana I Olbrachta, które poniosły klęskę bukowińską. W Dawidowie zatrzymał się wielki mistrz zakonu krzyżackiego – Jan von Tieffen, który podczas tej wyprawy zachorował na czerwonkę. Postanowił zawrócić i udał się do Lwowa, gdzie nie odzyskał już zdrowia i zmarł 25 VIII 1497. W 1498 r. ujrano tu po raz pierwszy Turków podchodzących pod Lwów. W samym 1498 r. nastąpiły trzy najazdy: wołoski, tatarski i turecki. Wówczas Dawidów spustoszyli Tatarzy. Nie wiadomo dokładnie, ile jeszcze razy wieś była spustoszona w XVI w., wiadomo, że napady tatarskie bywały częste. W 1515 r. wieś Dawidów



została ponownie spustoszona przez Tatarów. Około połowy czerwca 1618 r. Tatarzy wypuścili zagony ku Samborowi i ku Lwowowi: *Z wielką zdobyczą wrócili się ci drudzy, biorąc ludzi i konie od Dawidowa, Bóbrkę wysiekli, 50 dusz wzięli, wzwyż cztery setki zabil²*. Po klęsce cecorskiej z 1620 r. najazd tatarski spustoszył znów okolice Lwowa, bronionego przez Stanisława Lubomirskiego, który stoczył z Tatarami potyczki pod Żółkwią, Starym Siólem i Bóbrką.

W 1628 r. kolejni spadkobiercy rodu Dawidowskich: Mikołaj Kłodnicki, Teofila Dydyńska, Jadwiga Mysłowska i Marianna Błędowska, podarowali dominikańskiemu konwentowi Bożego Ciała we Lwowie dobra Dawidów, Czerepin i Kopatyn. Wówczas Dawidów zamieszkiwało około 65 gospodarzy, 8 zagrodników, 2 młynarzy i 2 karczmarzy. Syndyk w zakonie dominikanów w imieniu przeora zajmował się gospodarowaniem majątku należącego do klasztoru. Tacy zakonnicy dominikańscy rezydowali w Dawidowie i prowadzili sprawy związane z dobrami klasztornymi.

Brat Aurelian Bekiesz, konwers, w połowie XVIII w. administrował majątkiem w Dawidowie, swoje uwagi i doświadczenia spisał pod tytułem *Konnotacja figlów poddanych dawidowskich i czerepińskich*. Jego notat-

ki są cennym źródłem i swoistym szkicem rzeczywistości życia codziennego Dawidowa w XVIII w. Syndyk, dbający o interesy klasztoru i wymagający od poddanych spełniania powinności pańszczyźnianych, nie był specjalnie przez nich lubiany.

Kolejną tragedią dla ziemi lwowskiej był wybuch powstania kozackiego w 1648 r. 6 października 1648 r. pod Lwowem stanął Bohdan Chmielnicki ze swą kozacką armią, wspierany przez Tatarów Tuhaj-beja oraz licznych chłopskich i mieszczańskich powstańców, którzy przyłączyli się do niego podczas zwycięskiego pochodu przez Ruś. Łącznie dysponował blisko stutysięcznym wojskiem, które należało wyżywić. Wojsko kozackie szukało pożywienia i grabiło wszystko, co wpadło im w ręce. Wioski dominikanów Dawidów, Krotoszyn i Czerepin zostały spustoszone i następnego roku były problemy z poborem podatków. Liczne najazdy, oblężenia Lwowa, zniszczenia, stan stałego zagrożenia, upadek handlu spowodowały kryzys ekonomiczny nie tylko miasta, ale i całego regionu. Rzeczpospolita nieregularnie wywiązywała się ze swoich zobowiązań wobec żołnierzy, co powodowało konfederacje żołnierzy, którzy czuli się skrzywdzeni. W latach 1696–1697 skonfederowani żołnierze domagali się realizacji swych praw. Taki obóz niezadowolonych żołnierzy powstał pod Dawidowem jesienią 1696 r.

² A. Prochaska, *Hetman Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1927, s. 169.

Przez całe następne stulecie Lwów i ziemia lwowska z trudem podnosiły się z upadku. Spowodowały to tzw. saskie zapusty, które do 1765 r. przyniosły spokój, powolną odbudowę, ożywienie gospodarcze Lwowa i okolicy. 30 I 1749 r. w Warszawie król polski August III Sas udzielił pozwolenia na odbywanie dorocznych jarmarków w Kościejowie, Dawidowie i Krotoszynie, należących do dominikanów lwowskich.

Najstarszy zachowany inwentarz wsi Dawidów pochodzi z 19 V 1682 r. i wymienia 13 półanników, 53 ćwiertników i półćwiertników, 12 zagrodników, a także 6 komorników. Występuje w nich 75 działek, w tej liczbie 37 było pustek, czyli prawie połowa. Świadczy to o kryzysie, jaki dotknął wieś. Przypuszczam, że to wynik najazdów i wojen, które dotknęły ziemię lwowską. Niektóre pustki zarastały już lasem, wykorzystywano je jako pastwiska lub były wynajmowane.

Na podstawie księgi metrykalnej można wyciągnąć wniosek, że w II poł. XVII w. i na początku XVIII w. największe rody dawidowskie stanowiły rodziny o nazwiskach: Baran, Gardziel (Gardzielik), Grabowiecki (później Grab), Janus, Mazur, Najda, Socha, Sralik i Zbojski – i to mogły być także najstarsze rody dawidowskie. Niektóre wymienione tam osoby dały początek lub były kontynuatorami rodów, które istniały później w Dawidowie przez następne pokolenia (Duda, Huk, Kotiuszko, Śliwka, Socha, Palica, Zielonka czy Samborski w Gańczarach). W tym okresie w parafii dawidowskiej mogło mieszkać około 500–700 osób. Natomiast w latach 1751–1772 najczęstsze nazwiska w Dawidowie to: Baran, Duda, Gardziel, Grabowiecki (Grab), Najda, następnie dość liczne są: Blicharski, Chirowski, Gulewicz, Huk, Hołod, Jarosz, Korzeniowski, Śliwkowski, Szeremeta, Wrzyszczy i Zbojski.

Upadek znaczenia Rzeczypospolitej i jej rosnąca zależność od Rosji zaznaczyły się obecnością wojsk rosyjskich, które stacjonowały we Lwowie od 1767 r. Dawidów był miejscem przemarszu różnych wojsk. W okresie 1765–1772 przechodziły przez wieś liczne wojska moskiewskie, kozackie, polskie królewskie, konfederackie i austriackie, które kierowały się na Lwów. Część tych wojsk, przemieszczając się, nocowała w Dawidowie. Od 1766 do 1772 r. syndyk Pius wydawał zboże (żyto, owies, jęczmień)

głównie dla wojska rosyjskiego. Wojska stacjonowały w północnej części wsi, w Podębiniu, o czym świadczą zapiski syndyka. Obok zboża dostarczano również prowiant dla wojska (mięso, ryby), ale również podarunki. W lipcu 1772 r. wojska moskiewskie wycofały się ze wsi, zaopatrzone w prowiant i prezenty. W ich miejsce w Dawidowie pojawiły się już w tym samym miesiącu zaborcze wojska austriackie, którym także przekazywano zboże i mięso. Po podpisaniu traktatu sankcjonującego I rozbiór Rzeczypospolitej Lwów z ziemią lwowską przeszedł pod panowanie Austrii.

Z obszarów zajętych przez Austrię po I rozbiorze (1772) utworzono Królestwo Galicji i Lodomerii, a jego stolicą został Lwów. Dawne struktury terytorialne zostały całkowicie zniszczone, w ich miejsce ustanowiono nowy podział na cyrkuły (Kreise). W 1775 r. utworzono cyrkuł lwowski, do którego należał Dawidów. W 1792 r. wśród miast okręgu lwowskiego obok Bóbrki, Biłki czy Chodorowa wymieniano Dawidów. Te wzmianki



Kościół pw. św. Stanisława (obecnie cerkiew grekokatolicka),
fot. T. Klimaszewicz



świadczą, że Dawidów był jedną z ważniejszych miejscowości okręgu lwowskiego, który należał do monarchii Habsburgów austriackich. W lutym 1774 r., *pojawił się dyrektor i komisarze gdy opisywali Dwór y Wieś* – to świadectwo tworzenia opisu Galicji, który znalazł się na wojskowej mapie józefińskiej.

W okresie I Rzeczypospolitej folwark był administrowany bezpośrednio przez dominikanów. W okresie zaboru austriackiego wobec antyklerykalnych ustaw józefińskich, uderzających w zakony, dominikanie odeszli od tego modelu. Zamiast syndyka, którym był brat lub ojciec z zakonu dominikańskiego, majątek oddawali w dzierżawę lub zarząd osoby świeckiej. Dzierżawcą Dawidowa był Erazm Ujejski w latach 1838–1850, ojciec poety Kornela Ujejskiego.

Jesienią 1933 r. zapadła ostateczna decyzja o wypowiedzeniu dzierżawy ostatniemu dzierżawcy inż. Franciszkowi Brzozowskiemu, 28 II 1934 r. nastąpiło formalne oddanie w przekazanie folwarku wraz ze wszystkim budynkami w Dawidowie nowej właścicielce – Stefanii Gniewosz. W ten sposób dominikanie przestali być właścicielami dworu i majątku w Dawidowie. W lipcu 1934 r. majątek konwentu dominikanów w Dawidowie liczył 596 ha 76 arów 92 m². Były to głównie lasy dawidowskie, które po-

zostały ich własnością do I okupacji sowieckiej (535 ha 78 arów).

W całym okresie międzywojennym od 1922 roku klasztor dominikanów sprzedawał grunty w Dawidowie. Wyprzedaż majątku w Dawidowie wspomogła budowę kościoła i klasztoru dominikanów na warszawskim Służewie. W latach 1935–1937 powstał z inicjatywy o. Jacka Woronieckiego klasztor, który miał być domem studiów dla zakonników z krajów słowiańskich

Na terenie dawnego majątku ziemskiego (nieдалеко stacji kolejowej) w Dawidowie znajduje się zaniedbany XIX-wieczny klasycystyczny dwór. To parterowa budowla nakryta czterospadowym dachem z wydatnym ryzalitem i czterokolumnowym portykiem od frontu. Nazwa dwór Millerów funkcjonowała zwyczajowo pośród mieszkańców Dawidowa, bowiem ostatnimi zarządzającymi lub właścicielami folwarku w Dawidowie przed wybuchem II wojny światowej byli Jakub Waldemar Müller i dr Stanisław Kuhn. Członkowie rodziny Müllerów, którzy tu mieszkali, byli niemieckojęzycznymi menonitami. W czasie II wojny światowej dwór i folwark zostały zajęte przez Sowieców i przeobrażone w kołchoz (1939–1941 i od sierpnia 1944). Podobnie w czasie niemieckiej okupacji były zajęte i administrowane przez Niemców.

Głównym zajęciem mieszkańców Dawidowa przez wieki była praca na roli i chów zwierząt. Niektórzy z nich jednak podejmowali jeszcze inne zajęcia. Do ważnych i dochodowych zajęć należało karczmarstwo i młynarstwo. Z komorników i chałupników wywodzili się tkacze, szewcy, krawcy, kowale, kuśnierze, bednarze, murarze, cieśle i inni. Przy dworze znajdowali zatrudnienie piwowarzy, pasiecznicy, ogrodnicy oraz rurmistrze. Młyny na terenie Dawidowa istniały już w okresie średniowiecza, a kolejni właściciele dominikanianie troszczyli się również o ich właściwe funkcjonowanie. Przy dostawie materiałów i budowie kościoła w Dawidowie i dominikańskiego Bożego Ciała we Lwowie zaangażowani byli mieszkańcy Dawidowa. W dwudziestoleciu międzywojennym zaczęły powstawać pierwsze murowane budynki mieszkalne. Mieszkańcy Dawidowa często pracowali na budowach we Lwowie jako murarze lub pomocnicy murarscy.

W dawnej Polsce jedną z najważniejszych dziedzin handlu był handel bydłem, obejmujący zwłaszcza woły. Głównym ich dostawcą były tereny Rusi Czerwonej, Podole, Wołyń, a także Mołdawia i Węgry. Znaczną liczbę wołów pędzono głównie na Śląsk (m.in. na jarmarki w Brzegu, Raciborzu i Świdnicy) i do środkowych Niemiec ściśle określonymi trasami (tzw. drogi wołowe), np. z Mołdawii przez Śniatyn, Halicz, Rohatyn, Lwów i stąd przez Lublin na Warszawę i Gdańsk, albo przez Przemyśl, Kraków i Wrocław do Niemiec. Na trasie południowej między Bóbrką a Lwowem znajduje się Dawidów, który stał się jednym z punktów na tej trasie spędu bydła rzeźnego z kierunku południowo-wschodniego. Gościńcem przez Dawidów na targ bydłocy we Lwowie pędzono przez wieki dziesiątki tysięcy wołów. Również w samym Dawidowie zajmowano się tym intratnym interesem.

Pod koniec XIX w. pojawiła się moda na sztuczne kwiaty, która przybyła z zagranicy. Kilka istniejących pracowni nie mogło podostać rosnącemu zapotrzebowaniu do kościołów, cerkwi, cmentarzy na wieńce pogrzebowe. W Dawidowie w 1910 r. staraniem Ligi Pomocy Przemysłowej oprócz spółki produkcyjnej wyrobu kwiatów sztucznych założono wiejską szkołę. W II połowie 1911 r. nadano pracowni kwiatów sztucznych w Dawidowie imię Marii Konopnickiej.

Dodatkową działalnością mieszkańców wsi, zwykle kobiet, często sezonową, był handel płodami ziemi i przetworami mlecznymi na targu we Lwowie. Handel na targowiskach lwowskich praktykowano również w okresie międzywojennym i okupacyjnym.

Łatwość komunikacji (stacja kolejowa od końca XIX w.) sprawiała, że mężczyźni z łatwością dostawali się do Lwowa, gdzie przed wojną, ale i w czasie wojny znajdowali pracę. Dawidów posiadał wielu murarzy. Cecha ta odbijała się na obliczu wsi – nie było tu widać prawie chat glinianych ani z drzewa czy ze strzechy, domy były murowane. Dawidów był wsią murarzy.

W 1761 r. przeznaczono dęby z lasów dawidowskich na budowę nowej dzwonnicy przy kościele w Dawidowie. W inwentarzu z tego roku jest mowa o fabryce kościoła dawidowskiego, przeprowadzono wtedy remont i odnowienie świątyni. W skład parafii wchodził Dawidów oraz dwie sąsiednie wsie: Czerepin (należący również do dominikanów) i Gańczary. Zdecydowana większość mieszkańców Dawidowa i Gańczar była rzymskimi katolikami, natomiast w Czerepinie stanowili oni mniejszość, tam większość była prawosławna, a później greckokatolicka. Ten stan nie uległ zmianie do 1946 r., kiedy parafia rzymskokatolicka przestała funkcjonować. Od 1659 r., duszpasterstwo parafialne w Dawidowie przejęli sami właściciele wsi, czyli dominikanie, którzy sprawowali je aż do 1824 r. Czasem funkcję proboszcza pełnił miejscowy syndyk dawidowski.

Czas dominikańskiego duszpasterstwa charakteryzował się zaangażowaniem parafian w duszpasterstwo typowe dla tego zakonu, jakim było bractwo różańcowe czy też nadawanie ochrzczonym dzieciom imion świętych z rodziny dominikańskiej (np. Dominik, Jacek). Gdy przeglądamy życiorysy dominikańskich duszpasterzy Dawidowa, uderza fakt, że wielu z nich było ustanowionymi kaznodziejami, lektorami teologii czy wykładowcami w Studium Generalnym we Lwowie. Wielu z nich miało bardzo dobrą opinię swoich przełożonych, powierzano im odpowiedzialne funkcje w ruskiej prowincji dominikanów. Na podstawie tych faktów można wnioskować, że poziom duszpasterstwa w parafii dawidowskiej w XVIII w. wyróżniał się ponad średnią tamtego okresu.

Działalność wykształconych zakonników, niektórych nawet po studiach we Włoszech, wpływała na życie religijne mieszkańców wsi, ale również na budowanie podstaw tożsamości narodowej, która miała ogromne znaczenie w kontekście zaboru austriackiego w XIX wieku.

Dawidów znajdował się na starej, uczęszczanej od średniowiecza drodze handlowej prowadzącej ze Lwowa przez Halicz, Stanisławów, Czerniowce na południe, w kierunku Mołdawii i Rumunii. To droga położona na wschód od centrum wsi, przebiegająca równolegle do zabudowań wiejskich i pokrywająca się z dzisiejszą ukraińską drogą krajową N09. Tędy pędzono woły do Lwowa i dalej na zachód Polski i na Śląsk. Tą drogą mieszkańcy Dawidowa, Starego Siola i okolicznych podróżowali do Lwowa, na targ, do pracy czy na zakupy. Na trakcie powstała roгатka mytnicza, która pobierała myto od przejeżdżających do Lwowa i na południe w kierunku Bóbrki. Już w 1662 r. nieskutecznie dominikanie starali się o pobór myta w Dawidowie, najpierw na sejmiku, a potem na Sejmie. Pobieranie myta w Dawidowie odbywało się na drodze prowadzącej z Bóbrki do Lwowa dopiero w XVIII i XIX w. Rogatka mytnicza pod koniec XVIII w. istniała przy karczmie i budynku pocztowym (Posthaus) od wjazdu ze strony Starego Siola w pobliżu dzisiejszego cmentarza polskiego przy skrzyżowaniu na Gańczary. Przez cztery lata Jakub Frank (1726–1791), twórca żydowskiej sekty frankistów, jadąc ze Lwowa do Rohatyna, zatrzymywał się na nocleg w Dawidowie. Olga Tokarczuk w powieści historycznej *Księgi Jakubowe*, uhoronowanej nagrodą „Nike”, wspomina o wizytach Jakuba Franka w Dawidowie. Od początku XX w. okolice Dawidowa traktowali mieszkańcy Lwowa jako cel wycieczek i spacerów.

Na tej trasie zorganizowano sieć pocztową, a Dawidów stał się pierwszą stacją pocztową za Lwowem w kierunku na Stanisławów (ostatnią stacją pocztową przed Lwowem). Pierwszym znanym pocztowcem w Dawidowie w okresie austriackim był Władysław Kullmann (1779). Ignaz von Ostrowski był ostatnim pocztmistrzem na bukowińskiej trasie w Dawidowie w 1833 r. 1 V 1833 r. decyzją c.k. Kamery nadwornej zamknięto trasę pocztową ze Lwowa do Stanisławowa

przez Dawidów, Bóbrkę i Halic. 20 I 1870 r. został utworzony ponownie urząd pocztowy w Dawidowie. Obręb doręczeń urzędu obejmował także okoliczne miejscowości: Czerepin, Gańczary, Krotoszyn, Milatycze, Pasieki Żubrzyckie, Siedliczkę, Tołszczów i Żyrawkę.

Przez Dawidów przechodzi od 1866 r. linia kolejowa Lwów–Czerniowce, która jest jedną z najstarszych na obecnej Ukrainie. 1 września 1897 r. otwarto przystanek kolejowy w Dawidowie. Dla dawidowian kolej oznaczała skrócenie drogi do Lwowa, z czasem umożliwiło to i ułatwiło podejmowanie pracy zarobkowej we Lwowie. Z koleją związana była rodzina Godfrejów, która w latach 40. XIX w. zamieszkała we wsi. Ojciec Józef Godfrejów był ekonomem w dobrach dawidowskich. Aż trzech Godfrejów było urzędnikami kolejowymi. Adolf Godfrejów, urodzony w Dawidowie inżynier kolejnictwa, projektował linie i infrastrukturę kolejową na terenie Galicji.

Ks. Antoni Klima, proboszcz dawidowski w latach 1836–1848, był głęboko zainteresowany rolnictwem i nowościami agrotechnicznymi. Stał się jednym z pionierów unowocześnień rolnictwa galicyjskiego. Zamiłowany i dość światły gospodarz – tak go wspominał Leon książę Sapieha, pionier pracy organicznej w Galicji. Książdz był cenionym hodowcą, jego zwierzęta uznawano za cenne podczas wystaw (buhaj rasy Szwyc-Rygi, krowy), były kupowane przez Towarzystwo Gospodarcze oraz przekazywane jako nagrody w loterii. Proponował innowacyjne rozwiązania w zakresie maszyn rolniczych, szczególnie pługa. We Lwowie w lipcu 1851 r. próbowano „pług ks. Klimy”, rodzaj odmiany pługu czeskiego, tzw. ruchadła. W majątku wydzierżawionym od hr. Alfreda Potockiego w Łopusznej (obwód brzeżański) utworzono szkołę rolniczą we wzorcowym gospodarstwie, której kierownictwo podjął się ks. Antoni Klima, z której doświadczeń czerpała późniejsza Akademia Rolnicza w Dublanach.

We wsi urodził się w 1865 roku Ernest Breiter, polski publicysta socjalistyczny i historyk (autor biografii Władysława Opolczyka), polityk i poseł do Rady Państwa w Wiedniu. Jako jedyny polski polityk poparł niepodległość Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. W związku z tym po przegranej wojnie polsko-ukraińskiej udał się na emi-



Klasa III w Dawidowie w roku szkolnym 1930/31 (autor nieznany)

grację wraz z innymi członkami rządu Petruszewicza do Wiednia w Austrii.

Pierwsza szkoła w Dawidowie to była szkoła parafialna przy kościele św. Stanisława. Najstarsze akta konsystorza lwowskiego już w średniowieczu odnotowały ministrów przy kościele w Dawidowie, co z dużym prawdopodobieństwem może świadczyć o istnieniu szkoły parafialnej pod koniec XV w. W 1637 r. przy kościele dawidowskim funkcjonowała szkoła parafialna, w sąsiednich miejscowościach podobne działały już wcześniej w Sokolnikach i Zubrzy.

Szkoła w Dawidowie powstała jako trywialna 4 IV 1845 r. Pierwszym nauczycielem w trywialnej szkole w Dawidowie od 1846 r. był Aleksander Webersfeld, prapradziadek kard. Franciszka Macharskiego z Krakowa. W II połowie XIX w. dawidowska szkoła stała się również miejscem wychowania patriotycznego dzieci, ale również oddziaływała na wszystkich mieszkańców Dawidowa. W szkole organizowano akademie, odczyty, uroczystości o charakterze patriotycznym. W 1926 r. szkoła otrzymała patrona: króla Polski Jana III Sobieskiego. Od roku szkolnego 1929/1930 szkoła stała się już 7-klasowa z j. polskim wykładowym. W tej sytuacji z pobliskich miejscowości (np. Gańczar, Czerepina), gdzie szkoły były czteroletnie,

przychodzili wytrwali uczniowie do szkoły dawidowskiej, aby kontynuować edukację.

W 1897 r. odbyły się pierwsze bezpośrednie wybory w Galicji – głosować mogli wszyscy mężczyźni, którzy ukończyli 24 lata. W Dawidowie 11 III 1897 r. wybory przebiegły tragicznie. Zostały przerwane z powodu zamieszek i zabicia komisarza wyborczego Stanisława Popiela, a zarazem zarządcy dóbr oo. Dominikanów we wsi. W Dawidowie urlopnicy, czyli żołnierze rezerwiści, którzy przed kilkoma miesiącami wrócili z wojska do domu, nie zostali wpisani na listę wyborców, co wywołało ich wzburzenie. W czasie zamieszek zginęło również dwóch włościan (Michał Daćko z Czerepina i Maciej Grab z Dawidowa). Krwawe wydarzenia w Dawidowie, rozruchy we Lwowie oraz proces sądowy związany z wyborami w 1897 r. były opisywane przez gazety nie tylko polskie, ale całego imperium habsburskiego.

W XIX w. na ziemi lwowskiej polskim uświadomieniem narodowym wybijały się: Dawidów, Czyszki, Zubrza i Brzuchowice. W to dzieło aktywnie włączyła się miejscowa inteligencja: nauczyciele, księża proboszczowie, dzierżawcy, ale i działacze społeczni z pobliskiego Lwowa. Towarzystwo Oświaty Ludowej we Lwowie założyło w 1870 r. w Dawidowie nową bibliotekę.



30 maja 1898 r. w Dawidowie odbyła się uroczystość, podczas której dokonano ponownego otwarcia czytelnicy im. Adama Mickiewicza. Ważną rolę w krzewieniu polskiego ducha patriotycznego w zaborze austriackim odgrywało Polskie Towarzystwo Patriotyczne Sokół. Gniazdo Sokola w Dawidowie zostało założone w 1911 r. i należało do V okręgu (Lwów). Już z 1912 r. mamy informacje o działającej orkiestrze z Dawidowa, która jako orkiestra Sokola grała w Winnikach. W 1910 r. Józef Piłsudski założył we Lwowie Związek Strzelecki, którego został komendantem głównym. W dniach 30–31 V 1914 r. kierował osobiście dwudniowymi ćwiczeniami polowymi Strzelca w Dawidowie oraz w pobliskich lasach. 16 lutego 1904 r. odbyło się pierwsze walne zebranie Spółki Oszczędności i Pożyczek w Dawidowie. Powstała spółka oszczędności, która obejmowała katolickich mieszkańców gminy Dawidów, Czerepin i Gańczary. W 1925 roku podjęto decyzję o zmianie statutu i spółkę oszczędności i pożyczek przekształcono w Kasę Stefczyka.

W czasie I wojny światowej najczęściej poborowi z Dawidowa byli wcielani do Galicyjskiego Pułku Piechoty nr 30 (ponad 20 osób), który miał przydomek pułku „dzieci lwowskich”. Zginęło lub zmarło przynajmniej 26 mieszkańców Dawidowa zmobilizowanych przez armię austro-węgierską. Rannych lub chorych (hospitalizowanych) było 66 żołnierzy, a do niewoli dostało się przynajmniej 30 żołnierzy wywodzących się z Dawidowa, głównie do niewoli rosyjskiej i włoskiej. Z ustaniem I wojny światowej

kończył się czas trwania zaboru austriackiego. W sercach mieszkających w Dawidowie Polaków rosły nadzieja i oczekiwanie na niepodległą Polskę.

W listopadzie 1918 roku wielu mieszkańców Dawidowa włączyło się w walkę o polski Lwów wobec zbrojnego wystąpienia ukraińskiego. W samym Dawidowie powstał samorządnie zorganizowany oddział polski pod komendą por. Józefa Strykowski, który liczył 47 żołnierzy. Oddział powstał 16 XI 1918 r. i samodzielnie działał do 22 XI. Por. Zbigniew Orzechowski, komendant pociągu pancernego nr 3, gdy przybył 21 XI do Dawidowa, zastał ten oddział. Dawidowski oddział współdziałał z pociągiem pancernym nr 3 do 27 XI 1918 r. 24 XI brał udział w ataku na Stare Sióło. Następnie, wobec przeważających sił ukraińskich, żołnierze dawidowskiej placówki przebili się do Lwowa, gdzie zostali przeważnie wcieleni do 1. Pułku Strzelców Lwowskich. W środę 27 XI 1918 r., o godzinie 17.00 wkroczył do Dawidowa oddział ukraiński w sile kompanii z karabinami maszynowymi, pod dowództwem porucznika byłej armii austriackiej. Meldunek II Grupy Wojska Polskiego tak przedstawiał sytuację: *Ukraińcy palą Dawidów, że w okolicy Starego Sióła są większe siły nieprzyjacielskie z artylerią i karabinami maszynowymi, i że te siły zmusiły patrol i oddział w Dawidowie do cofnięcia się*. Rozgorzała nad wioską krwawa łuna. Zniszczonych i spalonych zostało 31 domostw w zupełności i wiele pojedynczych poszczególnych zabudowań gospodarczych. Budynki mieszkalne podpalano zapalnikami. Żołdacy podpalili również folwark, własność oo. dominikanów. Dokonywano grabieży mienia, zabierano inwentarz żywy i martwy. Zabito również kilku mieszkańców Dawidowa, szczególnie polskich włóścian, a szczególnie okrutnie pastwiono się nad dwoma chłopakami, których podejrzewano o przynależność do Legionów. Chłopcy zostali poranieni bagnietami, a później rozstrzelani.

28 XII 1918 r. w godzinach wieczornych, w ciemnościach i zawiei śnieżnej, oddziały ukraińskie rozpoczęły atak na Persenkówkę. Ukraińcy zdobyli część polskich pozycji. Do niewoli ukraińskiej dostało się 10 polskich żołnierzy. Następnego dnia, 29 XII 1918 r., 9 młodych polskich żołnierzy, którzy po zwycięskiej walce dostali się do ukraińskiej niewoli,

zostało zamordowanych w Dawidowie. Pędzeni przez całą noc, odarci z ubrań, okrutnie katowani zostali bestialsko zamordowani na skraju lasu. Pochowano ich w jednym zbiorowym grobie. Wśród nich znaleźli się: Jerzy Henryk Leliwa Adamowicz, Adam Bronisław Cap, ppor. Lech Gluziński, adiutant szefa sanitarnego Naczelnej Komendy Obrony Lwowa, Jan Kłosowski, Franciszek Walerian Jan de Manwarda, Julian Mładejowski, Jan Moch, Adam Karol Nestarowski, syn Wilhelminy i Antoniego, wybitnego lwowskiego architekta, realizatora i budowniczego cmentarza Obrońców Lwowa, Franciszek Puczan. Zbrodnia dokonana w Dawidowie na jeńcach polskich, obrońcach Persenkówki, wstrząsnęła opinią publiczną, tym bardziej że ofiarami byli głównie sanitariusze i młodociani żołnierze (Orleńskie Lwowskie).

Jedną z ważniejszych bitew ofensywy wiosennej 1919 roku wyzwalającej ziemie lwowską spod okupacji ukraińskiej rozegrała się 22 V 1919 r. o Dawidów. Do Krotoszyńska, a potem Dawidowa wkroczył III Batalion 16. Pułku Piechoty, zorganizowany przez kpt. Andrzeja Wajsa, złożony z ochotników w przeważającej części z ziemi tarnowskiej. Bitwa pod Dawidowem, stoczona z Ukraińcami w dniu 22 V 1919 r., weszła do chwalebnej tradycji 16. Pułku Piechoty. Bój pod Dawidowem to jasny i piękny dzień zapisany chlubnie w historii bojowej pułku. Bój o Dawidów został upamiętniony na sztandarze pułku i odznace pułkowej. Mieszkańcy Dawidowa walczyli także o wolną Polskę w wojnie polsko-sowieckiej.

1 XI 1926 r. podczas uroczystości z okazji odzyskania niepodległości, w której udział wzięła licznie ludność Dawidowa, odsłonięto krzyż upamiętniający bohaterów walk o Lwów z lat 1918–1919. W okresie międzywojennym gminy Dawidów i Sokolniki zostały odznaczone Krzyżem Obrony Lwowa. Była to polska odznaka pamiątkowa nadawana za obronę Lwowa przed Ukraińcami w dniach 1–22 XI 1918 r. podczas wojny polsko-ukraińskiej. W piątek 22 XI 1935 r. w Dawidowie odbyła się uroczystość dekoracji Domu Gminnego Krzyżem Obrony Lwowa za zasługi mieszkańców położone w walkach o oswobodzenie Lwowa.

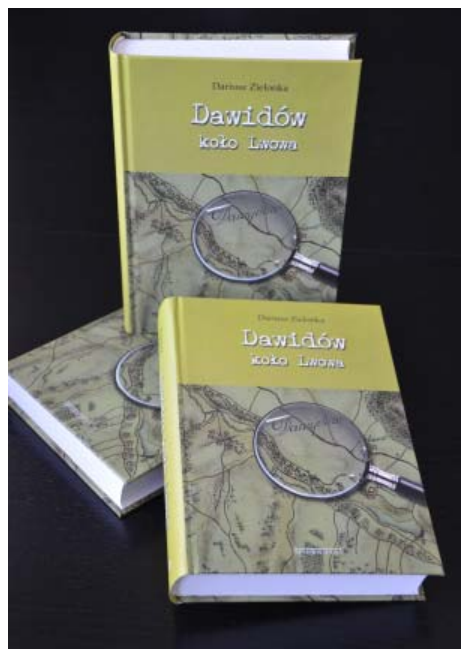
Po odzyskaniu niepodległości polska ludność Dawidowa nadal uroczystości obchodziła święta narodowe i podejmowała inicjatywy

patriotyczne. W okresie międzywojennym w Dawidowie aktywnie działała także drużyna harcerska. Odbywały się przedstawienia teatralne i muzyczne. Ważnym miejscem, gdzie toczyło się życie kulturalne, był Dom Ludowy w Dawidowie, w którym odbywały się przedstawienia.

W uroczystościach państwowych i kościelnych aktywnie uczestniczyła miejscowa straż pożarna, która miała remizę na błoniach. Odbywały się czasem z tych okazji zawody strażackie.

W odrodzonej po zaborach wolnej Polsce gmina dawidowska weszła do powiatu lwowskiego w województwie lwowskim. Gminę wiejską zbiorową Dawidów utworzono 1 VIII 1934 r. w ramach reformy na podstawie ustawy scaleniowej z dotychczasowych gmin wiejskich: Czerepin, Dawidów, Kozielniki, Krotoszyn, Pasieki Zubrzyckie, Sichów, Siedliska, Tołszczów i Zubrza. W 1939 roku w samym Dawidowie mieszkało około 2800 osób, w tym 2650 osób to Polacy, pozostali to kilka rodzin ukraińskich i żydowskich.

Po czasie spokoju i rozwoju wsi w okresie międzywojennym nadeszły smutne czasy, które przyniosły nieszczęścia, wygnanie, a dla wielu mieszkańców i śmierć. Mieszkańcy Dawidowa walczyli o wolną Polskę w wojnie obronnej w 1939 r. Za przywiązanie



Książka o Dawidowie dr. Dariusza Zielenki

do Ojczyzny wielu z nich zostało zesłanych przez władzę radziecką na Syberię i do Kazachstanu. 1 listopada 1939 r. anektowane przez Armię Czerwoną tereny, m.in. województwa lwowskiego, Prezydium Rady Najwyższej ZSRS włączyło jako tzw. Zachodnią Ukrainę do Związku Sowieckiego w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Dawidów należał do obwodu lwowskiego w rejonie Winniki.

Od końca czerwca 1941 r. Dawidów został zajęty i był okupowany przez Niemców. Gmina Dawidów w latach 1941–1944 weszła w skład powiatu lwowskiego (Kreis-hauptmannschaft Lemberg), należącego do dystryktu Galicja w Generalnym Gubernatorstwie. 1 III 1943 r. Niemcy przeprowadzili zmiany w gminie Dawidów: część południową obszaru gminy włączono do nowo utworzonej gminy Milatycze: Czerepin, Siedliska i Tolszczów. Gmina Dawidów składała się z następujących 7 miejscowości: Dawidów (2397 mieszkańców), Gańczary (416 mieszkańców), Krotoszyn, Pasieki Zubrzyckie, Stare Siolo, Szolomyja i Zubrza. Obszar gminy wynosił 5137,72 ha, liczyła ona 8893 mieszkańców. Według niemieckiego spisu w gminie zamieszkiwało 7316 Polaków, 1527 Ukraińców, 42 Volksdeutschow i 8 osób innej narodowości. Widzimy, że w 1943 r. nie ma już ludności żydowskiej, która przecież przed wojną zamieszkiwała te tereny. Została ona w większości wymordowana, a jakaś mała jej część ukrywała się, głównie we Lwowie.

W czasie II wojny światowej mieszkańcy wsi walczyli na prawie wszystkich frontach: u gen. Andersa pod Monte Cassino, u gen. Maczka, w załogach lotniczych w bitwie o Anglię, a jeden z dawidowian był nawet marynarzem na ORP Dragon i zginął w trakcie lądowania aliantów w Normandii. Dawidowscy żołnierze z AK działali w konspiracji, odbierając rzuty i broń polskiej ziemi przed oddziałami nacjonalistów ukraińskich z UPA, a w ramach akcji Burza walczyli o polski Lwów w lipcu 1944 r. Na froncie wschodnim zdobywali warszawską Pragę w 1944 r., przełamywali Wał Pomorski, ginęli w bitwie pod Budziszynem, zdobywali Berlin i czeską Pragę w 1945 r.

Po zakończonej II wojnie światowej obszar gminy został odłączony od Polski i włączony do Związku Sowieckiego w skład Ukraińskiej SRS. Ludność Dawidowa w zde-

cydowanej większości została wysiedlona wiosną 1946 roku na tereny polskie, głównie tzw. Ziemie Odzyskane. Po II wojnie światowej najwięcej rodzin z Dawidowa przybyło na Dolny Śląsk i Opolszczyznę. Liczne osadnictwo z okolic Dawidowa rozciągało się na granicy Dolnego Śląska i Opolszczyzny wzdłuż linii Oleśnica–Bierutów–Namysłów (m.in. Oleśnica, Bierutów, Bukowie, Wabie-nice, Pielgrzymowice, Zawidowice, Młokicie, Wilków, Namysłów, Kamienna, Strzelce, Iglowice). Osiedlali się także w okolicach Legnicy wzdłuż linii Legnica–Prochowice–Ścinawa. Przybywali także do Wrocławia, Świętej Katarzyny, Szczytnej, Polanicy-Zdroju i Kłodzka. We wsi pozostało zaledwie kilka rodzin rusińskich lub mieszanych. Na teren wioski przybyli nowi mieszkańcy: Ukraińcy, przeważnie wysiedleni z Polski do ZSRS z wiosek położonych na wschodzie kraju, z pogranicza polsko-ukraińskiego. Od uzyskania suwerenności w 1991 r. przez Ukrainę należy do tego państwa w rejonie pustymyckim, w granicach obwodu lwowskiego.

Chciałem uratować od zapomnienia ten piękny kawałek ziemi, w której mieszkali nasi rodacy. Moja monografia to próba zachowania pamięci o tej polskiej miejscowości pod Lwowem. Książka *Dawidów koła Lwowa* to pierwsza całościowa monografia dotycząca Dawidowa. Liczy 752 strony i zawiera liczne unikalne fotografie. Opowiada szczegółowo losy wsi i wielu rodzin dawidowskich od średniowiecza do wysiedlenia w 1946 roku, a nawet pierwsze lata na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie. Jest to wartościowa pozycja, która powinna znaleźć się w domowej bibliotece każdego potomka Polaków z Dawidowa, można bowiem w niej poznać rodzinne historie i odszukać przodków nawet z XVII wieku. Przeznaczona jest w pierwszej kolejności dla mieszkańców Dawidowa i okolic, ale opracowanie zainteresuje miłośników historii ziemi lwowskiej, Kresów i Polski.

Książkę można zamówić pod adresami:

<https://allegrolokalnie.pl/oferta/ksiazka-dawidow-kolo-lwowa-z-dedykacja-autora>

https://www.apostolicum.pl/shop/?p=2&id_product=3353

Krótki raport Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich o. Kraków o pomocy udzielonej Polakom we Lwowie i rodzinom przybyłym z Ukrainy

1 marca br. na comiesięcznym spotkaniu w klubie „Pod Gruszką” na rzucone hasło: „Jest wojna na Ukrainie, pomagamy Polakom we Lwowie”, odzew był natychmiastowy. Zebrałiśmy wówczas 1340,00 zł z przeznaczeniem na zakup najpotrzebniejszych produktów.

Ponieważ część członków naszego Towarzystwa nie przychodzi z różnych powodów na nasze spotkania „Pod Gruszką”, zarząd postanowił zaapelować do wszystkich, których adresy mailowe posiadamy. Zaapelowano również do znajomych, którym bliska jest dola naszych Rodaków, zwłaszcza w stanie zagrożenia niedostatkami i chorobą.

Do dziś zebrałiśmy ok. 22 000 zł. Postanowiliśmy akcję pomocową podzielić na 2 etapy i na każdy z etapów przeznaczyć połowę środków.

W pierwszym etapie, przeznaczyliśmy fundusze w wysokości 2000 zł dla ks. Isakowicza-Zaleskiego z Fundacji Brata Alberta, który do dzisiaj przyjął w swoich ośrodkach około 150 matek i dzieci – uchodźców z Ukrainy. Dzięki uprzejmości i zaangażowaniu osób niezwiązanych z naszym Towarzystwem, tj. Macieja Rapciaka – Grupa „A jednak”, Firmy Odzieżowej „KREBO oraz p. Jolanty Janus (naszej członkini), udało się nam dostarczyć pełnego busa żywności i odzieży do Radwanowic – siedziby Fundacji Brata Alberta.

Pozostałą część, tj. 8000 zł, przeznaczyliśmy na zakupy dla Polaków we Lwowie. Zakupiliśmy w aptekach p. Agaty Idzik oraz p. Grzegorza Kwietnia potrzebne środki medyczne, odżywki i leki. W obu przypadkach otrzymaliśmy je po cenach hurtowych + 1gr.

Następne działania to zakupy żywności. Obejmowały one produkty nieulegające zepsuciu. Były też herbaty, kawy, oleje, słodycze. W sumie z uzyskanych produktów zrobiliśmy 40 paczek o łącznej wartości ok. 7500,00 zł i wadze 350 kg. Paczki były dokładnie opisane i miały listy „przewozowe”, na których podano zawartość każdej z nich.

Paczki zostały przewiezione do magazynów świeckiego Zakonu Rycerzy Kolumba przy Sanktuarium św. Jana Pawła II, a stamtąd via Tomaszów Lubelski do Brzuchowic k. Lwowa.

Następnie paczki zostały odebrane przez p. Józefa Żaka, który wraz z p. Wiktorią Łomanowską posegregował paczki i rozwiózł do Polaków zgodnie z dołączoną listą adresową podaną przez nasz zarząd. Część darów, tj. medykamenty, środki opatrunkowe, środki higieniczne, zostały przekazane ss. Józefitom, które prowadzą Dom Miłosierdzia w Brzuchowicach. Byliśmy i jesteśmy w stałym kontakcie telefonicznym z Lwowem i mamy na bieżąco relacje z rozdawania darów.

Będziemy dalej prowadzić akcję pomocy, dlatego apelujemy o wspomaganie nas i jeśli to możliwe przesyłanie nawet drobnych datków na konto Towarzystwa:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

*Oprac. Barbara Ołasińska
Zarząd TMLiKP-W o. Kraków*



Antoni Wilgusiewicz

Siedem książek

Ułamki mego księgozbioru lwowsko-kresowego

Niedawno mój katalogowany na bieżąco zbiór książek i innych wydawnictw o tematyce lwowsko-kresowej przekroczył 500 pozycji. Z tej okazji postanowiłem przyrzeć się bliżej niektórym z tych pozycji, nie dokonując jednak wyboru jakościowego – gdyż wszystkie cenię wysoko! – a losowego: mianowicie wybrałem pozycje katalogowe o numerach 1, 100, 200, 300, 400 oraz 500 i 501. Jest wśród nich 6 książek i 1 mapa, ale o bogatej treści historycznej; 5 pozycji opublikowano w języku polskim, 2 w ukraińskim. Najstarszą książkę wydano w roku 1910, najnowsza nosi datę 2021. Rezultat oglądu uznałem za interesujący na tyle, by omówić go w artykule, który w tym miejscu przedstawiam.

Numer 1 w moim katalogu nosi niewielką książeczkę, a może raczej broszura (84 strony oraz 6 wkładek ilustracyjnych), wydana

w 1910 roku we Lwowie nakładem Towarzystwa Oświaty Ludowej jako trzecia pozycja w jego biblioteczkę – druk wykonano w Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Data wydania jest nieprzypadkowa – w tymże roku obchodzono uroczystości, zwłaszcza w Galicji, 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Bitwie tej jest właśnie poświęcona książeczka, nosząca tytuł *Krzyżacy i pogrom ich pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 roku*. Autor to Jan Friedberg, przedstawiony jako profesor III Gimnazjum we Lwowie; był to znany lwowski historyk, wspominany przez uczniów jako nauczyciel umiejący zainteresować ich wiedzą o przeszłości. Łatwo też się domyślić, że książeczką jego autorstwa miała cel popularyzatorski, związany z obchodzoną właśnie ważną dla Polaków rocznicą. Pozycji takich, adresowanych do warstw ludowych – robotników i chłopów, ukazywało się w owych czasach wiele – w obliczu zbliżających się kluczowych dla narodu rozstrzygnięć starano się pobudzać świadomość narodową i chęć walki o odzyskanie utraconej przed ponad 100 laty niepodległości. W ślady Henryka Sienkiewicza szło wielu innych autorów, tworzących „ku pokrzepieniu serc”; wśród nich także Jan Friedberg, nieograniczający się, jak widać, do swoich lwowskich uczniów. Książeczka jest pisana prostym, ale barwnym językiem, dobrze przemawiającym do szerokich warstw czytelniczych; kończy ją odwołujący się do obrazu Jana Matejki opis Hołdu pruskiego ze słowami: „Widzimy tam Albrechta księcia Prus, jak klęczy przed królem polskim i przysięga mu wierność i posłuszeństwo”. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakie słowa te wywierały na Polakach w roku 1910.



Książki najstarsze, podobne do omówionej wyżej, mają w moim katalogu numery najniższe. Mogę tu wymienić na przykład Leona Pinińskiego *Piękno miast i zabytki przeszłości* z 1912 roku (nakładem Księgarni H. Altenberga), której poświęciłem artykuł *Leon Piniński i jego wizja miasta*.

Nr 100 to książka bogato ilustrowana zdjęciami – przede wszystkim współczesnego Lwowa; można by nazwać ją albumem z bogatą częścią tekstową autorstwa Stanisława Sławomira Niciei, który też figuruje na okładce jako autor pozycji wydanej przez Wydawnictwo Libra w Rzeszowie w 2013 roku. Całość nosi tytuł *Lwów. Miasto zatartych granic*. Autora nikomu przedstawiać nie trzeba; w moim księgozbiore jest oczywiście cały szereg jego książek, także z osobistymi dla mnie dedykacjami. Podobnie Wydawnictwo Libra – bardzo zasłużone w wydawaniu literatury dotyczącej pogranicza polsko-ukraińskiego, w tym także Kresów. W jego ofercie ważne miejsce zajmują reprinty, jak na przykład *Przewodnik po województwie tarnopolskim* z 1928 roku, a przede wszystkim *Ilustrowany przewodnik po Lwowie* Mieczysława Orłowicza z 1925 roku. *Lwów. Miasto zatartych granic* przynosi obraz miasta na wskroś polskiego, które w polskiej historii i kulturze odegrało rolę, której żadne polityczne decyzje nie przekreśliły, bo przekreślić nie mogły; jednocześnie miasta wielokulturowego, w którym są do dziś obecne wpływy monarchii austriackiej, kultury tutejszych Żydów, Ormian, Ukraińców. Autor cytuje też wybitnych luminarzy polskiej kultury, jak choćby Stanisława Lema, którzy podkreślali miejsce zajmowane w ich życiu przez rodzinne miasto; lwowianami pozostali duchowo aż do śmierci. Piękne zdjęcia autorstwa przede wszystkim znanego fotografa Krzysztofa Hejkego oraz innych, także ukraińskich fotografów stanowią cenne wzbogacenie książki, która powinna być lekturą dla każdego Polaka, także – a może przede wszystkim – niemającego żadnych bliższych związków ze Lwowem. Nikt, kto się z nią zapozna, więcej nie powie: Lwów? A, to takie miasto na Ukrainie...

Nr 200 – Wojciech Włodarkiewicz. *Lwów 1939*. Jest to książka wydana w bardzo zasłużonej dla popularyzacji historii polskiej i światowej wojskowości serii *Historyczne bitwy* Wydawnictwa Bellona (niegdyś Wy-

dawnictwo MON). W moim katalogu figuruje szereg książek z tej serii, dotyczących zarówno walk z lat 1918–1920 tak wybitnych znawców tej tematyki, jak Michał Klimecki i Lech Wyszczelski, jak też walk z czasów II wojny światowej, z najnowszą Damiana Karola Markowskiego *Lwów 1944*. Wojciech Włodarkiewicz wydał poza wspomnianą pozycją z 2003 roku także książki o podobnej tematyce, mianowicie: *Wołyń 1939* (2016) oraz *Małopolska Wschodnia 1939* (2020). Podobnie jak inne książki w serii również i ta w bardzo rzetelny, oparty na źródłach historycznych zarówno archiwalnych, jak i publikowanych, zbadanych przez autora – specjalistę tej tematyki pokazuje tło polityczno-historyczne oraz przebieg i skutki samej bitwy. Do dziś najbardziej dyskutowanym zagadnieniem dotyczącym obrony Lwowa w 1939 roku jest decyzja dowódcy obrony gen. Langnera o poddaniu miasta Armii Czerwonej, którego nieprzewidywanym następstwem był mord polskich oficerów w Katyniu. Jak stwierdza jednak autor, gen. Langner łudził się co do dotrzymania przez Sowieców warunków porozumienia zawartego 22 września, tym bardziej że jedyna alternatywa kapitulacji, którą było przedarcie się wojsk broniących Lwowa na południe i dalej do Rumunii, po 18 września nie dawała nadziei sukcesu. Nie znaczy to jednak, że Dowództwo Obrony Lwowa nie popełniło pewnych błędów – zły był system dowodzenia i niewydajna łączność. Nawet gdyby jednak było inaczej, niewiele by to zmieniło. Na tym niestety poległ tragizm losów polskich Kresów we wrześniu 1939 roku.

Nr 300 to książka Rafała Żebrowskiego *Zbigniew Herbert. „Kamień, na którym mnie urodzono”*, wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 2011 roku. Autor, siostrzeniec poety, w obszernej, w liczącej ponad 660 stron monografii dokumentuje pierwszy, lwowski okres życia Herberta. Jest to więc spośród wielu pozycji autorstwa samego poety, jak i dotyczących jego życia i twórczości najbardziej „lwowska” książka. Wartość jej polega przede wszystkim na tym, że w podstawie źródłowej, którą posłużył się autor, znalazły się w dużej części materiały o proweniencji rodzinnej, w tym zachowane w jego własnej pamięci – dotyczy to także zamieszczonych w książce zdjęć rodziny Herbertów. Postać Zbigniewa Herberta jest



przedstawiona na tle dziejów jego rodziny i burzliwych czasów młodości późniejszego poety, czasów okupacji sowieckiej, a potem niemieckiej – zakończonych wyjazdem rodziny ze Lwowa do Krakowa z końcem marca 1944 roku, a więc jeszcze przed ponownym zajęciem miasta przez Armię Radziecką. Twórczość literacka poety w ujęciu autora książki została pokazana jako emanacja losów jego samego, jego rodziny i rodzinnego miasta. Jak pisze autor „Przy okazji wykazałem, jak mocno twórczość wielkiego Poety jest zakorzeniona w jego osobistym doświadczeniu, w związku z rodziną i miejscem urodzenia, Lwowem”. Lektura tej książki usatysfakcjonuje zatem nie tylko miłośników poezji, nie tylko twórczości Zbigniewa Herberta, ale też miłośników historii i kultury Lwowa, zwłaszcza życia codziennego lwowian zarówno w wolnej Polsce, jak i potem w czasach jednej i drugiej okupacji. Tak na przykład szeroko są tu opisane zwyczaje świąteczne związane zarówno z Bożym Narodzeniem, jak i Wielkanocą, bardzo bogate w mieście tak wielu kościołów – poczynając od kościoła św. Antoniego, obok którego zamieszkiwała rodzina Herbertów. W epilogu autor opisuje wizyty

swoje i członków rodziny we współczesnym Lwowie, jak na przykład w 2002 roku, kiedy to odsłonięto tablice pamiątkowe na domu rodzinnym poety i w kościele św. Antoniego, gdzie został ochrzczony.

Pozycja nr 400 w katalogu nosi zupełnie odmienny od poprzednich charakter. Jest to mapa zatytułowana *Ukraina-Ruś X–XIII stollittia*, wydana w 2014 roku przez Państwowe Wydawnictwo Kartografia w Kijowie, wyłącznie w języku ukraińskim. Obok zasadniczej mapy historycznej zawiera ona szereg elementów dodatkowych, jak fotografie zabytków, głównie cerkwi, ilustracje z dawnych kronik, a także plany miast – Kijowa, Czernihowa i Perejaślawia z X–XII wieku. Jest tu także obszerna część tekstu, w której opisano poszczególne rejony geograficzno-historyczne dawnej Rusi. Znajdujemy też wyjaśnienie samego terminu *Ukraina-Ruś*, który stworzył znany historyk i polityk Mychajło Hruszewski; według niego Ruś Kijowska była pierwszą formą ukraińskiej państwowości. Co znamienne, zachodnia granica ówczesnej Rusi obejmuje część terytorium Polski, z takimi miastami jak Przemyśl, Jarosław czy Lubaczów. Znajdziemy tu też wzmiankę o założeniu Lwowa przez Daniela Halickiego, który w ramach sojuszu z Zachodem potrzebnego mu do walki z Tatarami w 1253 roku z rąk papieża Innocentego otrzymał koronę królewską. Mapa jest atrakcyjna pod względem graficznym, zawiera bogatą część opisową, ale Polak korzystający z niej powinien pamiętać, że oddaje ona ukraiński pogląd na historię, z którym nie zawsze powinniśmy i musimy się zgodzić.

W języku ukraińskim została napisana i wydana także kolejna książka, nosząca w katalogu numer 500. Ma ona tytuł *Rimo-katolicki klasztor w Ukraini* (Klasztor rzymskokatolicki na Ukrainie), autorem jest Dmytro Antoniuk. Jest on znanym z dokumentowania śladów polskości na Ukrainie dziennikarzem i podróżnikiem, wydał m.in. w języku polskim dwa tomy pracy *Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie*. Dzieło o klasztorach rzymskokatolickich wydało w 2021 roku Wydawnictwo Twory w Winnicy przy wsparciu Instytutu Polskiego w Kijowie; zostało ono uznane przez PEN Ukraina za jedną z najciekawszych książek ubiegłego roku wydanych na Ukrainie. Jest to obszerna praca licząca 224 strony tekstu i mniej

więcej drugie tyle stron fotografii wykonanych przez autora. Jak stwierdza on w przedmowie, książka była już gotowa do druku w 2013 roku, ale z powodu wydarzeń na Majdanie i późniejszego kryzysu gospodarczego jej wydanie opóźniło się o kilka lat. Główny walor pracy to jej dokumentacyjny charakter, co jest niezwykle istotne wobec znanych ogólnie procesów destrukcji rzymskokatolickich – a praktycznie polskich! – obiektów sakralnych na Ukrainie, stąd też obok tekstu bardzo ważne są fotografie aktualnego – lub prawie aktualnego! – stanu opisywanych obiektów. Autor obiekty te prezentuje w układzie regionalnym, przy czym są to klasztory położone na zachodniej i południowej Ukrainie, po Kamieniec Podolski. Osobno potraktowany jest Lwów, któremu poświęcono 35 stron drobnego druku. Chociaż książka jest dostępna na razie na Ukrainie i w języku ukraińskim, trudno przypuszczać, że nie zostanie ona udostępniona także szerszej grupie polskich czytelników – zadecyduje o tym po prostu jej znaczenie dla dokumentacji polskości dawnych Kresów Wschodnich.

Ostatnią jak dotąd pozycją w moim katalogu (numer 501) jest zakupiona z końcem 2021 roku książka *Lwów. Przewodnik ilustrowany*, której autorem jest Mirek Osip-Pokrywka. Jest to kolejny z licznych przewodników po Lwowie, które posiadam – starsze na ogół w formie reprintów, jak wspomniany wyżej przewodnik Mieczysława Orłowicza. Autor jest znany z wielu publikacji, które wydaje na ogół wraz z żoną Magdą; dla miłośników Kresów najcenniejsza z nich to *Leksykon zabytków architektury Kresów Południowo-Wschodnich*, wydany przez Arkady w roku 2014. Najnowszy przewodnik po Lwowie to obszerna książka, której raczej turysta zwiedzający Lwów nie będzie nosił przy sobie; od tego są inne, których nie brakuje na naszym rynku wydawniczym. Jest to raczej kompendium wiedzy o Lwowie, ułożone w formie 7 tras wycieczkowych, poprzedzonych mapkami i ilustrowanych bogato fotografiami, w których autor się specjalizuje. Całość umiejętnie łączy ciekawe informacje historyczne, podane w łatwo dostępnym dla współczesnego czytelnika formie, z informacją typowo turystyczną, jak lwowskie kawiarnie i restauracje, licznie odwiedzane przez polskich turystów.

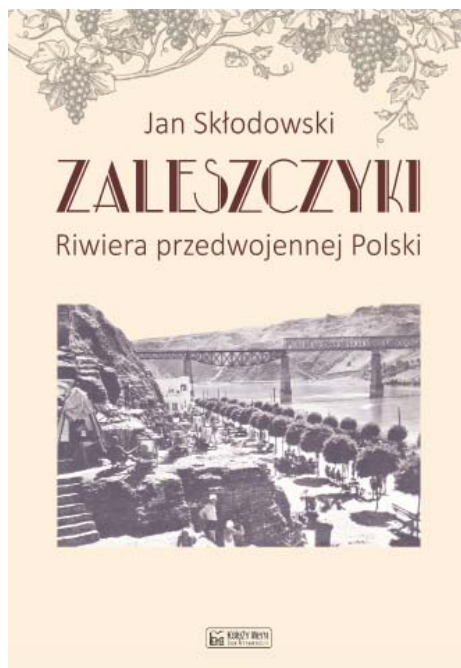
Tak np. miłośnicy piwa znajdą tu obszernie informacje zarówno o historii piwowarstwa lwowskiego, jak też praktyczne informacje o degustacji piwa w Browarze Lwowskim, a raczej w jego piwnicach, które mieszczą Muzeum Piwowarstwa. Zaletą przewodnika jest jego aktualność, gdyż cały materiał został zebrany przez autora w 2020 roku. Przejawem tej aktualności jest np poświęcenie uwagi postaci Stanisława Lema łącznie z zaznaczeniem na mapce jego domu, co nigdy dotąd nie miało miejsca. Oczywiście nie obeszło się bez drobnych błędów, dostrzeganych raczej przez znawców Lwowa – tak np na mapce Cmentarza Janowskiego mamy grób św. Józefa Bilczewskiego (a jest to BYŁY grób, gdyż szczątki świętego przeniesiono do katedry) czy też klasztor Reformatorów – powinny być Reformatów. W niczym oczywiście nie przekreśla to zalet przewodnika, który zawiera znacznie więcej wiadomości, a zwłaszcza fotografii od typowo turystycznych przewodników Pascal czy Travelbook, a jednocześnie nie jest adresowany do znawców Lwowa czy historyków, lecz przeciętnego polskiego – zwłaszcza młodego – turysty chcącego poznać bardziej dokładnie miasto i to raczej nie podczas jednej, nawet kilkudniowej wycieczki.

Mój księgozbiór lwowski i kresowy pewnie będzie dalej się powiększał – zarówno na rynku antykwarycznym, jak i w nowościach wydawniczych okazji do tego nie brakuje. Zainteresowanie Lwowem i Kresami wcale nie maleje, obejmuje nowe pokolenia Polaków i to nie tylko z korzeniami kresowymi. W miarę odchodzenia Kresowian tam urodzonych, a nawet ich bezpośrednich potomków, do których zalicza się moje pokolenie, zmienia się forma zainteresowania dawnymi ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej, wygasają gwałtowne nieraz emocje, co wcale nie oznacza utraty emocjonalnego, patriotycznego stosunku do ziem utraconych na Wschodzie i chęci ich poznania, także przez bezpośredni kontakt z nimi. Mimo wszelkich zaszłości historycznych, a nawet dzisiejszych uwarunkowań politycznych coraz większa wydaje się płaszczyzna porozumienia polsko-ukraińskiego dotyczącego przeszłości i jej materialnych śladów. Zakończę zatem cytatem z przedmowy Mirka Osip-Pokrywki do jego przewodnika: *Lwów jest skazany na sukces*.

Janusz M. Paluch

Zaleszczyki jakich nie ma...

Położoną nad Dniestrem miejscowość Zaleszczyki większość współczesnych Polaków kojarzy tylko z miejscem, w którym w 1939 roku elita II Rzeczypospolitej przejechała przez legendarny most na Zbruczu, uciekając przed Niemcami i Rosjanami, którzy we wrześniu tamtego roku najechali na Polskę. Szukali azylu w Rumunii, która wówczas graniczyła z Polską. Wśród ratujących życie uciekinierów znalazła się *crème de la crème* świata polskiej kultury, żeby wymienić tylko Marię Pawlikowską-Jasnorzewską (jej wiersz poświęcony Zaleszczykom publikujemy na stronie poświęconej poezji), Mariana Hemara,



Kazimierza Wierzyńskiego czy Melchiora Wańkowicza. W czasie przeprawy przez Zbrucz zginął wybitny pisarz II RP Tadeusz Dołęga-Mostowicz...

Były to jednak te najgorsze w dotychczasowej historii miasteczka dni, które na przestrzeni dziesięcioleci odgrywało rolę zupełnie inną. W latach przedwojennych było riwierą II Rzeczypospolitej.

Dzieje tej miejscowości opisuje dr Jan Skłodowski w bogato ilustrowanej książce *Zaleszczyki. Riwiera przedwojennej Polski*. Autor to pisarz, podróżnik, fotografik, wybitny znawca dziejów Kresów. Przez lata odbył ponad 60 podróży badawczo-inwentaryzacyjnych po Litwie, Łotwie, Ukrainie i Słowacji, czego efektem są liczne artykuły oraz dziesięć książek i albumów, a także liczne wystawy fotograficzne poświęcone m.in. dawnym Kresom.

Książka o Zaleszczykach jest zaproszeniem do wędrówki, której już w rzeczywistości odbyć nie możemy. Najpierw wojna, a potem dewastacja Zaleszczyk za czasów rządów ZSRR unicestwiły całą unikatową infrastrukturę dającą asumpt do statusu krajowej „riwieri”. Zniszczono legendarny zaleszczycki most, który możemy podziwiać na widokówkach i fotografiach z epoki, zli-

kwidowano nadrzeczne legendarne plaże i pasaże wiodące wzdłuż rzeki, w końcu zdewastowano miasteczko, spalono ratusz, liczne pensjonaty, o które nikt nie dbał, popadły z czasem w ruinę. W końcu zniszczono słynne zaleszczyckie winnice, którymi Polska tak się szczyliła. Tradycje winnic odeszły wraz z ich właścicielami ekspatriowanymi na tereny tzw. Ziemi Odzyskanych, gdzie w znacznie trudniejszych klimatycznych warunkach trwały poniemieckie winnice i przetwórstwo w Zielonej Górze, Gronowie, Gubinie czy Gorzowie Wielkopolskim. Należy też wspomnieć, że w Zielonej Górze w latach 1947–1952 istniała szkoła średnia o profilu sadowniczo-winiarskim, w której jednym z nauczycieli był pochodzący z Zaleszczyk Grzegorz Zarugiewicz.

W latach świetności było to jednak miejsce, do którego ciągnęli ludzie z całej Polski! Docierała tam najdłuższa w Polsce linia kolejowa łącząca Gdynię, Warszawę i Lwów z najcieplejszym i pewnie najbardziej słonecznym miejscem w Polsce, słynącym nie tylko z winogron, ale i innych pachnących południem owoców – moreli i brzoskwiń, a także z czystych i piaszczystych plaż nad wartkim, perlistym Dniestrem. Smakowitości klimatowi dodawały zwyczaje i stroje miejscowej ludności, malownicze jarmarki pełne nie tylko miejscowych owoców ziemi, ale i wytworów rzemieślniczych. Wśród znanych ludzi kultury odwiedzających Zaleszczyki byli choćby Maria Dąbrowska ze Stanisławem Stempowskim, słynna i piękna Loda Halama, Fryderyk Jarosy, Jerzy Jurandot, Juliusz Osterwa, Kazimierz Krukowski, Zofia Terné czy Kazimierz Wajda – słynny Szczepko z „Wesołej Lwowskiej Fali”. W Zaleszczykach trzytygodniowy urlop spędził także marszałek Józef Piłsudski, którego w tym czasie odwiedzali najwyżsi dostojnicy państwa polskiego. To w Zaleszczykach marszałek Piłsudski opracował scenariusz słynnej krakowskiej parady, która odbyła się na Błoniach 6 października 1933 roku z okazji uczczenia 250. rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

Książkę można czytać i oglądać, bo autor i wydawca nie poskąpili fotografii. A jest ich sporo, bo powielano licznie widokówki, które letnicy chętnie wysyłałi, pisząc o pobycie w Zaleszczykach do najbliższych. Wędrowki po Zaleszczykach, pięknych ogrodach, win-

nicach, okolicznych pełnych egzotyki miejscach, zapierających dech widokach doliny Dniestru, zachęcały do fotografowania... Pełni zatem książka rolę swoistego przewodnika po tamtych miejscach, pozwala spotkać uśmiechniętych, pełnych szczęścia i radości ludzi...

Gdy patrzę na fotografię wykonaną 30 sierpnia 1939 roku przed jakimś pensjonatem w Zaleszczykach i tłumy uchodźców ukraińskich przetaczających się przez Kraków, ogarnia mnie przerażenie i strach... Historia się powtarza, tyle że inna scenografia...

Jan Skłodowski,
Zaleszczyki. Riwiera przedwojennej Polski
Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2021.

Książka dostępna w księgarniach
i na www.km.com.pl

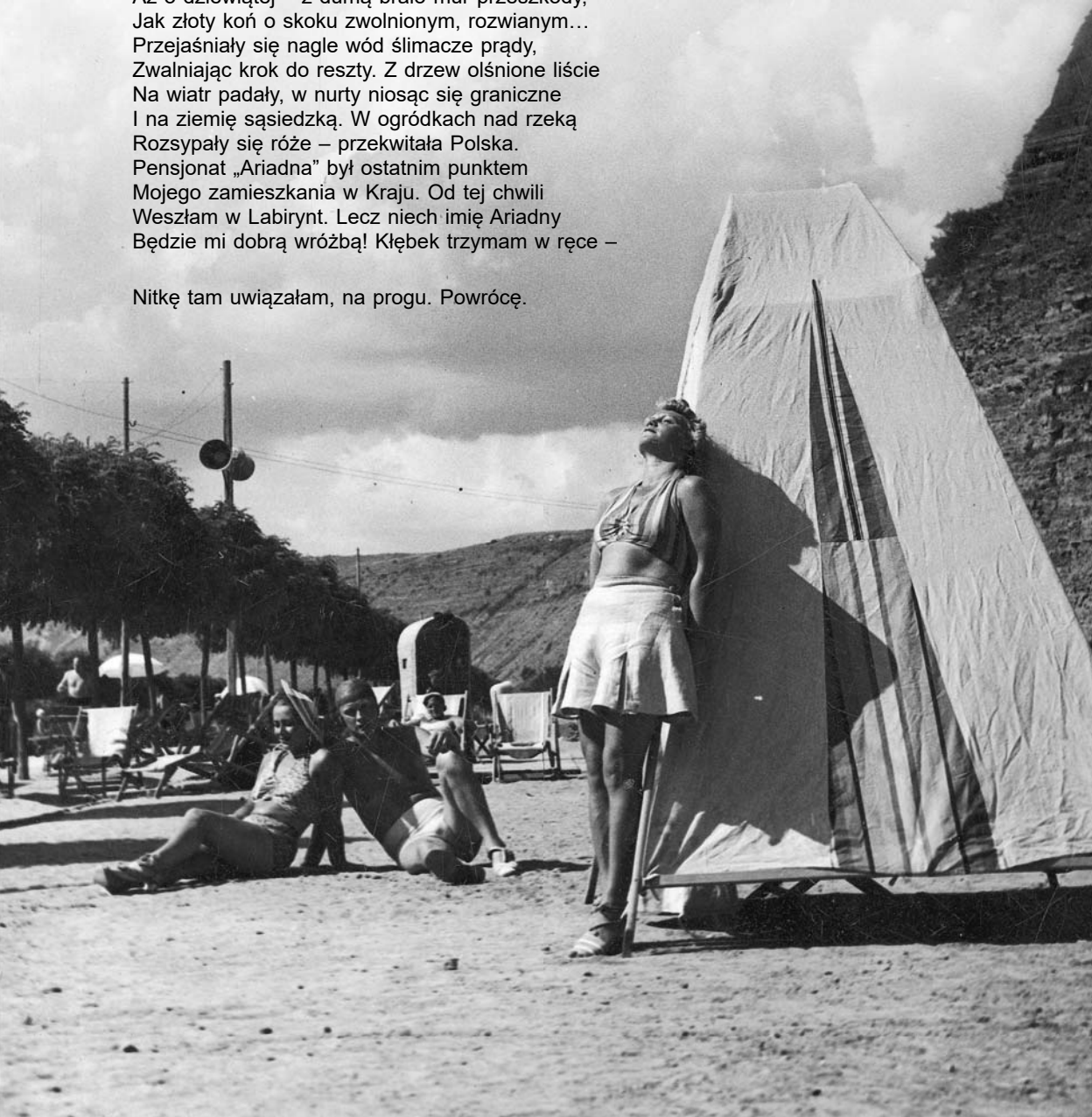


Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Nitka Ariadny

Jest w Zaleszczykach, nisko w dole, na Rybackiej
Pensjonat „Ariadna”. Do połowy nieba
Sięgały przed nim wzgórza jak zwieszony kilim,
W roślinowych barwikach jesiennie kwitnący...
Dniestr, płytki i zaspany, czołgał się powolnie,
Dzieląc polską tragedię od rumuńskiej ciszy.
W górze, wśród chmur, monastyr był jak kępa dzwonek.
O świcie – słońca widać nie było w parowie,
Aż o dziewiątej – z dumą brało mur przeszkody,
Jak złoty koń o skoku zwolnionym, rozwianym...
Przejaśniały się nagle wód ślimacze prądy,
Zwalniając krok do reszty. Z drzew olśnione liście
Na wiatr padały, w nurty niosąc się graniczne
I na ziemię sąsiedzką. W ogródkach nad rzeką
Rozsypały się róże – przekwitała Polska.
Pensjonat „Ariadna” był ostatnim punktem
Mojego zamieszkania w Kraju. Od tej chwili
Weszłam w Labirynt. Lecz niech imię Ariadny
Będzie mi dobrą wróżbą! Klębek trzymam w ręce –

Nitkę tam uwiązałam, na progu. Powrócę.



Na I stronie okładki:

Katedra rzymskokatolicka we Lwowie zabezpieczana na wypadek działań wojennych.
Fot. Teresa Pakosz

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Lesław Popławski

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – dyrektor Biblioteki PAN i PAU, ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch – kierownik Działu Animacji i Wydawnictw Biblioteki Kraków, Lesław Popławski – prezes zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch (redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Aleksandra Solarewicz, Marta Walczewska

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania srodtytulow. Artykulow niezamowionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie, stwierdzenia i reklamy, ktore stanowia wyraz pogladow ich autorow.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Rozmowa		Leszek Stobiński	
KIEDY PRZYJDĄ PODPALIĆ DOM		CZARNY LAS	40
Z Teresą Pakosz, dziennikarką Radia Lwów, nauczycielką i przewodniczką po Lwowie, rozmawia Janusz M. Paluch	1	Jarosław Krasnodębski	
Teresa Pakosz		KAROL HALPERN (1870–1937) –	
WOJENNE NOTATKI NIEUCZESANE	4	STANISŁAWOWSKI DZIAŁACZ SPOŁECZNY	41
		I OPIEKUN SIERÓT ŻYDOWSKICH	
Poezja		Musica Leopolis	
Marian Hemar		Michał Piekarski	
TRZY SONETY. NA 17 WRZEŚNIA	13	TEATR HRABIEGO SKARBKA	43
		Dariusz Zielonka	
Franciszek Haber		DAWIDÓW – WIEŚ WPATRZONA	
MOJA ULICA PIŁSUDSKIEGO	14	WE LWÓW	45
		Barbara Olasińska	
Anna Stengl		KRÓTKI RAPORT TOWARZYSTWA	
O LWOWIE NIE TYLKO WE LWOWIE	25	MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW	
		POŁUDNIOWO-WSCHODNICH O. KRAKÓW	
Maria Mokrzyca		O POMOCY UDZIELONEJ POLAKOM	
TRAGICZNE WSPOMNIENIA LWOWIANKI	29	WE LWOWIE I RODZINOM PRZYBYŁYM	
		Z UKRAINY	57
Proza		Antoni Wilgusiewicz	
Krystyna Stafińska		SIEDEM KSIĄŻEK. UŁAMKI MEGO	
HISTORIA LUBI SIĘ POWTARZAĆ!	32	KSIĘGOZBIORU LWOWSKO-KRESOWEGO	58
		Janusz M. Paluch	
Krystyna Stafińska		ZALĘSZCZYKI, JAKICH NIE MA...	62
UROCZYSTOŚĆ W GDAŃSKU			
POŚWIĘCENIA KRZYŻA PAMIĘCI	37		
		Poezja	
Krystyna Stafińska		Maria Pawlikowska-Jasnorzewska	
PAMIĘĆ ZATRZYMANA W CZASIE.		NITKA ARIADNY	64
BLIZNY WOJENNEJ PRZESZŁOŚCI			
STANISŁAWOWA – CZARNY LAS	38		